

ROKOWANIA
POLSKO-BRANDENBURSKIE
W ROKU 1329.

114.582 I

NAPISAŁ

ADAM KŁODZIŃSKI

Włe m



786

~~Z BIBLIOTEKI
Karola i Ewy Małczyńskich~~

KRAKÓW
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOSCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1904

Hc



17538

✓

Osobne odbicie z T. XLVII. Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0414289

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

Rokowania polsko-brandenburskie w roku 1329.

Napisał

Adam Kłodziński.

~~~~~

W obfitej literaturze źródłowej i monograficznej, traktującej szeroko o czasach cesarza Ludwika Bawarczyka, sam suchy fakt zamierzonego, czy dokonanego planu wciągnięcia do ligi antyluksemburskiej króla Władysława Łokietka w roku 1331 jest powszechnie znany. Nie doczekał się jednak oceny i pominięty został przy omawianiu ostatnich lat panowania króla Łokietka. Tymczasem choć sam w sobie na pozór błahy, nie jest bez znaczenia, bo rzuca spory snop światła na najdonioślejsze wypadki ostatnich czasów Łokietka. W jego otoczeniu sprawa wiecu w Chęcinach, Wincentego z Szamotuł, wielkiej wojny z r. 1331, utraty Kujaw, a nawet późniejsza „w wielkim stylu“ polityka Kazimierza Wielkiego, inaczej się wyda i przedstawi. Brzemienny ten w następstwa projekt wyłonił się na tle pokoju Polski z Marchią w r. 1329. On to bowiem stworzył to podścielisko, na którym wyrosły w najbliższej przyszłości stosunki między obu ostatnimi Piastami a dworem Wittelsbachów. Przez te stosunki została Polska wciągnięta jako jeden z atutów politycznych w wir krzyżujących się w Europie środkowej interesów trzech potęg dynastycznych Habsburgów, Luksemburgów i Wittelsbachów. A jednak dotychczas znaczenia tej podstawy, którą jest pokój z r. 1329, nie uznawano zupełnie, a ją samą zachwaszczono. Zbadać i oczyścić tę podstawę, ocenić i przywrócić jej znaczenie, to właśnie zadanie tej pracy.

## CZĘŚĆ I.

## § 1. W przededniu pokoju.

Na północno-zachodnich kresach Wielkopolski panował wieczny niepokój i właściwie szereg oręża nie ustawał tu nigdy.

Granicę etnograficzną i polityczną stanowiła w tych stronach niegdys Warta z Notecią w tem znaczeniu, że prawy brzeg był pomorski, lewy — polski. Krzywousty zwodząc zwycięskie wojny z Pomorzanami, wcielił był zawarcą i zanotecką część Pomorza bezpośrednio do Polski. Otóż to zdobyte na Pomorzanach pogranicze było przedmiotem ustawicznych wojen i sporów pomiędzy książętami pomorskimi z jednej, a Wpolskimi z drugiej strony.

W margrafach brandenburskich z domu askańskiego dostała Polska od drugiej połowy XIII w. dużo gorszych sąsiadów, niż książęta nadodrzańskiego Pomorza.

Posiadłszy (z nadania Fryderyka II 1231 r.) lenne zwierzchnictwo nad zaodrzańskim Pomorzem, wydarli Brandeburczycy w różnych czasach i pod najrozmaitszymi pozorami swoim pomorskim hołdownikom ziemie takie, jak Chinez, Pirch, Ceden, Bane, Lipana i Starogród (Stargard), i w ten sposób usadowili się naprzeciw północnej rubieży Wielkopolski.

Weześniejszymi jeszcze czasy (od r. 1249), wryli się marchionowie brandenburcy w zachodnią ścianę Wielkopolski, opanowawszy tam z łaski zniemczonych książąt śląskich ziemie lubuską.

W ten sposób w pośrodek zaborów brandenburskich na północy i na południu, wbijało się klinem północne pogranicze Wielkopolski. Było ono przez środek przetrzymane mozarowatym korytem dolnej Warty i Noteci, najeżonem od niepamiętnych czasów warownymi grodami, jak Santok, Drzeń, Wielen, Czarnków, Ujście i inne. Wdzierając się w ów pas graniczny, usiłowali Brandeburczycy równocześnie dla utrwalenia tych nabytków opanować obronną linię Noteci i Warty. Około tych kresowych grodów ześrodkowała się przedewszystkiem walka pomiędzy Polską a Marchią. Wyzierano je sobie wzajemnie i odbijano, burzono i znowu odbudowywano, a nawet zakładano nowe dla przeciwstawienia starym. Temu zawdzięczał swoje powstanie warowny Landsberg nad Wartą, który już r. 1257 przeciwstawili Brandeburczycy Santokowi. Trwałym sukcesem, który w tych stronach Brandeburczycy odnieśli już za czasów króla Łokietka, było opanowanie ziemi zanoteckiej pomiędzy Chudą i Drawą. Zaroiło się tu zaraz od osadni-

ków Niemców, przez naszych Saksonami zwanych, powstały wielkie fortuny Wedelów, Ostenów, Jagowów i innych<sup>1)</sup>. Dodajmy do tego, że intrygi brandenburskie<sup>2)</sup> przyprawiły Polskę o utratę gdańskiego Pomorza, a będzie to już drugi czynnik, który się złożył na antagonizm polsko-brandenburski za czasów Łokietka. O trzecim, który zaostrzył i spotęował to przeciwieństwo, dowiemy się niebawem.

Z szczególniejszą zawziętością rzuciła się Marchia na Polskę za przedostatniego z Askańczyków Waldemara. Przeciw niemu sprzymierzył się Łokietek w r. 1315 z królami Danii, Szwecyi i Norwegii, z książętami Rugii, Pomorza i Meklemburgii<sup>3)</sup>. Bardzo być może, że stąd poszła prawie nieznaną dotąd wyprawa<sup>4)</sup> Łokietka na Marchię w r. 1316. W odpowiedzi na nią, najeżdża<sup>5)</sup> Waldemar Wielkopolskę w r. 1316 i 1317. W r. 1319 układa<sup>6)</sup> już nawet z książętami śląskimi podział zachodnich kresów Wielkopolski, ale zanim do tego doszło, śmierć go zaskoczyła. W rok później, na Henryku Młodszym, wymarł panujący w Marchii ród Askańczyków.

W r. 1323, po trzech latach wewnętrznego zamętu, przeszła Marchia na dom bawarskich Wittelsbachów, a pierwszym z tego rodu margrafem, był pierwotny cesarza Bawarczyka: Ludwik Brandeburczyk. Ale nie od razu, bo dopiero po długich wojnach<sup>7)</sup> z ościennymi książętami i zbuntowanymi wasalami, ustaliło się w tych stronach panowanie Wittelsbachów. Dzięki temu zajęła zawichrzona wojnami Marchia, w ostatnich 10 latach panowania Łokietka, stanowisko wobec Polski raczej odporne, niż zaczepne. Wyzywającą stroną była w tym czasie stanowczo Polska, a do zaostrzenia antagonizmu przyłożyła rękę kurya awiniońska. Był bowiem Ludwik Brandeburczyk synem wyklętego cesarza Bawarczyka, któremu papież Jan XXII „na śmierć i życie“ wypowiedział wojnę.

Osaczony zewsząd przez wrogów, trzymał się Łokietek oburącz kuryi awiniońskiej. Naodwrot w jej oczach uchodził król Władysław

<sup>1)</sup> Daty do tego zagajenia czerpałem z Uwag do mapy Wielkopolski. Por. Kod. Wpol. t. IV, str. 351 i nast.

<sup>2)</sup> Por. Lites ac res gestae inter Polonos Ordinamque Cruciferorum. Wyd. II. tom I. str. 4 i nast.

<sup>3)</sup> Kod. Wpol. tom II. nr. 976.

<sup>4)</sup> Wspomina o niej Rocznik Małopolski M. H. P. III str. 188 ad a. 1316. „... Hic (Łokietek) intravit provinciam Saxonie“...

<sup>5)</sup> Por. K. Potkański. Zdrada Wincentego z Szamotuł. Kraków, 1899. Odbitka z Rozpraw Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. str. 4.

<sup>6)</sup> Kod. Wpol. II. nr. 1012.

<sup>7)</sup> Por. Gustaw Salchow: Der Uebergang der Mark Brandenburg an das Haus Wittelsbach. Inaugural-Dissertation. Halle a. S. 1893.

za pożądanego sprzymierzenia w zaciętej walce z cesarzem Bawarczykiem. O ile interes Polski schodził się i pokrywał z interesami kuryi, o tyle wychodził Łokietek na sojuszu z Janem XXII dobrze. Nie mogąc darować Zakonowi tego, że był „ciałem i duszą“ oddany cesarzowi, zajął Jan XXII przychylnie stanowisko w sprawie Pomorza dla Polski. Nieinaczej było z pozwoleniem na koronację w roku 1320. Było ono — jak wiadomo — wymierzone przeciw Luksemburezykowi za to, że początkowo stał po stronie cesarza<sup>1)</sup>. Ale nie zawsze tak było, nie zawsze interesa kuryi szły na rękę Łokietkowi.

Cały interes polityczny Łokietka po odbytej koronacji obracał się cało sprawy odzyskania utraconego Pomorza. Ponieważ Zakon nie ważył sobie wyroku kuryi i ani myślał zwrócić dobrowolnie Pomorza, więc Łokietek gotował się do zbrojnej rozprawy z Krzyżakami. Ale zamiast przeciw Krzyżakom skierować wszystkie siły, i wyzyskać co dopiero z litewskim Gedyminem zawarte przymierze, Łokietek dając posłuch<sup>2)</sup> Kuryi, zadziera najniepotrzebniej z możliwymi Wittelsbachami.

W r. 1326 roznosi Łokietek na spółkę z Litwinami straszne spustoszenia<sup>3)</sup> po Marchii. Cesarz nie posiada się z gniewu. Zaraz w następnym roku z jego i syna margrabiego namowy<sup>4)</sup> uderzyli Krzyżacy na Polskę. W tym samym r. 1327 podejmuje<sup>5)</sup> drugi stronnik ce-

<sup>1)</sup> Por. W. Abraham: Stanowisko kuryi awin. wobec koronacji Łokietka. Lwów, 1900; Julius von Pflugk-Harttung: Der Johanniter- und der Deutsche Orden im Kampfe Ludwigs des Bayern mit der Kurie. Leipzig 1900, str. 137 i nast., wreszcie J. Gorzycki: Wpływ Stolicy Apostolskiej na rokowania pokojowe Kazimierza Wielkiego z Czechami i z Zakonem Niemieckim. Odb. z Przew. nauk i liter. Lwów 1893, str. 3 i nast.

<sup>2)</sup> Por. zestawione sumiennie w pracy A. Prochaski źródła: Stosunki Krzyżaków z Gedyminem i Łokietkiem. Odb. z Kwartalnika histor. Lwów 1896, str. 53, Ods. 5.

<sup>3)</sup> Dokładny opis tych spustoszeń podaje Klöden: Diplomatische Geschichte des Margrafen Waldemar von Brandenburg t. III, str. 93, i nast. Berlin, 1844.

<sup>4)</sup> Przytaczamy w dosłownym brzmieniu nieużytkowaną zapiskę, podaną przez F. Löhera w Vatikanske Urkunden z. Gesch. Königs Ludwigs des Bayern (Archivalische Zeitschrift: Stuttgart 1886, Bd. VI, pag. 224, nr. 557) ad a. 1328 Mart. 21; Archiepiscopus Colon. Maguntino et Trevirensi, ut in ausus temerarios fratrum domus B. Mariae Teutonicorum in Pomerania et Prussia, qui conciliante Lud. Bavaro filio marchionatum Brandenburgensem et episcopatum Vladislaviensem invaserint ferro ignique omnia vastantes... (severe procedant). Tę zepsutą zapiskę, której właściwy sens jest taki, że Krzyżacy w porozumieniu z cesarzem i jego synem margrabią najechali z r. 1327 na r. 1328 Polskę, należy odnieść do ogłoszonego w I. t. Litesów dokumentu str. 435, nr. XV.

<sup>5)</sup> Wiadomość o tej zawróconej z drogi wyprawie przez Karola Roberta, podaje na podstawie źródeł czeskich Dr. J. Leniek: Kongres Wyszegradzki w roku 1335, Lwów 1884, str. 10.

sarza król Jan Luksemburezyk wyprawę na Polskę. W roku 1328 składa<sup>1)</sup> cesarz Ludwik uroczyste Łokietka z tronu, a Polskę synowi margrabiemu przekazuje. Na wiosnę r. 1329 znowu wre wojna. Wpadają<sup>2)</sup> w dzierżawy polskie Krzyżacy, Luksemburezyk...

Zagrożony zewsząd Łokietek dla opędzenia się Krzyżakom i Luksemburezykowi, zrywa w r. 1329 z polityką kuryi i zawiera z Wittelsbachem Brandenburezykiem 3-letni pokój. W niecałe dwa lata później, a więc w trakcie tego pokoju, wychodzi<sup>3)</sup> z cesarskiego obozu brzemienny w następstwa projekt zaangażowania Łokietka do ligi antyluksemburskiej.

Pokój z Marchią, który wywołał niedostrzeżony dotychczas zwrot w polityce Łokietka, był w całości dziełem wojewody Wincentego z Szamotuł. Tymczasem ani sam pokój, ani stanowisko wobec niego wojewody nie zostało należyście zbadane i ocenione. Uczynić zadość potrzebie nauki w zakresie obu wskazanych kierunków, jest właśnie przeznaczeniem tej pracy.

## § 2. Sprawa Wincentego z Szamotuł.

Z Nałęczów, tego swojego czasu najcelniejszego i najpotężniejszego rodu w Wielkopolsce, wywodził<sup>4)</sup> się nasz Wincenty. On sam w czasie, o którym mowa, wybił się na czoło całego rodu, bo zaskarbiwszy sobie łaski monarsze, postąpił był r. 1328 na najzaszczytniejszy i najwpływowszy na owe czasy urząd wojewody<sup>5)</sup> i starosty<sup>6)</sup> wielkopolskiego. Ale nie z racji samego tylko dostojęństwa otwarła się wojewodzie droga do roli historycznej. Owszem tradycja<sup>7)</sup>, prawda,

<sup>1)</sup> Por. dwa dokumenta, jeden z 27 stycznia, drugi z lutego 1328 r. Riedel: Cod. diplom. Brand. B. II. 44.

<sup>2)</sup> Por. Prochaska: Stosunki Krzyżaków z Gedyminem... str. 56 i nast.

<sup>3)</sup> Por. moją przyszłą rozprawę: Stanowisko Polski wobec potęg dynastycznych Europy środk. w r. 1331.

<sup>4)</sup> Por. K. Potkański: Zdrada Wincentego z Szamotuł str. 1—3, tegoż autora: Walka o Poznań (1306—1312). Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. Serya II. t. XIII, str. 275 i nast., oraz pracę Dra Łopińskiego: Materialien zur Gesch. von Samter. Jahresbericht der Landwirtschaftsschule zu Samter. Samter 1886, str. 2.

<sup>5)</sup> Z tytułem wojewoda poznański występuje Wincenty po raz pierwszy w dokumencie z 1 stycznia 1329 r. Por. Kod. Wpol. II. nr. 1095.

<sup>6)</sup> Jako wojewoda i starosta — po raz pierwszy w ratyfikacji pokoju z 29-go paźdź. 1329 r. Por. Kod. Wpol. II. nr. 1103.

<sup>7)</sup> Por. dotyczącą partycję Rocznika Trzaskiego M. H. P. t. II. str. 855—857.

że co najmniej w trzydzieści lat później<sup>1)</sup> na papierze utrwalona — związała na zawsze nazwisko Wincentego z Szamotuł z pamiętną bitwą pod Płowcami.

Rocznik Traski, najbliższe tych wypadków i dlatego właśnie najprawdopodobniejsze źródło, zarzuca wojewodzie, jakoby on w lipcu 1331 r. spowodował napad Krzyżaków na Polskę. Tej zdrady miał się dopuścić wojewoda z urazy do króla Łokietka, który na krótko przedtem na wiecu<sup>2)</sup> w Chęcinach, odjął mu był zarząd Wielkopolski i przeniósł go był na królewicza Kazimierza. Ale już w trakcie tej samej wojny pojednał się wojewoda z królem i tak dzielnie z Krzyżakami stawał, że jemu nieledwo przypisuje to samo źródło całą zasługę zwycięstwa pod Płowcami. Suche już potem tylko wspomnienie poświęca rocznikarz Wincentemu, powiadając tyle jedynie, że zginął następnego roku niespodzianie od pocisku.

Z tej tragicznej strony przedstawił losy wojewody Wincentego poeta Olizarowski<sup>3)</sup>, przysparzając przez to naszej literaturze dramatycznej, dwa — co prawda — nie najlepsze dramaty.

W nauce historii stanowi sprawa zdrady Wincentego z Szamotuł kwestyę sporną. Powodem tego fakt, że opowiedziana powyżej tradycja jest jedynym dowodem zdrady Wincentego z Szamotuł. Zabierało w tej sprawie głos kilku uczonych, a każdy inaczej. Voigt<sup>4)</sup> idzie niewolniczo za głosem tradycyi i co gorsza, zawierza nawet wszystkim późniejszym wymysłom Długosza<sup>5)</sup>. Inaczej Caro<sup>6)</sup>. Powołując się na to, że Rocznik Traski jest tem jedynym źródłem, które naprzekór wszystkim innym oskarża Wincentego z Szamotuł o zdradę, zarzuca kłam rewelacyom tej kroniki i przypuszcza, że jej autor — może Grzymalita z rodu — w nienawiści do Nałęczów ukuł tę plotkę.

<sup>1)</sup> W. Kętrzyński: O rocznikach polskich. Odb. z Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. Kraków 1896, str. 136.

<sup>2)</sup> 26 maja 1331 r. Wydawca Rocznika Traskiego odniósł mylnie wiec w Chęcinach do 30 czerwca 1330 r. Bo naprzód o wiecu jest mowa w Roczniku już po wypadkach z r. 1330, a powtóre wyraźnie w tem źródle jest wypisana data miesięczna „in festo sancte Trinitatis“. Nie jest to więc wiec z czerwca 1330 roku, ale z 26 maja 1331 r. Że przekazana przez Rocznik data jest istotnie trafną, wynika z dokumentu, pochodzącego z 26 maja 1331 r. Por. Kod. Mpol. II. nr. 604. Dokument ten poświadcza w tym dniu obecność króla i wielmożów małopolskich w Chęcinach.

<sup>3)</sup> Wincenty z Szamotuł. Poznań, 1850 r. i Tegoż: Wiec w Chęcinach.

<sup>4)</sup> Geschichte Preussens t. IV, str. 489 i nast.

<sup>5)</sup> Historia Poloniae ks. XI. ad. a. 1331.

<sup>6)</sup> Geschichte Polens t. II. str. 155 Ods. 2.

Z rozprawą prof. Potkańskiego i oceną tej pracy, ogłoszoną przez Dra A. Semkowicza, wkroczyła sprawa Szamotulskiego na zgola odmiennę tory. Tamten dawny zarzut zdrady i porozumienia z Krzyżakami — zgodnie zresztą z prof. Caro — zarzucono, a potępiono wojewodę za konszachty zdradzieckie z Brandenburgią.

O ile się nie mylę, pierwszeństwo tego pomysłu należy się zasłużonemu wydawcy Kodeksu Wielkopolskiego, pułkownikowi Ignacemu Zakrzewskiemu<sup>1)</sup>. On to bowiem pierwszy, publikując kontrakt<sup>2)</sup> Szamotulskiego z Marchią, rzucił — zgorzony jego „matactwami“ — w krótkich, ale dosadnych słowach wyrok potępiający na niego. Po Zakrzewskim — Semkowicz<sup>3)</sup> napiętnował weale niedwuznacznie pamięć Wincentego za stosunki z Marchią, a podniósł to w swoim pomnikowym dziele: Krytyczny rozbiór dziejów polskich Długosza. Z kolei prof. Potkański<sup>4)</sup> poświęcił temu przedmiotowi osobną pracę Prawda, że z przezornością, choć nie bez wahania, ale ostatecznie i on także, dopatrywał się w rzeczonym dokumencie znamion co najmniej usiłowanej, czy zamierzonej zdrady. Nareszcie w ocenie tej ostatniej pracy, powraca dr. Semkowicz<sup>5)</sup> do tego samego przedmiotu. Ostateczny wynik tej recenzji jest taki, że Wincenty z Szamotuł był napewno zdrajcą, i co osobliwsza, że będąc poddanym króla polskiego, był równocześnie lennikiem margrabięgo brandenburskiego. W ten sposób recenzja dra Semkowicza jest dziś niejako ostatniem słowem w nauce o sprawie Wincentego z Szamotuł.

Nasze zapatrywanie na sprawę Wincentego z Szamotuł jest inne. Rozwiniemy je, omawiając w niniejszej pracy stosunek wojewody do Marchii, w drugiej p. t.: Stanowisko Polski wobec potęg dynastycznych Europy środkowej — do Zakonu. Są to bowiem dwie różne sprawy, które nie wspólnego ze sobą nie mają. W ich łączeniu i uzależnianiu jednej od drugiej tkwiło dotychczas nieporozumienie.

### § 3. Rewizya recenzji Dra A. Semkowicza:

#### a) w kwestyi skasowania pokoju z r. 1329.

Istnienia pertraktacyi pokojowych z Marchią za czasów króla Łokietka dowodzą dwa dokumenty. Z oboma miał do czynienia dr.

<sup>1)</sup> Uwagi do Mapy Wielkopolski. Kod. Wpol. t. IV. str. 364.

<sup>2)</sup> Dokument wydany pod datą 18 sierpnia 1331 r. w Landsbergu n. Wartą. Por. Kod. Wpol. t. II. nr. 1117.

<sup>3)</sup> Str. 349 pod r. 1331.

<sup>4)</sup> Zdrada Wincentego z Szamotuł.

<sup>5)</sup> Kwartalnik historyczny. Rocznik XV. str. 261—267.

A. Semkowicz, jak to widać z jego recenzji, ogłoszonej w Kwartalniku hist., Drowi A. Semkowiczowi chodziło głównie o wykazanie na podstawie tych dokumentów tego, w jaki sposób przyszedł do skutku pokój pomiędzy Marchią i Polską, i jaką w tych negocjacyach odegrał rolę wojewoda Wincenty.

Podajemy dosłowny przekład tych obu dokumentów. Tenor <sup>1)</sup> pierwszego, wystawionego w Krakowie 29 paźdz. 1329 r., jest taki: „Do wiadomości tych wszystkich, komu o tem wiedzieć należy, podajemy, jako my Władysław, z Bożej łaski Król Polski i Krakowa, ziem sandomirskiej, łęczyckiej i kujawskiej, pan i dziedzic, obiecujemy niezłomnie w tem piśmie w dobrej wierze i bez wszelakiego podstępu zachować i mieć pewnie i niezachwianie do postanowionego czasu rozejm i pokój, który nasz wierny Wincenty, wojewoda poznański i starosta Polski, z najdostojniejszym księciem i panem Ludwikiem, margrabią brandenbur., i jakimiś Saksonami, od najbliższego św. Marcina na lat trzy ważnie i niewzruszenie był zarządził, jakoteż poręczamy mieć niniejszem nieodmiennemi, miłemi i trwałemi te wszystkie warunki i zobowiązania, które w naszym imieniu pomieniony Wincenty był poczynił i ułożył. Ażeby zaś ta nasza zapowiedź moc swoją zatrzymała, nakazaliśmy to tutaj spisać i wiarygodnością naszych pieczęci utwierdzić. Dano i zdziałano w Krakowie nazajutrz po święcie Szymona i Judy, od urodzenia Pańskiego roku 1300 i dwudziestego dziewiątego“.

Powyższy dokument jest niezupełny, widzimy bowiem, że nie obejmuje całego aktu, którego dokonał Wincenty, wojewoda poznański. Stanowi on tylko ogólnikowe potwierdzenie tej czynności, która się przed wydaniem dokumentu odbyła. Czynnością tą było rokowanie pokojowe, które z ramienia Władysława Łokietka przedsięwziął „fidelis Vincencius“, wojewoda poznański, z margrabią brand. O tych rokowaniach pokojowych możemy na podstawie tej ratyfikacji powiedzieć tylko tyle, że sprowadziły trzechletni rozejm pomiędzy Polską a Marchią. Rozejm, o który się wystarał wojewoda Wincenty, miał zatem trwać od św. Marcina, t. j. 11 listopada 1329 r. do tegoż dnia i miesiąca r. 1332. Co więcej prócz pokoju obiecywał wojewoda margrabiemu, tego na razie wiedzieć nie możemy. Niech nam wystarczy, że poczynił nadto pewne „condiciones ac obligationes“, jak się wyraża dokument, i to w imieniu króla „nomine nostro“. Ciekawem byłoby odszukanie tego aktu, którego zatwierdzenie znajdujemy w do-

<sup>1)</sup> Por. Riedel: Cod. dipl. Brand. B. II. str. 60 i Kod. Wpol. II. nr. 1103.

kumencie z r. 1329. Wydałoby się wtedy odrazu, w jakiej roli stoi przed margrabią wojewoda Wincenty, i jakie mu „condiciones ac obligationes“ czyni w imieniu króla polskiego. Ale, niestety, ta przedwstępna czynność pokojowa nie doszła nas osobno na papierze, choć, jak z ratyfikacji wynika, odbyła się i istnieć powinna. Dość, że to nieznanne nam bliżej, a przez króla Łokietka sankcyonowane rokowanie pokojowe, przyszło do skutku przed wystawieniem ratyfikacji, czyli przed 29 paźdz. 1329 roku. Tymczasem wbrew oczekiwaniu wpada nam w oczy drugi istniejący i zachowany dokument. A choć wystawia go ten sam wojewoda Wincenty i choć dotyczy tak samo jakichś pertraktacji pokojowych między Polską a Marchią, przecież zdaje się nie mieć nic wspólnego z czynnością pokojową z r. 1329, bo pochodzi z daty 18 sierpnia 1331 r.

Dokumentem z r. 1331 zajął się bliżej dr. Semkowicz i we wspomnianej na wstępie recenzji oparł na nim wyniki swoich badań. I dla nas także przedstawia ten dokument szczególniejszy interes. Oto jego wierny przekład <sup>1)</sup>:

„Do wiadomości tych, których to dotyczy, podajemy, jako my, Wincenty, rycerz-wojewoda poznański, wraz z braćmi naszymi, panem Dobrogostem rycerzem i Tomisławem domownikiem, obiecujemy pod przysięgą dostojnemu księciu panu Ludwikowi, margrabiemu brand., i jego starostom, mianowicie Hassonowi Staremu i Wedegonowi Wedelom, jakoteż Bartłomiejowi de Ost, tegoż pana margrabiego wójtowi i całej Marchii, mieszczanom i wasalom, niewzruszenie i bez wszelakiego podstępu stanąć na straży pokoju i wszystkimi warunkami naszymi wiernie służyć. W ten sposób, że gdyby pan i król Polski usiłował ziemie panu margrabiemu pustoszyć, albo w jakikolwiekby sposób niepokoić, to powinni będziemy wzbronić mu wstępu i wyjścia przez nasze grody Wielen i Czarnków, i naodwrot uczynimy tak samo panu margrabiemu, gdyby się pokusił w jakikolwiekby sposób targnąć na dzierżawę pana i króla polskiego. A jeźliby

<sup>1)</sup> Por. Riedel Cod. dipl. Brand. B. VI. str. 59. i Kod. Wpol. II. nr. 1117. Ale wydawca Kodeksu Wpolskiego sporządził mylny skrót do tego dokumentu. Dla niego pokój między Polską a Marchią jest już faktem poprzód dokonany. Jest to dowodem, że pozostawał pod wrażeniem ratyfikacji z r. 1329, że nie oparł skrótu na samym jednym akcie z 18 sierpnia 1331 roku. Tę samą usterkę wytykamy Riedlowi (B. VI. str. 59, nr. 2273 i do tegoż wydawnictwa sporządzonemu: Chronologischer Register zu sämtlichen Bänden. T. I. 193 pod 18 sierpnia 1331 r.). Jest zaś w tych obu wydawnictwach usterka wspomniana o tyle szkodliwa, że z góry uprzedza do fałszywej interpretacji dokumentu.

pomieniony król polski innemi drogami, albo zamkami naszedł ziemie tegoż pana margrabiego, wtedy obowiązani będziemy posilkować tegoż pana margrabiego i jego wasali naszymi zamkami po tej stronie Noteci, pozwalając im wniknięcia i wyjścia. Tudzież, że gdyby nam Wincentemu i naszym braciom pan i król polski jakowąż zniewagę lub krzywdę wyrządził, albowi naszym przyjaciółom, za co stalibyśmy się nieprzyjaciółami pomienionego króla polskiego, wtedy będziemy winni przystać do margrabiego ze wszystkimi naszymi grodami, z panem i królem Polski nie czyniąc żadnej zgody, ani układu, póki wola będzie margrabiego. Na dowód tego niniejszy list pieczęciami naszymi dla wiarygodności opatrzyliśmy. Dano w N. Landsbergu w najbliższą niedzielę po Wniebowstąpieniu N. Panny Maryi, roku Pańskiego MCCCXXXI<sup>4</sup>.

Nie w tem osobliwego, że dokument z roku 1331 zastanowił dra Semkowicza. Wszak wiemy, że w r. 1329 zatwierdza Władysław Łokietek 3-letni pokój z Marchią, więc pokój ten powinienby trwać aż do r. 1332. Zawieranie zatem nowego pokoju z margrabią brandenburskim w r. 1331 jest — mało powiedzieć — uderzającym, jest rażącym. Musiała być jakaś istotna przyczyna, która sprawę ułożenia stosunków pomiędzy Marchią a Polską wywołała. Przyczynę tę widzi dr. Semkowicz w unieważnieniu tych czynności, jakich dokonał Ludwik, margrabia brand., pod wpływem stronictwa starobrandenburskiego. Cesarz Ludwik mianowicie przyjeżdża z Włoch do Niemiec r. 1330 i usuwa stronictwo starobrandenburskie, otaczające jego małoletniego syna Ludwika, a z faktem tym łączy się unieważnienie tych zarządzeń, których dokonał Ludwik Brandenburczyk pod wpływem tego starobrand. stronictwa. Ratyfikowany przez Władysława Łokietka pokój z r. 1329 uległ, jak to z wywodów dra Semkowicza wynika, temu unieważnieniu, jakie cesarz odnośnie do czynności stronictwa starobrandenburskiego zarządził.

Skasowanie pokoju z roku 1329, a potrzeba zabezpieczenia się przed Polską, oto istotny powód tych czynności, jakie nam przekazuje dokument landsbergski z roku 1331. Ludwik, margrabia brand., szuka sprzymierzeńca, który jeśliby mu nie pomógł w walce z książętami pomorskimi, toby przynajmniej zaszachował króla polskiego. Z królem polskim był bowiem wtedy pokój niemożliwy. Łokietek, oddany papieżowi, nie solidaryzowałby się z synem wyklętego cesarza, zwłaszcza gdy chodziło o sprawę książąt pomorskich, lenników stolicy apostolskiej. Ludwik szuka sojusznika, któryby tego króla polskiego powstrzymał, któryby go przed Łokietkiem ubezpieczył i zasłonił, —

i znajduje go w osobie wojewody poznańskiego Wincentego z Szamotuł. Taką historję dokumentu landsberg., taki jego przyczynowy wywód, znajdujemy w recenzji dra Semkowicza. Ale niestety co do nas przynajmniej, nie piszemy się na tę konstrukcyę.

Wiemy, że pokój z Polską wiązał Marchię na lat trzy, że zatem wszelkie układy pokojowe w r. 1331 są zbyteczne. Wierzymy nawet w tę okoliczność, że cesarz Ludwik mógł pokój ten jako akt zdziałany pod wpływem doradców starobrandenburskich skasować. Ale nie możemy żadną miarą uwierzyć, żeby stronictwo starobrandenburskie było dopuszczone do rządów w r. 1331. Wszak dr. Semkowicz wyraźnie powiada, a i skądinąd<sup>1)</sup> wiemy, że cesarz to stronictwo w roku 1330 pozbawił zupełnie znaczenia. Jakimże więc tytułem to odepchnięte stronictwo uczestniczy w tym akcie, który wywołany został jedynie tylko przez zakwestyonowanie jego zarządzeń. W dokumencie landsbergskim z r. 1331 występują bowiem naczelnicy stronictwa starobrandenburskiego, panowie de Wedel, nie mogliby oni zatem zgodnie z tem, co dr. Semkowicz mówi o utracie wpływu za przyjazdem z Włoch cesarza, uczestniczyć w tym akcie<sup>2)</sup>.

*b) w kwestyi stosunku lennego wojewody do Marchii.*

Nie dotykając tego narazie, że obecność przedstawicieli stronictwa starobrandenburskiego razi w dokumencie landsbergskim z r. 1331 i każe powątpiewać o jego dacie, przejdziemy z kolei do drugiego wniosku dra Semkowicza, z którym taksamo, jak z pierwszym, nie godzimy się. Wykazaliśmy, że dokument landsbergski nie był wcale wywołany zniesieniem zarządzeń stronictwa starobrandenburskiego, ale owszem, że jest on niezbitym dowodem ich znaczenia, że zatem nie mógł on pochodzić z tych racyi, jakie widzi dr. Semkowicz. Pozostaje nam sprawa z drugim wynikiem badań dra Semkowicza, wynikiem, mającym przemawiać za tem, że Wincenty jako lennik margrabiego był zmuszony taki dokument, jaki w Landsbergu wystawia, wygotować. Ta

<sup>1)</sup> Por. J. Heidemann: Graf Berthold von Henneberg als Verweser der Mark Brandenburg. Forschungen zur deutschen Geschichte. Göttingen 1877, t. 17. str. 160. Por. także najnowszą pracę o Ludwiku Brandenburczyku: Dr. Fr. W. Taube: Ludwig der Aeltere als Markgraf von Brandenburg. Historische Studien, Heft XVIII. Berlin 1900, a osobliwie § 2. Die Regierung in den Händen verschiedener Vormünder. Są tam po nazwisku wymienieni przedstawiciele regencyi starobrand., a na czele idą Wedele, którzy z pośród wszystkich byli najczynniejsi w tej partyi.

<sup>2)</sup> Dr. A. Semkowicz nie znał widocznie z nazwiska regentów starobrand. Gdyby to nie było uszło jego uwagi, byłby stosunek dokumentu landsb. do ratyfikacji krak. inaczej rozwiązał. Wpadł bowiem na kryterium skądinąd zupełnie trafne.

powinność, ten obowiązek ofiarowania usług przez Wincentego margrabiemu, ma płynąć ze stosunku lennego, jaki dr. Semkowicz upatruje pomiędzy margrabią a wojewodą. I ten wywód także nie trafia nam do przekonania.

Wojewoda Wincenty posiadał dwa nad Notecią położone zamki: Czarnków i Wielen. Do grodów tych należały liczne posiadłości, które, jak utrzymuje dr. Semkowicz, leżały już na terytorium brandenbur., po prawym, czyli północnym brzegu Noteci. Posiadłości te były prywatną własnością wojewody Wincentego, ale należały już do Brandenburgii i skutkiem tego sprowadzały stosunek lenny pomiędzy Wincentym a margrabią. Wincenty z Szamotuł był więc lennikiem z posiadłości, należących do Wielenia i Czarnkowa, położonych już za Notecią, po brandenbur. stronie. Tymczasem z drugiej strony Noteci, t. j. na lewym brzegu tej rzeki położone zamki Czarnków i Wielen, leżały w obrębie państwa polskiego tak, że ze względu na te zamki podlegał Wincenty królowi polskiemu. „Był więc Wincenty sujet mixte, podlegał bowiem dwom władcom“, i to jest jego stanowisko, jakie mu dr. Semkowicz wyznacza w tych stronach i tych stosunkach.

Zgadając się zupełnie na to z drem Semkowiczem, że wojewoda Wincenty był posiadaczem dwóch zamków: Czarnkowa i Wielenia, leżących po stronie państwa pol., t. j. na południowym brzegu Noteci, i nie biorąc pod uwagę nawiasowo przez dra Semkowicza ujętej możliwości, że przypuszczalnie Wielen leżał na północnym brzegu Noteci (brak temu przypuszczeniu dowodu), zapytujemy, jakie to posiadłości, należące do Czarnkowa i Wielenia, były w ręku wojewody. Sądzymy bowiem, że stawiając w ten sposób kwestyę, uchwycimy odrazu „nervum rei“ przedstawionego przez dra Semkowicza stosunku lennego pomiędzy wojewodą, a margrabią. Z góry zastrzegamy się przed tem, jakobyśmy wogóle przeczyli możliwości stosunku lennego pomiędzy wojewodą a margrabią. Nam nie chodzi o jego wykazanie, ale skoro dr. Semkowicz twierdzi, że on istniał, to musimy rozważyć, czy to twierdzenie wobec przytoczonych przezeń dowodów może się ostać.

Stosunek lenny, który wiązał margrabię z wojewodą, odnosił się według zapatrywania dra Semkowicza do posiadłości należących do Czarnkowa i Wielenia, leżących już w obrębie dzierżaw brand. Najżywotniejsze pytanie, z jakim się nam teraz wypadnie zwrócić do dra Semkowicza, to interpelacya, domagająca się odpowiedzi na to, czy wogóle i jakie włości posiadał Wincenty na terytorium brand.? Jeżeli bowiem znajdziemy u dra Semkowicza odpowiedź na to, że wojewoda Wincenty był rzeczywiście w posiadaniu tych lenn, skłonimy głowę przed jego wywodem, ale jeżeli dowodu tego w recenzji dra

Semkowicza nie znajdziemy, albo znaleziony uznamy za niedostateczny, liczyć się z jego kombinacją nie będziemy.

Wojewoda Wincenty posiadał w spuściźnie po przodkach Wielen i należące do niego włości. Zachowany dokument<sup>1)</sup> z roku 1298, w którym Łokietek ojcu<sup>2)</sup> Wincentego nadaje zamek Wielen z miastem Wronki, oraz kilku włościami, dowodzi najwyraźniej, jak Łokietek skrupulatnie przestrzegał granicy Noteci. Te pięć wsi<sup>3)</sup>, jakie w tej darowiźnie przekazuje Łokietek ojcu Wincentego, są najbliższą przyległością zamku wielenkiego, ale żadna z nich nie przekracza granicznej Noteci. Owszem, stanowią one prawie zwarty kompleks wsi, leżących po lewym brzegu Noteci, w pobliżu Wielenia, a w granicach państwa pol. Nie wiemy, czy Wincenty pomnożył w czemkolwiek spuściźnie po ojcu. Radzibyśmy się też dowiedzieć od dra Semkowicza, jakie to naprawdę posiadłości należące do Wielenia, posiadał Wincenty po prawej stronie Noteci, w Marchii. Krom omówionego dokumentu nie posiadamy żadnej wzmianki, a nie podaje jej też dr. Semkowicz o posiadłościach wojewody około Wielenia. Zdala więc od dowolności, na podstawie powołanego dokumentu, stwierdzamy, że wojewoda Wincenty był panem w okolicy Wielenia paru włości, leżących po lewym brzegu Noteci, a więc na terytorium polskiem. Tymczasem o zanoteckiej przyległości grodu wielenkiego nie a nie pozytywnego powiedzieć nie umiemy.

Znajdujemy, co prawda, w ocenie dra Semkowicza zdanie, że z „innych dokumentów dowiadujemy się, że obszary należące do zamku wielenkiego, a może nawet i sam Wielen (sic!), i czarnkowskiego leżały na terytorium brandenbur.“, ale ciekawości poznania tych dokumentów dr. Semkowicz nie zaspokaja. Cytuje wprawdzie dokument<sup>4)</sup> z r. 1305, w którym zawiera Wacław układ z margrabiemi, mocą którego zamienił za Miśnię obszary rozciągające się pomiędzy Drawą, Notecią i Chudą, ale nie powiada, a zarazem nie dowodzi, że w tych zamienionych obszarach przynależności grodu Wielenia i Czarnkowa otrzymał tytułem lenna Wincenty, albo, że je wogóle posiadał. A dopiero wtedy argumentacya dra Semkowicza mogłaby być brana w rachubę. Jeszcze w wyższym stopniu odnosi się to do drugiego dokumentu, na który powołuje się dr. Semkowicz.

<sup>1)</sup> Z 15 maja 1298 r., w Pyzdrach. Por. Kod. Wpol. II. nr. 786.

<sup>2)</sup> Spozstrzeżenie autora Zdrady Wincentego z Szamotuł. Str. 3 i ods. 5.

<sup>3)</sup> Wielen, Wronki, Niedźwiedzica, Rosko, Bielawy i Biała. Są to wszystko włości po lewym, czyli południowym brzegu Noteci. Por. Mapę Wielkopolski. Kod. Wpol. IV. i Słownik geograficzny.

<sup>4)</sup> Riedel: Cod. dipl. Brand. B. I nr. 2631.



Jeżeli w r. 1312 margraf robi układ<sup>1)</sup> co do dziesięcin z dóbr leżących pomiędzy Drawą, Notecią i Chudą, to przecie z tego nikt jeszcze nie wywiedzie, że Wincenty w dobrach objętych temi granicami był lennikiem. Można powiedzieć, że powołanie się na te dwa dokumenty, jest zastanawiające.

Już szczegółowo dowiedliśmy, że wojewoda Wincenty nie posiadał obszarów, należących do Wielenia po stronie Marchii, a po części usunęliśmy argumenty oparte na dokumentach z r. 1305 i 1312 co do tego, że wojewoda był lennikiem z jakichś posiadłości, należących do zamku czarnkowskiego. Pozostaje nam jeszcze zająć się sprawą Czarnkowa i przekonać się, czy Wincenty z Szamotuł miał jakiegokolwiek posiadłości należące do tego grodu.

Co do Wielenia, byliśmy w szczęśliwszem położeniu, mieliśmy tam dokument, z którego jak na dłoni widocznem było, że posiadłości Wincentego nie wkraczały na terytoryum Marchii. Przy Czarnkowie nie rozporządzamy takim dokumentem. Zaledwo słowa<sup>2)</sup> kaznodziei z XVII w., które dr. Semkowicz bierze pod uwagę, są wskazówką, że Wincenty z Szamotuł otrzymał Czarnków (sam gród) od Łokietka po Sędziwoju z Czarnkowa. Nie przywiązujemy wielkiej wagi do słów kaznodziei z XVII w., nam wystarcza fakt, że jak to z dokumentu landsbergskiego widzimy, Wincenty Czarnków w r. 1331 posiadał. Więcej znaczenia przywiązuje dr. Semkowicz tej wydobytej z Kodeksu Rzyszczeńskiego notatki. Na podstawie bowiem przekazu z XVII w. dochodzi dr. Semkowicz do przekonania, że jeżeli Wincenty otrzymał posiadłości po Czarnkowskich, to w takim razie dochodzenie tego, co stanowiło majątek Czarnkowskich, przyniesie zarazem wiadomość o tem, co z tego majątku wojewoda Wincenty otrzymał.

Gdyby był dr. Semkowicz zaufał brzmieniu tej wzmianki z XVII wieku, jak zaufał jej wiarygodności, nie byłby w stanie rozwijać w ten sposób swojego poglądu co do majątku, jaki wojewoda Wincenty odziedziczył po Sędziwoju z Czarnkowa. Wszak ze słów kaznodziei z XVII w. wynika, że Wincenty otrzymał po Sędziwoju z Czarnkowa tylko sam Czarnków, o posiadłościach tego grodu niema tam żadnej wzmianki. Jeżeli zaś ujmemy sposób dowodzenia, którego używa dr. Semkowicz, dla wykazania tego, co otrzymał po Czarnkowskich wojewoda Wincenty, w formę przypuszczenia, to musimy się zastanowić, czy podobne przypuszczenie znajduje uzasadnienie. Że

<sup>1)</sup> Z 27 grudnia 1312 r. Kod. Wpol. II. nr. 959.

<sup>2)</sup> Rzyszczeński - Muczkowski t. II. 2, str. 743. Ods.

w roku 1245 jeden z Czarnkowskich otrzymał<sup>1)</sup> od Bolesława Pobożnego obszar pomiędzy Drawą, Notecią i Chudą, to jeszcze z tego nie wynika, że wojewoda Wincenty, który był r. 1331 panem Czarnkowa, te posiadłości otrzymał. Nie można tu pominąć pomyłki, jaka się wydarzyła drowi Semkowiczowi. Cytowany bowiem przez niego dokument z roku 1249, nie zawiera wcale darowizny zamku czarnkowskiego, jak tego chce dr. Semkowicz. Jest tam mowa tylko o terytoryum pomiędzy Drawą, Notecią i Chudą, a wiadomo, że Czarnków był z lewej<sup>2)</sup> strony Noteci, a zatem nie mógł znajdować się na obszarze, wydzielonym po prawym brzegu tej rzeki

Dokument z r. 1245 nie nam zatem nie pozwala wnosić o samym zamku czarnkowskim, a terytoryum, jakie na tym obszarze dostają Czarnkowscy, niepodobna, aby do czasów darowizny Czarnkowa na rzecz Wincentego, a więc po upływie prawie całego wieku, nie doznało zmiany, zwłaszcza, że jakieśmy to na wstępie zaznaczyli, te zamki nadgraniczne i ich przyległości były przedmiotem ustawicznych wojen pomiędzy Polską a Marchią. Jakkolwiek rzecz się miała z temi zanotekami posiadłościami Czarnkowskich, w żadnym razie nie możemy z argumentów p. Semkowicza wywieść, że stały się one własnością wojewody Wincentego, kiedy nawet bardzo wątpliwem jest, czy wogóle w tym czasie, kiedy darowizna zamku na rzecz wojewody nastąpiła, mogły jakieś terytorya należące do Czarnkowa, a położone już w Brandenburgii, pozostawać w rękach polskich.

Znaczenie dokumentów z r. 1305 i 1312 znalazło już swój wyraz w tej sprawie; powiedzieliśmy, że oba te dokumenty żadną miarą nie mogą rzucać światła, ani stanowić dowodu, jakoby jakieś ziemie, poza Notecią, na brand. stronie, należące do grodów Czarnkowa i Wielenia, były w rękę polskiem w roku 1331, a tem mniej Wincentego z Szamotuł. Jeżeli więc na wszystkie strony sprawdzana argumentacja dra Semkowicza nie okazała się dostateczną i nie wykazała, że wojewoda Wincenty miał jakieś posiadłości oprócz zamków Czarnkowa i Wielenia, posiadłości położone w Marchii, a do zamków wspomnianych należące, to na czemże oprzemy stosunek lenny pomiędzy wojewodą a margrabią. Chcieliśmy koniecznie znaleźć choćby pozór prawdy w tem, co mówi dr. Semkowicz o posiadłościach Wincentego na terytoryum państwowem Marchii, i nie znaleźliśmy nic, coby za tem przemawiało. Jakże tu więc oprzeć stosunek lenny wojewody do margrabięgo, gdzie wyszukać ów przedmiot lenna, co do

<sup>1)</sup> Kod. Wpol. I. nr. 249.

<sup>2)</sup> Mapa do Kod. Wpol. t. IV., oraz Słownik geograficzny pod: Czarnków.

którego był wojewoda do margrabiego zobowiązany. Widzimy wojewodę jako posiadacza dwu grodów polskich i poddanego ze względu na te grody królowi pol., ale najmniejszego zobowiązania względem margrabiego z wywodów p. Semkowicza nie mogliśmy wywieść.

Cały ten dowód, który dr. Semkowicz przeprowadza, ma służyć dla wyjaśnienia stanowiska wojewody, jakie w dokumencie landsb. zajmuje. Wojewoda jako rzekomy lennik margrabiego był formalnie zobowiązany względem suzerena. Tę powinność wyzyskuje margrabia, zmuszając wojewodę do zawarcia układu, w którym jednemu zwierzchnikowi, t. j. margrabiemu okaże wojewoda uległość, drugiego zaś zwierzchnika, króla polskiego zdradzi.

Pozostawiając na uboczu kwestyę przypisywanej przez dra Semkowicza zdrady wojewodzie, przywiedźmy przed oczy zapatrywanie dra Semkowicza, dotyczące zobowiązania wojewody. Wyjaśnijmy, czy w ten sposób należy pojmować zobowiązanie się wojewody, jak je pojmuje dr. Semkowicz. Uwolnieni poprzednimi uwagami od obowiązku powtarzania, dlaczego to wojewoda Wincenty nie mógł być lennikiem margrabiego, weźmy swobodnie dokument landsberg. do ręki i przypatrzmy się, czy to, do czego się wojewoda zobowiązuje, jest zgodne z tem, co wyciąga z dokumentu dr. Semkowicz.

Według słów dra Semkowicza „zobowiązania Wincentego, dane margrabiemu, ograniczały się tylko do terytorium, leżącego na północ od Noteci (cum nostris munitionibus ex ista parte fluvii Netze iuvare debemus, t. j. po tej stronie rzeki, po której leżał Landsberg, miejsce zjazdu)“. Pojmowanie takie jest stanowczo błędne. Wojewoda składa bowiem obietnicę wspomagania margrafa swojemi warowniami (nostris munitionibus). Jeżeli zważymy, że wojewoda żadnych poza Notecią, a więc po stronie Marchii, warowni nie posiadał, że zobowiązania jego w dokumencie landsberg. dotyczą wyłącznie tylko Czarnkowa i Wielenia, jeżeli pamiętamy, że wywód dra Semkowicza dotyczył tylko pewnych posiadłości, należących do Czarnkowa i Wielenia, i że wywód ten nie został przeprowadzony, to ze zdziwieniem dowiadujemy się obecnie o warowniach, już nie włościach przynależnych do grodów, jakie rzekomo miał Wincenty w Marchii posiadać. Wszak, aby w ten sposób rozumować, trzeba koniecznie podstawy, a tej w zupełności co do warowni u dra Semkowicza nie znajdujemy. Co prawda, dziwnemby to także było, aby margrabia jako zwierzchnik, musiał się układać dopiero ze swym lennikiem co do tych warowni, jakie w obrębie Marchii, a zatem pod władzą i przewagą margrabiego się znajdowały. Zresztą to do rzeczy tak bardzo nie należy.

Czyż tu może być choć cień wątpliwości co do zobowiązań wo-

jewody? Jeżeli wojewoda ofiarował Marchii swą pomoc ze względu na swe warownie, to mogła się ona odnosić tylko do warowni, które posiadał, a wiemy, że te, które posiadał, leżały po lewej stronie Noteci, w Polsce. Byłoby to więc faktyczną niemożliwością, gdybyśmy chcieli owe „munitiones“ umieszczać po prawej stronie Noteci, w Marchii. Wojewoda bowiem miał warownie nie w Marchii, ale w Polsce, to też bawiąc w Landsbergu, na terytorium brandenburskiem, ma na myśli „ten“ brzeg Noteci i pomoc z „tego“ brzegu (ex „ista“ parte fluvii Netze...), do którego przylegały jego warownie: Czarnków i Wielen<sup>1)</sup>.

Te są uwagi, jakie się nam nasunęły przy analizie recenzji dra Semkowicza. Z obowiązku zajęliśmy się gruntownie wynikiem jego badań. Nie mogliśmy przyjąć ani wskazanej przez dra Semkowicza przyczyny unieważnienia pokoju pomiędzy Polską a Marchią z roku 1329, ani też uzasadnienia, na jakim dr. Semkowicz oparł powstanie dokumentu landsberg., jego znaczenie i rolę, jaką w tym dokumencie odgrywa Wincenty z Szamotuł. Poczujemy się więc do obowiązku przedstawić na miejsce tego negatywnego — obraz pozytywny, któryby uwydatnił nasze zapatrywanie na dokument landsbergski, jego powstanie i znaczenie.

<sup>1)</sup> Dotyczący ustęp w landsberskim dokumencie brzmi: *cum nostris munitionibus ex ista parte fluvii Netze iuvare debemus, introitum et exitum ipsis ministrando*. Odnosząc na zasadzie tych słów pomoc Wincentego z Szamotuł do północnego brzegu Noteci, wyszedł dr. Semkowicz z tego założenia: że po pierwsze „iste“ znaczy „ten“ i po drugie, że wojewoda, obiecując Marchii pomoc „ex ista parte fluvii Netze“ oryentował się według miejsca wystawienia dokumentu, t. j. Landsberga, który leżał nad północnym brzegiem Noteci. O ile pierwsza część tego założenia jest trafna, o tyle druga, że Wincenty oryentował się według Landsberga i miał na myśli północny brzeg Noteci, jest osobistem przypuszczeniem dra Semkowicza, które jako takie niekoniecznie musi być słuszne. Wincenty bowiem „mógł“, „ale nie musiał się“ oryentować według Landsberga, a w odniesieniu do czynności landsberskiej przypuszczenie to nie da się utrzymać. Pomoc Wincentego, *ex ista parte fluvii Netze* jest przywiązana do warowni (*nostris munitionibus — introitum et exitum ipsis ministrando*) i według położenia tych warowni należy rozwiązać to „iste“ i orzec, czy pomoc odnosiła się do północnego, czy południowego brzegu Noteci. W tym wypadku kierować się należy według położenia grodów Czarnkowa i Wielenia, które przylegały do południowego brzegu Noteci.



## CZĘŚĆ II.

## § 1. Kontrakt landsberski:

a) *introdukcya.*

Z postaci, występujących w umowie z 18 sierpnia 1331 r., dwie wysuwają się na plan pierwszy: znany nam dobrze wojewoda Wincenty i margrabia Ludwik Brandenburczyk, pierworodny cesarza Ludwika Bawarczyka. Do osób drugorzędnych należą ze strony wojewody dwaj bracia Tomisław i Dobrogost, po stronie margrabię hrabiowie z Wedelu i pan de Ost. Dokument wystawia wojewoda.

Przedmiot umowy w Landsbergu dotyczy pokoju. O jaki tu pokój chodzi? Na to ważne pytanie daje traktat w Landsbergu tylko jedną odpowiedź. We wszystkich punktach umowy nie wchodzi w rachubę ewentualności na wypadek zerwania pokoju między margrabią a wojewodą, ale wszystkie, jak są, przewidują, jak się ma zachować wojewoda w tym wypadku, gdyby albo Marchia albo Polska usiłowała pierwsza złamać pokój. Wynika więc z tego, że pokój, o którym mowa, dotyczy Polski i Marchii.

Jakie stanowisko zajmuje wojewoda wobec tego pokoju? W osnowie traktatu niema wprawdzie nigdzie wyraźnej wzmianki, żeby w tej umowie występował wojewoda z ramienia króla polskiego, ale jest to więcej, niż pewne. Bo choćbyśmy nawet, abstrahując od samego przedmiotu kontraktu, nie chcieli uznać charakteru urzędowego w godności „palatinus Posensis“, w której Wincenty występuje, to zawsze jeszcze pozostaje nowa trudność. Wszak niepodobna przeoczyć, że tam po drugiej stronie występuje nie sam jeden margraf, ale Brandenburgia jako państwo w najdoskonalszym tego słowa znaczeniu, bo z wasalami i miastami wszech Marchii. Jak na pana wpolskiego, niemającego mandatu królewskiego w ręku, byłoby honoru może za dużo, gdyby tu chodziło tylko o osobiste i prywatne „konszachty“ z margrabią. Mimo woli budzi się podejrzenie, że to chyba równi z równymi zawierają ten kontrakt, państwo z państwem, wojewoda z ramienia króla Łokietka.

Ominąć ten szkopuł i przypuścić, że wojewoda działał na własną rękę, bez upoważnienia królewskiego, znaczy natknąć się na nową trudność. Krótko mówiąc: nie wyrozumielibyśmy wtedy całego układu.

Byłoby pół biedy, gdyby ta umowa zawierała znamiona zdrady. Byłoby można przypuścić wtedy, że wojewodę rzuciła w objęcia Mar-

chii jakąś osobista uraza do króla, albo może nawet widoki materyalnych zysków. Tymczasem nie takiego. O korzyściach niema wzmianki w układzie, a o urazie w tym czasie mowy być nie może. Wyklucza ją choćby sam tenor dokumentu landsber., który przewiduje dopiero jak się ma zachować wojewoda Wincenty, gdyby go król polski skrzywdził. Wynika więc z tego, że w chwili umowy był wojewoda co najmniej w dobrych stosunkach z królem i bynajmniej z nim nie zrywał. Ale i skądinąd niezależnie od dokumentu landsber. można to samo stwierdzić.

Traktat w Landsbergu miał Wincenty podpisać 18 sierpnia 1331 roku. On sam jako taki — pisze autor Zdrady Wincentego z Szamotuł — nie stanowi tej podstawy, na zasadzie której możnaby orzec stanowczo, czy wojewoda knuł zdradzieckie plany z Marchią na niekorzyść Łokietka. Ale nie stanowiąc tej pewnej podstawy, budzi za to podejrzenia. Dlatego — dalszy tok myśli prof. Potkańskiego — „jedynie historia może poprzeć te podejrzenia lub je odrzucić, bo ona jedna może objaśnić, wśród jakich warunków zawierał Wincenty ugodę z r. 1331 i czy mógł mieć jakie powody do niechęci względem Władysława Łokietka“. Co do nas, stoimy od samego początku na tem samem stanowisku, a tylko zastrzedz się musimy, jakoby stosunki Wincentego z królem przed i po 18 sierpnia 1331 r. mogły kogokolwiek niekorzystnie uprzedzić co do postawy i intencji wojewody w Landsbergu. Przeciwnie, w oczach każdego będą one stanowić to pewne „plus“, które go przy rozbiorze kontraktu landsber. musi korzystnie usposobić dla wojewody. Szeroko i wyczerpująco rozpiszemy się o tem w zapowiedzianej na wstępie pracy. Odwołując się do jej wyników, stwierdzamy tu tylko, że po 1-e, na pogłoskach, pomawiających wojewodę o naprowadzenie Krzyżaków na Polskę w lipcu 1331 r., niema literalnie nic a nic prawdy; że po 2-e zawieszony (26 maja 1331 r. — wiec w Chęcinach) chwilowo na urzędzie starosty wojewoda, został już co najpóźniej 28 lipca 1331 r. restytuowany napowrót na ten urząd i że tę godność sprawuje przed i po 18 sierpnia 1331 r.; i po 3-e, że chwycony za serec tą łaskawością, poczuwa się wojewoda do gorącej wdzięczności wobec króla. Stąd to w lipcu i wrześniu 1331 r. celuje w gorliwości obrony Wielkopolski przed wszystkimi. Pod koniec lipca 1331 r. pospołu z królem gromi Krzyżaków, a we wrześniu staje się bohaterem Płowiec. Owóż sądząc z tej postawy Wincentego przed i po 18 sierpnia 1331 r. względem Krzyżaków, a z niej znowu o stosunku wojewody do króla, i naodwrot, wydaje mi się poprostu „horrendum psychologicznem“, uprzedzać się co do intencji wojewody w Landsbergu.

Wyłączywszy motyw osobistej zemsty i urok srebrników brandenburskich ze sumy tych pobudek, które mogły Wincentego z Szamotuł sprowadzić do Landsberga, stajemy z kolei wobec pytania, dla kogo w takim razie przedstawiał interes traktat w Landsbergu? Odpowiedź na to pytanie może być jedna: dla Polski i Marchii.

Jakoż istotnie wniknąwszy bliżej w treść traktatu landsber., musimy przyznać, że chodzi w nim tylko i wyłącznie o samo zabezpieczenie pokoju pomiędzy Polską a Marchią. Wincenty występuje tu na straży tego pokoju i zobowiązuje się pod przysięgą wystąpić przeciwko tej stronie, która pierwsza pokój złamie.

Dlaczego Wincenty mógł stanąć na straży pokoju pomiędzy Polską a Marchią? W wysokim stopniu dawała gwarancję czy rękojmię pokoju osoba samego wojewody. Był przecież Wincenty z Szamotuł wojewodą i starostą wpol., namiestnikiem i pierwszą po królu osobą w tej ziemi, która całą ścianą zachodnią sąsiadowała z Marchią. Już z tego choćby samego tytułu musiało coś ważyć słowo takiego dygnitarza w postanowieniach królewskich. Trzeba w dodatku, żeby ten sam wojewoda, był panem takich dwu grodów nadnoteckich, co to od strony polskiej stanowiły klucz do Marchii i naodwrot z Marchii do Polski. Trzeba przyznać, trudno o człowieka więcej powołanego do tego zadania. Bo to i król musi się z nim liczyć, w jego też ręku dwa najniebezpieczniejsze dla Marchii zamki, a co nadewszystko — można go było mieć pod ręką, skoro posiadłościami swemi był w najbliższym sąsiedztwie z Marchią. Zawsze jednak, to pewne, że skoro „łaska pańska na pstrym koniu jeździ“ — wpływ wojewody na króla mógł być przelotny, a tak samo jedno stanowisko wojewody, nie mogło stanowić jeszcze tej zupełnie bezpiecznej podstawy i rękojmi pokoju. Pozostawały w ten sposób nadgraniczne zameczki — tych wojewodzie bodaj nawet sam król, czy w takiej, czy w owakiej fazie humoru, nie mógł bezkarnie wydrzeć. Tych zameczków ani sposób lekceważyć, miały przecież — dzięki położeniu — doniosłe znaczenie strategiczne. Prawda, że te dwie nadnoteckie warownie nie stanowiły uprzywilejowanego dostępu do Marchii, bo jeżeli już na to padło, można je było okrążyć i z innej strony zadać cios Marchii. Granica szła przecież wydłużoną linią. Od czegóż jednak zmysł polityczny! Tymi zameczkami, choć nie otwierały jedyne go przystępu do Marchii, można było zawsze zaszachować króla polskiego, gdyby mu przyszło na myśl najechać dzierzawy margrabiego. Należało tylko dowcipnie zamane wrować. Rozumie się, że z tych samych powodów, dla których Wincenty przedstawiał dostateczną rękojmię pokoju dla Marchii, był nieocenionym stróżem pokoju dla Polski przed Marchią.

Ale choćbyśmy nawet poczytali kontrakt landsberski za gwarancję pokojową, niepodobna nie zauważyć już tutaj jednej poważnej sprzeczności.

Dziwolągiem w dziedzinie stosunków politycznych jest traktat w Landsbergu z taką datą, z jaką się dostał do naszej pamięci. Pochodzi on bowiem rzekomo z 18 sierpnia 1331 r. Tymczasem na tle tej daty nie można sobie wyobrazić tej czynności pokojowej, której dokonał w Landsbergu Wincenty z Szamotuł. W tym czasie i tych stosunkach, do których odnosi ją rok 1331, jest ona stanowczo anachronizmem.

Pokój z Marchią przyszedł, jak wiadomo, do skutku 11 listopada 1329 roku i obowiązywał oba państwa do tegoż dnia i miesiąca 1332 r. Wiemy napewno, że pokój ten wszedł w życie i że nie został naruszony. Jakże tu więc z tym faktem pogodzić tę czynność pokojową, której dokonywa Wincenty z Szamotuł w Landsbergu. Wszak dnia 18 sierpnia 1331 r. pokój z Marchią nie wyszedł jeszcze i powinien był trwać poza 18 sierpień 1331 r. aż gdzieś do 11 listopada następnego roku! Wobec tego cała ta akcja pokojowa pomiędzy Polską a Marchią, w której pośredniczy wojewoda Wincenty w Landsbergu, przeniesiona do r. 1331 nie ma racji bytu.

Tak samo przeniesiony do sytuacji politycznej z r. 1331 będzie kontrakt landsberski w jaskrawej z nią sprzeczności. Z usposobienia bowiem tego kontraktu odnosimy wrażenie, jakoby stosunki Marchii z Polską pomimo obowiązującego pokoju były latem r. 1331 nad wyraz chłodne i na największej nieufności oparte. Tymczasem tak nie jest. Faktem bowiem jest, stwierdzonym skądinąd, że o ile w przededniu pokoju z r. 1329 panowały najgorsze stosunki między Polską a Marchią, o tyle pod wpływem tego pokoju z r. 1329 powiał wiatr zupełnie inny. Wszak w tym właśnie inkryminowanym roku 1331 zaprosił<sup>1)</sup> cesarz Ludwik Bawarczyk Łokietka do ligi antyluksem-

<sup>1)</sup> ... „idem Ludevicus cum Ottone duce Austriae, qui etiam praedicto concilio in Nurenberch interfuit, taliter ordinavit, quod ipse Carolus regem Ungariae et Lotkonem regem Cracoviae ad hoc deberet inducere, ut ipsi una secum deberent Joannem regem Boemiae potenter et hostiliter infestare“. Por. List notaryusza Henryka do kanclerza króla Jana Luksemburczyka z daty 26 listopada 1331 r. w Koenigsaalear Geschichtsquellen, wydanych przez Losertha w Fontes rerum Austriacarum. Erste Abtheilung: Scriptores t. VIII. Wiedeń 1875, str. 486. Tamże: „Refertur namque a pluribus, quod reges Ungariae et Cracoviae confederati sint cum duce Austriae et quod eum velint adversus regem Boemiae cum suis hominibus adiuvaré“, str. 486. Sejm w Norymberdze, o którym tu mowa, trwał od marca do czerwca 1331 r. Por. Dr. Carl Müller: Dar Kampf Ludwigs des Baiern mit der römischen Curie. Tübingen t. I. 262. O tej nieocenionej wprost relacji, która nas informuje o nieznanem do-

burskiej, do której także wszedł margraf, syn cesarza. Wyłonienie się z obozu cesarskiego tego rodzaju pomysłu w r. 1331 wyrozumiemy w lot, na tle panujących od r. 1329 stosunków pokojowych między Łokietkiem a Wittelsbachami, ale musielibyśmy nazwać niezrozumiałem w przeniesieniu do tej atmosfery, pośród której obraca się traktat w Landsbergu z r. 1331.

Oto refleksje, pośród których należy się zabrać do krytyki tekstu kontraktu landsberskiego. Z kolei godzi się zapytać, jak w szczegółach określa Wincenty swoje stanowisko wobec Marchii i Polski i jaka naprawdę z punktacyi tego traktatu wypada rola wojewodzie.

*b) charakter.*

W dziedzinie dyplomacyi średniowiecznej przedstawia umowa w Landsbergu „Meisterstück“, co się zowie. Dowodzi przedewszystkiem wielkiej dojrzałości w najbliższym otoczeniu Marchiona, bo samego małoletniego Ludwika Brandenburczyka ani sposób o to podejrzewać. Równie dobrze i głęboko obmyślonych warunków poręki, jak na ten wypadek, trudno byłoby naprawdę wymyśleć. Uderza także lakonizm całej umowy. Wszak wszystko pomieszczono w trzech krótkich zdaniach! Interesująca jest także techniczna strona samego kontraktu. Punkt ciężkości całej umowy złożono odrazu w pierwszym zdaniu, a składa się ono z dwu pokrewnych co do treści części. W pierwszej części tego zdania wojewoda i jego bracia powiadają, ... „promittimus pacem firmam absque omni dolo inviolabiliter observare, w drugiej... „et cum omnibus munitiōibus fideliter deservire“. Jest to krótkie streszczenie całej umowy, a tem cenniejsze, że w samym dokumencie na czele podane.

Z pierwszej części tego streszczenia wynika, że wojewoda Wincenty staje na straży pokoju, dotyczącego, jak wiadomo, nie jego osobiście jako posiadacza dwu grodów nadnoteckich, ale dwu państw: Polski i Marchii.

O ile ta pierwsza część streszczenia nikogo niepokoić nie może, o tyle druga, w której obiecuje służyć Marchii wiernie swojemi warunkami, może budzić na pierwszy rzut oka podejrzenia i zaważyć na niekorzyść Wincentego. Całe w tem szczęście, że ostrze temu podejrzeniu odejmują dwa bezpośrednio poniżej zamieszczone zdania,

tychczas zbliżeniu między dworem krakowskim a Wittelsbachami w r. 1331, ani się marzyło u nas tym, którzy o dokumencie landsb. pisali i stąd z pod najfałszywszego w świecie kąta widzenia na stosunki Marchii i Polski w r. 1331 patrzyli. Na tej właśnie relacyi osnuliśmy zapowiedzianą we wstępie pracę.

w których Wincenty rozwija i określa, jak to on owo wysługiwanie się zamkami Marchii rozumie i pojmuje. Podnosimy, że od istotnego znaczenia tej drugiej części streszczenia dokumentu zależy cała postawa Wojewody w Landsbergu. Bo jeżeli pokaże się, że te zamki mają spełnić jednostronną służbę, innemi słowy, że mają służyć do zabezpieczenia pokoju samej jednej Marchii a nie Polsce — upierać się nie będziemy i myśl obrony Wincentego zarzucimy. Ale sprawa Wincentego wkroczy na zgoła odmienne tory, jeżeli się pokaże, że to te dwa gródki tak dobrze Marchii jak i Polsce mają zabezpieczyć pokój. Posłuchajmy więc, jaką nam w tym względzie daje odpowiedź sam dokument, jak w tej umowie przyobiecuje bronić Wincenty interesów Marchii, a jak Polski. Wszak jako stróż pokoju powinien się wobec obu stron zachować neutralnie i jednako.

Szczegółowe zobowiązania Wincentego na rzecz Marchii zawierają trzy punkty. Wszystkie, jak są, zabezpieczają Marchię przed przewidywanem zerwaniem pokoju przez Polskę. Dwa pierwsze jako komentarz do owej drugiej części streszczenia wyjaśniają, kiedy i jak ma wojewoda służyć Marchii grodami, o trzecim pomówimy później. W punkcie pierwszym obiecuje wojewoda nie wpuszczać przez Czarnków i Wieleń króla polskiego do Marchii, ani go z niej przez te zamki wypuszczać, gdyby pierwszy usiłował pokój złamać i dzierzawy margrabięgo najechać. Ponieważ to pierwsze zobowiązanie nie dawało jeszcze zupełnej pewności przed wojowniczymi zapędami króla Łokietka, więc dołożono do niego drugie tej treści: wojewoda obowiązuje się, gdyby król polski, omijając Czarnków i Wieleń, innemi drogami wpadł do Marchii, wpuścić równocześnie przez swoje zamki Brandenburczyków do Polski i z niej ich potem wypuścić.

Zastrzegając sobie omówienie trzeciego zobowiązania na później, zapytujemy już teraz, czy i co wogóle przeciwstawia wojewoda tym pierwszym obu punktacyom kontraktu na korzyść Polski. Owóż bez uciekania się dopiero do dalszych kombinacyi, przecina w tym kierunku sama umowa landsberska wszelkie skrupuły i wątpliwości. Bo mamy tam „czarno na białem“ wypisane, że Wincenty tak samo wzbroni drogi przez Czarnków i Wieleń margrabięmu, tam i z powrotem, gdyby on pierwszy targnął się na pokój i zaczepnie wobec Polski wystąpił. Wyrażając się jeszcze dobitniej i jaśniej, należy to zastrzeżenie tak rozumieć, że Wincenty nie wpuści margrabięgo do Polski, gdyby on pierwszy usiłował na Czarnków lub Wieleń do Polski wtargnąć, a na wypadek, gdyby Brandenburczycy, obchodząc Czarnków i Wieleń, innemi drogami do Polski wpadli, zastrzega się, że im odmówi powrotnej drogi z Polski do Marchii przez swoje grody: Czarnków i Wie-

leń. Widać więc z tego, że wojewoda nie obowiązywał się do żadnych ustępstw względem Marchii, gdyby margrabia, łamiąc pokój, pierwszy rozpoczął zaczepne kroki przeciw Polsce.

Stwierdzając, że omówione punkcye kontraktu landsberskiego były obosieczne, tak dobrze przeciwko Marchii, jak Polsce, wymierzone, wywodzimy z nich, uogólniając, myśl taką: że Wincenty przeciwko tej stronie obiecuje wystąpić, która pierwsza pokój złamie. Jest to druga część streszczenia, podanego w samym dokumencie, tak, jak ją rozumieć należy.

Punkt ten doskonale i zupełnie odpowiada pierwszej części powołanego na wstępie streszczenia, w którym wojewoda oświadcza, że pragnie i obiecuje stanąć niewzruszenie i bez wszelakiego podstępu na straży pokoju.

Nie zdradza tu nikogo, jak mu zarzucają, ale bierze na siebie twarde i ciężki obowiązek gwaranta, czyli stróża pokoju pomiędzy Polską a Marchią. No, ale może postępuje wbrew woli i istotnym intencjom króla polskiego i niepotrzebnie krępuje swoim pokojowym usposobieniem swobodę jego ruchów. Prawda — trudno przewidzieć, na co kaprys porwać się może. W każdym razie stwierdzamy na zasadzie tego, co jest, a nie dowolnego domysłu, że na dwa lata przed umową w Landsbergu zaprzysiągł był król Łokietek uroczyste pokój z Marchią i że wtedy, kiedy Wincenty stawał na straży pokoju pomiędzy Polską a Marchią, tamten z przed dwu lat nie upłynął jeszcze wcale i trwał ciągle. Wynika więc z tego niezbicie, że wojewoda, dając porękę pokoju tak dobrze Polsce jak Marchii, tem samem szedł na rękę, dogadzał, a nie szkodził królowi. A już zdrady żadną a żadną miarą nie możemy się tu dopatrzeć. A jednak, czemu dziwić się i bardzo trzeba, ci co na zasadzie umowy landsberskiej Wincentego o zdradę pomówili, pominęli tę rażącą styeczność i tożsamość interesów, która w tak wysokim stopniu uderza pomiędzy stwierdzonymi dowodnie intencjami króla Łokietka, a temi warunkami pokój zobowiązaniami Wincentego w dokumencie landsberskim.

Pozostaje do rzstrzygnięcia trzeci <sup>1)</sup> i ostatni punkt umowy lands-

<sup>1)</sup> Uczonym znawcom kancelaryi średniowiecznej pozostawiamy do rozstrzygnięcia, czy ten, jak go nazywamy, trzeci i ostatni zarazem punkt umowy nie leży już właściwie, ściśle rzecz biorąc, poza granicami istotnych punktacyi naszego kontraktu. Wszak wobec skostniałych i szablonowych wzorów, których się trzyma ściśle kancelarya średniowieczna, sama kwestya miejsca w dokumencie nie powinna być bez znaczenia i powinna w wątpliwych wypadkach zaważyć. Tak n. p., w naszym dokumencie, wszystko za tem zdaje się przemawiać, że wyróżniany przez nas punkt trzeci nie należy już właściwie do osnowy czy przedmiotu samego kontraktu, a speł-

berskiej. Rozwiązać go łatwo, byle go nie odrywać dowolnie i nie traktować odrębnie od podanego na czele w samym dokumencie streszczenia. Razem z poprzedniami a podanymi w samem streszczeniu dokumentu znamionami, stróża i obrońcy pokoju, konsekwentnie i bez obawy popadnięcia w sprzeczność, mamy w tym trzecim i ostatnim punkcie, dalszą, nieodłączną i konieczną właściwość, wchodzącą z natury rzeczy w zakres pojęcia każdej poręki, czy gwarancyi. Bo jeżeli wojewoda miał uchodzić w oczach Marchii nie za słomianego gwaranta, czy stróża i obrońcę pokoju, lecz za takiego, któryby mógł z całą swobodą dopełnić w razie potrzeby obu pierwszych punktów gwarancyi, musiał być zasłoniony i zabezpieczony. Wszak — pamiętajmy o tem — wojewoda był poddanym króla polskiego i z tego tytułu mógł doznać przeszkody przy wykonaniu i za wykonanie zaprzysiężonych warunków gwarancyi. Ale wystarczyło na to zagrozić królowi polskiemu, że gdyby wyrządził wojewodzie jakąś krzywdę, w takim razie ma być przygotowany na to, że Wincenty przystanie ze swoimi zamkami do Marchii i to na tak długo, póki margrabia tego zechce. W tego rodzaju pertraktacyach pokojowych, zwłaszcza gdzie było tyle, jak tutaj, powodów do niedowierzania <sup>1)</sup>, zastrzeżenia tego rodzaju, a nawet dużo ostrzejsze, były na porządku dziennym.

I jeszcze jedno, co także w akcie landsb. uderza. Mianowicie że Marchia była tu tą stroną, która Polsce niedowierzała, i która dlatego starała się za wszelką cenę ubezpieczyć pokój. Dowodzi tego bodaj to samo, że właśnie dla Marchii specjalnie był dokument landsb. wystawiony. Ale skądinąd jeszcze odnosimy to samo wrażenie. Zape- wne nie przez przypadek przy stylizacyi gwarancyi, wystawionej w Landsbergu, a więc w kancelaryi margrafa, starano się, przewidując postawę jednej i drugiej strony, zachować przytem różne stopnie możliwości. Bo tam, gdzie w gwarancyi przypuszczono złamanie pokoju przez Polskę, wyrażono <sup>2)</sup> to tak, jak gdyby to było niewykluczone i możliwe, a przeciwnie tam, gdzie kontrakt przewiduje ewentualne złamanie pokoju przez Marchię, wykluczono <sup>3)</sup> tę możliwość ze stylizacyi.

nia w dokumencie funkcyę tak zw. formułki korroboracyjnej. Nie chcemy jednak — jak powiadamy — robić z tego kwestyi i przeprowadzenie tej subtelnej dystynkcyi pozostawiamy znawcom kancelaryi średniowiecznej. Zdajemy sobie jednak doskonale sprawę, w jak wysokim stopniu przypuszczona przez nas alternatywa przemawia za naszą interpretacyą dokumentu landsberskiego.

<sup>1)</sup> Por. Część III, § 1 tej pracy.

<sup>2)</sup> Si z coniunctivem praesent. („velit“).

<sup>3)</sup> Si z coniunctivem imperfecti („vellet“).

c) *Sprostowanie daty.*

Aż dotąd przedmiotem naszych dochodzeń była krytyka wewnętrznej treści kontraktu landsberskiego. Zabierając się do niej, zostawiliśmy na uboczu wszystko, co nie pozostawało w najściślejszym związku z tekstem samej umowy. Wyniki w tym kierunku uzyskane zmieniły charakter dotychczasowy całego dokumentu. Pokazało się, że to gwarancja pokojowa, a nie jakaś tam „tajemna zмова“, czy „pokątne i zdradzieckie konszachty“ wojewody z Marchią.

Już z samego przyznania aktowi landsberskiemu charakteru gwarancji wynika, że nasz przedmiot niewyczerpany. Bo przyznając tej umowie charakter gwarancji, odnosimy ją tem samem do jakiegoś pokoju. Sama bowiem jedna gwarancja samodzielnie istnieć nie może, ale posiada charakter szcążkowy i musi być integralną częścią jakiejś czynności pokojowej. Zgodnie ze swoim charakterem wspomina rzeczywistość umowa landsberska o jakiejś „pax“ pomiędzy Polską a Marchią, której stróżem i obrońcą zostaje Wincenty z Szamotuł. Powyższa „pax“ występuje tu więc jako wynik „pacti“. Wypada nam więc z kolei rozglądać się za owem „pactum“, czy układem, którego skutkiem był wspomniany w gwarancji pokój pomiędzy Polską a Marchią.

Z daty 18 sierpnia 1331 r., którą opatrzone dokument landsberski, należałoby wnosić słusznie, że data owego „pactum“ pokojowego pomiędzy Polską a Marchią musi być bardzo zbliżona do daty gwarancji. Trudno bowiem przypuścić, żeby gwarancja, która jako taka stanowi integralną część czynności pokojowej, a nawet, jak w tym wypadku, jeżeli już jest „conditio sine qua non“ tego pokoju, miała przyjść do skutku i wejść w życie gdzieś długo i daleko po zawartym pokoju, albo wyprzedzać go znacznie. Wszak to czynność nierozłączna i, jeżeli tak powiedzieć można, równoczesna. W tem przekonaniu utwierdzą nas zresztą nawet sam tekst aktu landsberskiego. Bo przewidując i biorąc w rachubę dopiero wykroczenie przeciwko pokojowi obu państw, tak dobrze Polski, jak Marchii, już przez samo tego rodzaju omawianie i rozbieranie odnosi się czas powstania tej gwarancji do pory rokowań pokojowych.

Tymczasem rozumując w ten sposób, ze zdziwieniem przychodzi nam stwierdzić, że gwarancja z 18 sierpnia 1331 r. odnosić się może jedynie do pokoju z roku 1329. Jest to bowiem jedyne paktum pokojowe, które za czasów Łokietka pomiędzy Polską a Marchią do skutku przychodzi. To paktum pokojowe przedstawia się nam w postaci znanej nam już ratyfikacji pokojowej, wystawionej przez Wła-

dysława Łokietka w Krakowie pod datą 29 października 1329 roku. Według brzmienia tej ratyfikacji krakowskiej stanął pokój pomiędzy Polską a Marchią na lat trzy, licząc od dnia 11 listopada 1329 r. Wobec tego termin zawartego z Marchią pokoju upływał dopiero 11 listopada 1332 r., a więc z okładem po ubiegu całego roku, licząc od daty wystawienia gwarancji w Landsbergu. A więc w ten sposób pokój, o którym wspomina Wincenty w gwarancji i którego stróżem zostaje, to pokój z r. 1329, który wtedy, kiedy go Wincenty zabezpieczał w Landsbergu, nie wyszedł jeszcze wcale i był ciągle jeszcze aktualny.

Wprowadziwszy w nierozzerwalny, acz tylko zewnętrzny, związek gwarancję z r. 1331 z pokojem z r. 1329, nie możemy się wstrzymać od zdumienia, które w nas budzi bajeczna prawie odległość dat tych dwu należących do jednego i tego samego pokoju ułomków szcążkowych, którymi są gwarancja z r. 1331 i niepełna ratyfikacja pokojowa z r. 1329. Z dat, które noszą, wypadaloby nam uwierzyć, że choć oba dotyczą tego samego pokoju, niezależnie od siebie powstały i nie ze sobą wspólnego nie mają. Ale znowu przeciwko tego rodzaju pojmowaniu rzeczy budzą się poważne wątpliwości. Wszak już próbowano uniezależnić powstanie dyplomu landsberskiego od ratyfikacji z r. 1329. Nie zrozumiałwszy jego charakteru, przypisano Wincentemu zdradę, zrobiono z niego lennika i co tam jeszcze, ba nawet usiłowano, co prawda, w ostrożnych i niedomówionych słówkach, unieważnić pokój z r. 1329, byle tylko w ten sposób wywieść rację bytu kontraktu landsberskiego niezależnie od ratyfikacji z r. 1329. Co do nas, stojąc od samego początku na stanowisku, że dokument landsberski jest gwarancją, obstajemy przy tem, że jest organiczną częścią czynności pokojowej z roku 1329.

Wskazując, że dokument landsberski jako gwarancja jest składową częścią pokoju z r. 1329, wzięliśmy tem samem podwójny obowiązek na siebie. Bo naprzód musimy usunąć, czy wyjaśnić ten szkopuł, który budzi krańcowość dat tych obu kawałków jednego pokoju, a po uporaniu się z tą trudnością, wysłedzić i wskazać stosunek wewnętrzny pomiędzy ratyfikacją a gwarancją.

Ponieważ niepodobna w to uwierzyć, żeby gwarancja landsberska była więcej na czasie w r. 1331, t. j. w trakcie istniejącego i nienaruszonego pokoju, niż w r. 1329, od kiedy dopiero pokój zaczął wchodzić w życie, więc musimy sobie jakoś radzić, żeby, albo nie naruszając powagi dat, wyjaśnić ich wzajemną odległość od siebie, albo, co już z powątpiewaniem o poprawności tych dat się łączy, zbliżyć je, jak potrzeba, ku sobie.

Spróbujmy naprzód, czyby nie kwestyonując powagi tych dat nie dało się ich odległości bez naruszenia ich poprawności wyjaśnić. Argument gotowy mamy w zanadrzu. Bo jakkolwiek niepodobna w to uwierzyć, żeby pomiędzy dwoma należącymi do siebie czynnościami jednego i tego samego pokoju, miał upłynąć aż blisko dwuletni okres czasu, to jednak przyznać musimy, że pomiędzy samą czynnością — dajmy na to gwarancyi — a jej wystawieniem, mógł ostatecznie upłynąć dowolny odstęp czasu. W tem więc znaczeniu gwarancya landsberska jako czynność mogła przyjść do skutku bezpośrednio przed pokojem z r. 1329, a sporządzenie dotyczącego aktu mogło nastąpić w r. 1331. Praktyka kancelaryi średniowiecznej, a także sam dokument landsberski nie wykluczają tej możliwości. Dlaczego? Bo gwarancya landsberska opatrzona jest na końcu następującą formułką czasową: Datum nova landesberg..., a nie datum et actum n. landesberg. Otóż gdyby się trzymał literalnie wygłoszonej w początkach XIV w. zasady<sup>1)</sup>, że: „Datum quidem inportat solummodo tempus, in quo datur littera. Actum autem inportat tempus, in quo ea facta sunt, super quibus littera datur“ — to ostatecznie możnaby bez sprostowania daty odnieść 1331 rok gwarancyi do samego wystawienia dokumentu, a jej treść, czy czynność, jak należy, do roku 1329. Ponieważ jednak w praktyce nie przestrzegano ściśle w kancelaryach średniowiecznych tych formułek „datum“ i „actum“, ale miesząc, używano ich najdowolniej<sup>2)</sup>, ponieważ dalej nieprawdopodobnem jest, żeby aż taki długi odstęp czasu upłynął pomiędzy samą akcją a zredagowaniem naszej gwarancyi, więc choć wskazujemy na możliwość takiego rozwiązania, sami nie przywiązujemy do niego większej wagi<sup>3)</sup> i w inny radykalniejszy sposób postaramy się wytkniętą trudność rozstrzygnąć.

Zabierając się do zakwestyonowania dat, musimy, mając dwa dokumenty przed sobą, orzec, czy oba, czy też tylko jeden, a w takim razie który — nosi zmyloną datę. Jeżeli się okaże, że obie daty są fałszywe, w takim razie wyśliznie nam się z rąk jeden z najistotniejszych punktów oparcia do rozwiązania całej trudności. Okaże się, że tylko jedna z tych dat jest zmylona, wtedy cała kwestya w tem, która z nich, bo od tego będzie zależało, czy rok ratyfikacyi mamy

<sup>1)</sup> Por. H. Bresslau: Handbuch der Urkundenlehre für Deutschland und Italien. Leipzig 1889 t. I, str. 857.

<sup>2)</sup> Jak w Ods. 1.

<sup>3)</sup> Dla nas kwestya daty jest drugorzędno znaczenia, bo chodzi nam przede wszystkim o to, do którego roku należy sama treść, czy czynność, którą podaje dokument landsberski. Wobec tego sama pora zredagowania czynności landsberskiej schodzi na plan drugi.

sprowadzić do roku wystawienia gwarancyi, czy naodwrot, datę gwarancyi do daty rocznej ratyfikacyi. Całe w tem szczęście, że tę trudność łatwo rozstrzygnąć.

Już z samych formalnych względów musimy w tym wypadku oddać pierwszeństwo dacie ratyfikacyi nad datą roczną gwarancyi. Chodzi zaś tutaj na razie o daty roczne. Pod ratyfikacją występuje ona w tej postaci: Datum et actum Cracovie anno Incarnacionis Domini MCCC vicesimo nono, pod gwarancyą wypisano znowu: Datum nova Landesberg — anno Domini MCCCXXXI. Oczywiście w tysiącach i setkach są daty zgodne, a jeżeli już o to chodzi, gdzie w dziesiątkach i jednościach pomyłka występuje, czy przy ratyfikacyi, czy pod gwarancyą, to oczywiście nie przy vicesimo nono, tylko w tej kombinacyi cyfr rzymskich XXXI. Wszak chodziło tu tylko o najpospolitsze przestawienie. Tego rodzaju pomyłki w datach, i to dużo gorsze, płały<sup>1)</sup> aż nadto często figle w kancelaryach średniowiecznych, a napisać miasto XXIX—XXXI wydarzyć się łatwo może dzisiaj, a nie dopiero niewprawnemu pisarzowi wieków średnich, czy kopiście z XVII stulecia.

W tem przeświadczeniu, że błąd tkwi rzeczywiście w dacie rocznej, wypisanej pod gwarancyą, utwierdza nas jeszcze drugi ważny wzgląd. Jeżeli bowiem gwarancya landsberska wyprzedziła naprawdę wystawienie ratyfikacyi z r. 1329, a bałamuci tylko wskutek łatwego do wytłómaczenia błędu w dacie rocznej, to w takim razie daty miesięczne, wypisane słowami na obu dokumentach, muszą sobie odpowiadać. Należy to tak rozumieć, że data miesięczna na ratyfikacyi musi być o jaki miesiąc późniejsza od daty miesięcznej, umieszczonej na gwarancyi. Gwarancya bowiem jako taka należy do przedwstępnych czynności pokojowych i wyprzedza powstanie ratyfikacyi. W naszym zaś wypadku, jak się pokaże, gdzieindziej do skutku przyszły i toczyły się rokowania pokojowe, a gdzieindziej wystawiono ratyfikację. Wynika więc z tego, że pomiędzy czynnością gwarancyi a ratyfikacyi musiał upłynąć odpowiednio długi odstęp czasu. Otóż pod tym względem czyni rzeczywiście data miesięczna gwarancyi landsberskiej zadość dacie miesięcznej na ratyfikacyi, wystawionej w Krakowie r. 1329. Wypisany jest bowiem na niej dzień 18 sierpnia, podczas gdy na ratyfikacyi dzień 29 października. Jeżeli więc data roczna gwarancyi landsberskiej jest rzeczywiście błędna, to tyle czasu upłynęło pomiędzy wygotowaniem gwarancyi w Landsbergu a ratyfi-

<sup>1)</sup> Por.: „von der einheitlichen und nicht einheitlichen Datirung“ w H. Bresslau: Handbuch der Urkundenlehre t. I, str. 859 i nast.



kacją na zamku w Krakowie. Niezależnie od powyższych dwu względów, może zresztą przypadkowych i mało znaczących, powołujemy się na inne, wobec których data roczna na dokumencie landsberskim nie może budzić zaufania.

Z kopii <sup>1)</sup>, sporządzonej w XVII w., znany nam jest akt landsberski. Oryginał zatracił się, a tak niepodobna dzisiaj dotrzeć do źródła samej pomyłki. Wobec tego faktu musimy zrezygnować z zewnętrznej krytyki tego dokumentu, a poddać w dalszym ciągu kontroli sam tekst dyplomatyczny, o ile się schodzi i pokrywa z zamieszczoną na nim datą.

Wiadomo, że w gwarancji z r. 1331 występuje 7 osób, 3 ze strony polskiej, 4 po stronie Marchii. Pragniemy mianowicie zwrócić uwagę na to, że charakter i obecność występujących w dokumencie landsberskim osobistości urąga wprost dacie rocznej tego dokumentu i odnosi go zgodnie do r. 1329. Stajemy w ten sposób — niezależnie zupełnie od naszych dawnych wywodów — przed osobną grupą argumentów, przemawiających przeciw tej dacie.

Mógłby kto odrzucić wyniki naszej pracy między innymi dlatego, że w dokumencie landsberskim występuje Wincenty z Szamotoł z samym jednym tytułem „wojewoda“, a nie „wojewoda-starosta“. Ten ktoś mógłby rozumować w ten sposób i trzeba dodać, nie bez powierzchownej słuszności. Nie sposób w to uwierzyć, żeby Wincenty z Szamotoł w akcie tak ważnym, jakim jest dokument landsberski, przemilczał w intyulacji, będąc starostą, tytuł „capitaneus Poloniae“. Jakże inaczej! Wszak przecie on sam wystawia dokument i nie omieszkał w tym samym akcie skrupulatnie nadmienić, że jest tylko „rycerz-wojewoda“ („miles-palatinus Posenensis“). Jeżeli więc sam się nie zatytułował „starosta“, to najoczywistszy dowód, że w tym czasie, w którym dokument landsberski wystawiał, starostą nie był. Aż dotąd na wszystko zgoda. Ale dalej. Wincenty z Szamotoł — rozumuje mój przeciwnik — piastował urząd starosty przed 26 maja 1331 roku, w roku 1330 i 1329. Na wiecu w Chęcinach 26 maja 1331 r. został wyzuty z urzędu starosty. Gdyby więc — wnioskuje — dokument landsberski pochodził naprawdę z roku 1329, to w takim razie musiałby Wincenty z Szamotoł figurować w akcie landsberskim jako

<sup>1)</sup> Oryginału dokumentu landsberskiego nie posiadamy, znamy go z kopii, sporządzonej w XVII w. Z Seidla: Handschriftliche Urkundensammlung, wydrukował ten dokument po raz pierwszy: Riedel, Cod. dipl. Brand. B. 6, str. 59. nr. 2273. W kopii wypisany jest wyraźnie rok MCCCXXXI. Uwagę tę zawdzięczam uprzejmości Dra M. Wagnera, urzędnika przy „Geheimes Staatsarchiv“ w Berlinie.

starosta. Ponieważ zaś tak nie jest, więc — rozumie się — dokument landsberski należy do roku 1331. Ale, co gorsze, nasz krytyk, olśniony swoją kombinacją, mógłby dodać od siebie, że gdyby Wincenty z Szamotoł występował w dokumencie landsberskim jako „wojewoda-starosta“, to ze względu na zarządzenie checińskie musiałby założyć veto przeciwko rokowi 1331 na dokumencie landsberskim i sprostować tę datę.

Co do wartości powyższego kontr-argumentu, przewidzianego zresztą przez nas, byliśmy, co prawda, od samego początku uprzedzeni. Ale nie przypuszczaliśmy bynajmniej, żeby ten najgrubszego kalibru przeciwko naszej konstrukcji wystrzelony pocisk, miał się okazać w działaniu wsteczny i obrócić się wręcz na korzyść naszego dotychczasowego zapatrywania co do daty dokumentu landsberskiego. Tymczasem tak jest istotnie. Bo rok 1331 na dokumencie landsberskim jest bodaj z tej przyczyny bałamutny, że w tym dokumencie występuje Wincenty z Szamotoł jako wojewoda tylko!

Prawdą jest, że w tym czasie, w którym kontrakt landsberski do skutku przyszedł, był Wincenty z Szamotoł tylko wojewodą. Tyle wiemy napewno — niezależnie od zakwestyonowanej daty — z samego dokumentu. Wobec tego odpowiedź na pytanie, kiedy Wincenty z Szamotoł był wojewodą, a nie był starostą, posłużyć może do kontroli wypisanej na dokumencie landsberskim daty. Z podjętych w tym kierunku przezemnie poszukiwań — rozumie się — poza dokumentem landsberskim — wynika, że w tym czasie, z którego rzekomo pochodzi czynność landsberska (sierpień 1331 r.), był Wincenty napewno wojewodą i starostą równocześnie. Wobec tego data na dokumencie landsberskim, w którym figuruje Wincenty jako wojewoda tylko, już choćby z tego samego względu nie da się utrzymać. Z drugiej znowu strony udało się nam stwierdzić, że Wincenty z Szamotoł był wojewodą przed 29 października 1329 r. Zapamiętajmy sobie, bo to szczególnie niezmiernie ciekawy i uderzający, że z tytułem „starosta“ występuje wojewoda Wincenty po raz pierwszy w naszej ratyfikacji krakowskiej (29 października 1329 r.). Tymczasem zaś zajrzymy do źródła, z których nasze refleksje pochodzą.

W czasie, o którym mowa, byli Nałęcz najcelniejszym i najwplywowszym rodem w Wielkopolsce. Cokolwiek miałby ktoś Nałęczom do zarzucenia, na jedno zgodzić się musi, że to ród Łokietkowi bardzo życzliwy i jego sprawie oddany. Ciekawego odsyłamy do Studyów nad w. XIV p. Potkańskiego, sami to jedno podnosimy, że ci sami Nałęcz, z których domu wyszedł nasz Wincenty, w czasach bardzo niepewnych stanęli przy Łokietku i przyczynili się najwalej

do ugruntowania<sup>1)</sup> jego panowania w Wielkopolsce. Mają w ten sposób Nałęczę w dziejach odrodzonego królestwa polskiego swoją jasną kartę i wobec tych, którzy żadnych zasług około tego ważnego dzieła nie położyli, niejedna ich dawna wina zmaleje. Dość, że w zamian za te wielkie usługi, faworyzuje i wyróżnia Łokietek Nałęczów przed innymi. Ich wynosi na najwplywowsze i najzaszczytniejsze urzędy w Wielkopolsce, obdarza najhojniej nadaniami całych miast i kluczów, powierza z bezwzględny zaufaniem takie ważne i odpowiedzialne posterunki, jak Wielen i Czarnków. Ale nawet na dziada i ojca nie spłynęło tyle uznania, łaski i szczerobliwości królewskiej, co na samego Wincentego. Pominąwszy bowiem ów Czarnków, który pewno nie bez odpowiedniego zaakrąglenia dostał się naszemu Wincentemu, zaszczyca go król dostojnością i godnością wojewody poznańskiego, powierza mu misję tak trudną i delikatną, jak ten pokój z Wittelsbachami i z wdzięczności za przeprowadzenie tego dzieła posuwa<sup>2)</sup> go jeszcze wyżej, bo daje promocję na namiestnika, czyli starostę Wielkopolski. Był więc w ten sposób Wincenty z Szamotuł dzięki zaufaniu, które w nim król pokładał, najwyższym dostojnikiem ziemskim i oraz rządowym w Wielkopolsce, faworytem Łokietka i jego powiernikiem. Tymczasem trzeba, żeby kolejność w posuwaniu się Wincentego na te dostojności, miała zaciężyć na dacie dokumentu landsberskiego, a tem samym rozstrzygać o najniesłuszniej sponiewieranej czci wojewody. Podejmując więc na nowo przerwane dochodzenia, przypominamy, że nie wojewodą, ale napewno wojewodą i starostą był Wincenty z Szamotuł w sierpniu 1331 roku, że sam jeden urząd wojewody piastuje przed 29 października 1329 r., t. j. przed datą, z której pochodzi ratyfikacja krakowska. Podaliśmy przez to w wątpliwość wypisany rok MCCCXXXI pod dokumentem landsberskim, w którym Wincenty występuje nie jako wojewoda-starosta, ale jako wojewoda tylko.

Tajemnicą jest dotychczas sprawa wiecu w Chęcinach i genezy wielkiej wojny z r. 1331, największego wysiłku Polski przed Grunwaldem. Nie ukazała się tak samo jeszcze na półkach księgarskich cenna praca Dra St. Kutrzeby o Starostach w Polsce, której rękopis

<sup>1)</sup> K. Potkański: Studya nad XIV wiekiem Nr. IV i V w Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil.

<sup>2)</sup> Z tytułem starosta występuje Wincenty z Szamotuł po raz pierwszy w ratyfikacji krakowskiej z 29 października 1329 r., a więc bezpośrednio po tych rokowaniach pokojowych z Marchią, o których wspomina ratyfikacja. Jest to zjawisko bardzo uderzające i ze względu na sprawę Wincentego z Szamotuł ogromnej doniosłości.

dzięki uprzejmości zasłużonego autora mamy u siebie. Nie tykając więc przed czasem, choć nie bez żalu, poruszonych tu kwestyi, podajemy sucho i krótko do wiadomości jako fakt wiarygodny — bo przez źródło tej wartości, co Rocznik Traski poświadczony, że istotnie na wiecu w Chęcinach dnia 26 maja 1331 r., a więc w przededniu wielkiej wojny, został Wincenty z Szamotuł na urządzie starosty zawieszony<sup>1)</sup>. Prawdą jest także, że z tej przyczyny oziębił się chwilowo dotychczasowy stosunek między wojewodą a królem, że wojewoda, żywiąc żal do króla, zachował się z początku przynajmniej biernie<sup>2)</sup> i nie garnął zbyt gorliwie do obrony Wielkopolski przed Krzyżactwem — to wszystko niewątpliwie prawda, ale najwierutniejszą bajką jest to na Wincentego rzucone oszczerstwo, jakoby on z zemsty naprowadził Krzyżaków. Sam Rocznik Traski, który o tem informuje, zastrzegł się najwyraźniej, że wiadomość o zdradzie Wincentego oparł na „niepewnych pogłoskach“, na „podejrzeniu“, o którym jak sam nie zaniedbał zaświadczyć, nawet współcześni powątpiewali, nie bardzo mu wierząc. Chwali się bardzo annaliście tę jego powściągliwość w sądzie o uwłaczających pamięci wojewody wieściach, a ceni tem więcej, że dzisiaj wiemy już napewno, kto był prawdziwym sprawcą wybuchu wielkiej wojny, że nie drażnięty zarządzeniem chęcińskim Szamotulski, ale — co w zapowiedzianej robocie wykażemy — Lu-

<sup>1)</sup> ..... Hic rex Wladyslaus faciens colloquium in festo sancte Trinitatis in Chanczin filio suo Kazimiro, qui duxerat filiam Gedimini ducis Litwanorum, maiorem Poloniam, Syradiam, Cuyaviam tradidit possidendam, interminans sibi et inculcans, ut sicut ipse, ita ille gades regni reformare studeret. Mowa o obronie granic, a więc o funkcji nawskroś starościńskiej. Por. St. Kutrzeba: Starostowie. Ich początki i rozwój do końca XIV w., który jednak — osobliwym trafem — nie użytkował do określenia atrybucji „starosty“ tego nieocenionego wprost dla swego tematu zapiska, choć on w znakomity sposób jego skądinąd zaczerpnięte wyniki popiera. Że Wincenty z Szamotuł do dnia 26 maja 1331 r. urząd obrońcy Wielkopolski, czyli starosty, sprawował, wynika w dalszym ciągu z przekazu Rocznika Traskiego, który informuje: „Hic Kazimirus veniens in Poloniam, fere a possessione fait per quendam Vincencium palatinum Poznaniensem, quem pater eius prefecerat eisdem terris preter Syradiam, inpeditus“.... Por. M. H. P. II. str. 855. Zauważyć należy, że autor Rocznika Traskiego nie posługuje się wcale terminem „Capitaneus Poloniae“ na oznaczenie starosty Wpolski, a tylko mimochodem o funkcjach tego urzędu wspomina, który nie niema wspólnego z urzędem „wojewoda“.

<sup>2)</sup> Jest to jedyny konkretny zarzut, który można uczynić Wincentemu, że jako skasowany „obrońca“ Wpolski nie szedł z początku z pomocą bezradnemu Kazimierzowi, który go z urzędu starosty wysadził. Wynika to ze słów Rocznika Traski: civitatibus, forensibus et aliis municulis crematis nullo obstante, Vincencio.... agente.

ksemburczyk<sup>1)</sup> naprowadził Łokietkowi Krzyżaków na głowę w lipcu 1331 r. U nas nie wiadomo, jak nie wie się dotąd, kto był naprawdę inicjatorem i moralnym sprawcą wybuchu wielkiej wojny. Poszlaki były silne, wskazywano najniewinniej na Wincentego z Szamotuł. Był przecież Wincenty z Szamotuł bezpośrednio przed wielką wojną sporniewieranym przez króla wielmożem, wykołojonym starostą. Tymczasem jak z nieba wpadają Krzyżacy, pała, pastwią się... Wojewoda Wincenty jest upadły starosta — na pochyłe drzewo kozy skaczą. Jakże łatwo rzucić podejrzenie: to on tych Krzyżaków sprowadził, on malkontent tak mści się na królu za odjęcie urzędu... My zawsze byli tacy skorzy do podejrzeń o zdradę!...

Prawda — pod wpływem trafnych refleksji prof. Caro — uwolniono Wincentego z Szamotuł od zarzutu zdrady na rzecz Zakonu, ale znowu wywleczono na światło dzienne z zapomnienia nieszczęsny kontrakt landsberski i uderzono w Wincentego... nowym zarzutem. Nie rozumiejąc zupełnie natury tego dokumentu i jego daty, usiłowano najniezdarniej oprzeć na tym dokumencie pogłoski o zdradzie Wincentego z Szamotuł. Odwołując się na Rocznik Trzaski, na te plotki, które o zdradzie Wincentego chodziły, posądzono wojewodę na podstawie kontraktu landsberskiego o zdradę, o konszachty zdradzieckie z Marchią. Tradycya — powiadają — zachowała sam fakt zdrady doskonale, myli się tylko w tem, że przedstawia osoby. Wojewoda bowiem knuł zdradzieckie konszachty przeciw Łokietkowi, ale wiązał się z Marchią, nie z Zakonem. Skracać się tutaj musimy, więc nie chcemy wykazywać szczegółowo, w jaki sposób dokonano tej zaiste kunsztownej manipulacji pogodzenia przekazu Rocznika Traskiego z tenorem dokumentu landsberskiego. Zapytajmy się jednak, czyby bez takich precedensów, jak zarządzenie checińskie z 26 maja 1331 r., jak zaraz po niem idący napad Krzyżaków z lipca tego samego roku, jak poświadczony przez sam Rocznik Traski fakt upatrywania przy czynowego związku między temi dwoma zdarzeniami a rzekomą zdradą Wincentego z Szamotuł na rzecz Zakonu — potrafił kto wyjaśnić ge-

<sup>1)</sup> .... „unde rex Johannes de Bohemia cum ordine consilia querit, eo quod dictus magister cum rege Łokuk belligerare proposuit, et in die exaltacionis sancte crucis condixerunt convenire prope Kalis“. Por. Wigand z Marburga ad a. 1331 w zagajeniu do wielkiej wojny. Toż samo wyraźniej w mniej uszkodzonym i zepsutym w tem miejscu Kodeksie Bornbacha tej samej kroniki: „A. 1331 den 8 Juli machte meister Luther mit König Johann von Bohemen; das tet er mit list, das er sich mochte rechnen am König Loket; den si hetten sich verbunden vor Kalisz zu zihen wider den Loket“. Por. Script. Rer. pruss. t. II. str. 478 i 483. Na tych nieużytkowanych i nieznanych dotąd zapiskach oparliśmy zapowiedzianą pracę.

nezę tego kłamiwego podejrzenia, czy nie stanowi ono dla siebie zamkniętej całości, czy mówiąc innemi słowy, mogła w tym wypadku pomylić się tradycya i zamiast Brandenburezyków podstawić Krzyżaków, czy rzekome konszachty wojewody na rzecz Marchii mają co wspólnego i znajdują choćby najlżejsze oparcie w przekazie Rocznika Traski?

Ale prócz tej próby zlutowania dwu dyamentalnie różnych rzeczy i chęci sprowadzenia do wspólnego mianownika zdrady tych zaczerpniętych z Rocznika Traski pogłosek z fałszywie wyprowadzonymi z dokumentu landsberskiego wnioskami, czynimy tym badaczom jeszcze poważniejszy zarzut. Zaufawszy bezwzględnie dacie dokumentu landsberskiego, która jest późniejsza od opisanych przez Rocznik Traski wypadków, nie zadawszy sobie takiego kardynalnego pytania, czy istotnie wypisany rok na gwarancji landsberskiej jest bez zarzutu, uwierzono w autorytet tej daty i poczęto według tej daty i czynności, do której należy, prostować historyczne wypadki. Najgorzej na tej operacji ucierpiał odnośny przekaz Rocznika Traski. Dla niepewnej hipotezy brandenburskiej padły ofiarą wszystkie najcenniejsze wiadomości takiego klasycznego źródła, jakim dla roku 1331 jest Rocznik Traski. Za nic więc te wszystkie pozytywne wiadomości Rocznika! Za nic to wszystko, co Rocznik w dalszym ciągu o stosunku wojewody i króla donosił! To wszystko jako sprzeczne i niedogodne ustąpić musi przed datą kontraktu landsberskiego i tym pomysłem na temat zdradzieckich stosunków wojewody z Marchią. Relacya Rocznika Traski o tyle coś warta, o ile dostarczył może argumentów za „tezą“ brandenburską, zresztą wolno ją ignorować. Trzymając się autorytetu tej daty, późniejszej o jakie dwa miesiące od wypadków opisanych w Roczniku Traski, zbliżono i przesunięto ku niej nieznacznie cały ciężar tych hipotetycznych oskarżeń, które przeciwko wojewodzie wytoczył Rocznik Traski, powołując się na obiegające za jego czasów „niewiarygodne“ pogłoski. Naszkicowano jak najczarniejszą sylwetkę wojewody w przeddzień rzekomej daty kontraktu landsberskiego. Nie dość więc, że dla tego celu wyzyskano z zastrzeżeniem przez sam Rocznik Traski podane pogłoski o zdradzie Szamotułskiego, dodajmy — nieprawdziwe i niemające nic wspólnego z Brandenburgią, ale — co już dużo gorsze — pozwolono sobie pójść dalej. Oczywiście wiec checiński z taką datą — 26-go maja 1331 roku — z jaką za pośrednictwem Rocznika Traski dostał się do naszej pamięci, nie zgadzał się przez wzgląd na 18 sierpnia 1331 r. z hipotezą brandenburską. Nie dogadza — więc poprostu wzmruszył nad tym faktem ramionami, zachwiać — nie wiedzieć dlaczego —

wiarę w niego, zauważyć mimochodem — to przecież tak łatwo, że się wiec chęciński prawdopodobnie nie odbył, a natomiast zawiesić wbrew dacie tego zarządzenia Wincentego na urządzie starosty nie 26 maja, jak Rocznik Traski zaświadcza, ale dopiero po 28 lipca 1331 r., a więc w przededniu rzekomej „zdrady“ brandenburskiej. Ba! Ten rozbrat między hipotezą brandenburską a Rocznikiem Traski posuwa się jeszcze dalej. A nie chodzi tu już o jakieś blahe, w formie niepewnych pogłosek podane informacje, ale o cenne, pozytywne i dające się skądinąd skontrolować wiadomości Rocznika. Napróżno Rocznik Traski reflektuje nieprzejednanych zwolenników hipotezy brandenburskiej, że po zarządzeniu chęcińskim i wynikiem stąd nieporozumieniu stanął wojewoda z królem na najlepszej stopie, że przed i po dniu 18 sierpnia 1331 roku był już znowu całą duszą oddany królowi i pospołu z nim bił tak zawzięcie Krzyżaków, że ten sam rocznikarz, który skądinąd nie zawahał się napiętnować pamięci wojewody na podstawie współczesnych plotek, nie może znaleźć dla niego słów pochwały i jemu całą zasługę zwycięstwa pod Płowcami przypisuje. Napróżno w sukkurs Rocznikowi Traski idą źródła takie, jak zeznania świadków w procesie o Pomorze z r. 1338 i doskonale o stosunkach polskich poinformowana Kronika Wiganda z Marburga! To wszystko nie! Sylwetka wojewody w przededniu rzekomej daty kontraktu landsberskiego musi wypaść czarno, zaważyć przy interpretacji dokumentu na niekorzyść Wincentego. Dlatego pomija się wiadomość o pojednaniu wojewody z królem, o jego ogromnych zasługach, oddanych królowi w czasie wielkiej wojny. To wszystko się ignoruje, a jeżeli się mówi, to półsłówkami, lub zostawia w półcieniu. A więc jeżeli już o to chodziło, żeby bronić takich zapartywań co do stanowiska i intencji wojewody w Landsbergu, to należało, przedtem rozprawić się stanowczo z ewentualnością, że zarządzenie chęcińskie najdalej przed 28 lipca 1331 roku zostało cofnięte, a wojewoda Wincenty był w tym czasie starostą, kiedy rzekomo miał przyjąć do skutku kontrakt landsberski<sup>1)</sup>....

Powracamy do poruszonego błędu w dacie rocznej dokumentu landsberskiego. W zagajeniu do tego zarzutu podnieśliśmy, że Łokietka z domem Nałęczów łączyły bardzo bliskie i zażyłe stosunki. W spuście po dziadzie i ojeu dostały się te bliskie stosunki naszemu Wincentemu. Sam Wincenty z Szamotuł był ulubieńcem króla, mężem zaufania i prawą ręką Łokietka. Taki n. p. pokój z Marchią

<sup>1)</sup> Uwagi powyższe odnoszą się między innymi także do autora rozprawy: Zdrada Wincentego z Szamotuł, p. K. Potkańskiego.

w roku 1329 był w całości dziełem naszego Wincentego. Dokonał zaś tego dzieła Szamotulski w najściślejszym sojuszu i porozumieniu z Łokietkiem. Nie była to rzecz wcale łatwa! Wszak nie dalej, jak rok temu, piorunował jeszcze cesarz, ojciec margrafa, na naszego Łokietka, ogłaszał jego detronizację, Polskę synowi przekazywał. A nie była to z pewnością, ani pierwsza, ani ostatnia przysługa, którą oddał Wincenty Łokietkowi. Dość, że w zamian za te dowody życzliwości obdarza król hojnie wiernego sługę, obsypuje zaszczytami i władzę powierza. Jako podarunek od króla dostał się Wincentemu Czarnków, Łokietek mianuje go swoim alter-ego w Wielkopolsce, wynosi naprzód na urząd wojewody poznańskiego, a w niecały rok później daje promocję na starostę. Datował się ten zażyły, przyjacielski — rzecz można — stosunek od r. 1329 począwszy i przetrwał do samej śmierci (czerwiec 1332 r.) Szamotulskiego. Raz jedyny wystawia go na ciężką próbę głośne zarządzenie chęcińskie. Ale nie potrafi go rozbić i rozluźnić. Przeciwnie po tem chwilowem nieporozumieniu zadzierżnął się jeszcze ściślej i silniej stosunek między wojewodą a królem i trwał już odtąd niezamącony niezem do samej śmierci wojewody. Właśnie przez wzgląd na datę kontraktu landsberskiego, mamy się zająć bliżej tem, jak po wiecu w Chęcinach ułożyły się stosunki między wojewodą a królem, czy w szczególności wydane na tym wiecu zarządzenie utrzymało się w mocy lub nie, czy tytuł „wojewoda“ w dokumencie landsberskim nie pozostaje w kolizji z datą wypisaną na tym dokumencie, czy jej nie zaczepia i nie znosi przypadkiem.

Rocznik Traski, któremu zawdzięczamy nieocenioną wprost relację o wielkiej wojnie, przynosi między innymi sensacyjną wiadomość o pojednaniu<sup>1)</sup> wojewody i króla. Stało się to w jakiś czas po wiecu w Chęcinach, w czasie najgorętszych oparów Łokietka, w ogniu wielkiej wojny. Do tego faktu pojednania nie przywiązywano dotychczas większego znaczenia, zbywano go milczeniem lub półsłówkami. A jednak bez tego napozór drobnego wypadku nie byłoby podobno Płowiec. Wogóle na podstawie dotyczącej partyi przekazu Rocznika Traski dałyby się skreślić dwie niepodobne do siebie sylwetki naszego Nałęczza. Jest bowiem cała przepaść między tym Nałęczem, o którym mówi Rocznik Traski po wiecu w Chęcinach, przed pojednaniem z królem, a tym Nałęczem, z którym w Roczniku Traski mamy do czynienia po pojednaniu z Łokietkiem. Nałęcz exstarosta, po wiecu

<sup>1)</sup> ...„rex.... predictum Vincencium, de quo memorati sumus, per litteras patentes advocans, ipsum sibi et filio reconciliavit“... Rocznik Traski. Mon. H. Pol. II, sts. 856.

w Chęcinach i w początkach wielkiej wojny, w lipcu 1331 r., to zachmurzony i nadąsany na króla wielmoża, sponiewierany i niewdzięcznością nakarmiony dygnitarz, stroniący od wojny, bodaj czy nie zacierający rąk z radości na widok, jak ten zniewieściał i rozpusztany królewicz, który go z urzędu obrońcy Wielkopolski wysadził<sup>1)</sup>, nie próbując nawet oporu, sromotnie umknął w lasy i nieszczęsną ziemię na łup krzyżactwu porzucił. Ale jest jeszcze inny Nałęcz o całe niebo różny od tamtego, boczącego się na króla za zarządzenie chęcińskie i stroniącego od wojny, a raczej znowu taki, jaki był przed wiecem w Chęcinach, całą duszą oddany królowi i jego sprawie. Jest to Nałęcz pojednany i udobruchany przez króla, jasny, sympatyczny i wielki, Nałęcz-bohater, ten sam, który niby wcielenie wojny, wyprzedza wszystkich w gorliwości obrony Wielkopolski, ten sam, co to w przededniu wielkiej bitwy podpatruje<sup>2)</sup> Krzyżaków, upadłego w żołnierzu ducha krzepi i zagrzewa, sędziwemu królowi tysiące usług oddaje, ten sam nareszcie Nałęcz, który na polach płowieckich męstwem wszystkich gasi, któremu Rocznik Traski całą zasługę Płowiec przyznaje. Taki jest Nałęcz w ostatnich dniach lipca 1331 r. i we wrześniu tego samego roku, w czasie pierwszej i drugiej wyprawy<sup>3)</sup> Zakonu. I jeszcze raz potem, w niecały rok po Płowcach, staje przed naszą wyobraźnią wyniosła postać dzielnego i zasłużonego Nałęcza, a znowu na straży kresów i na posługach króla. Wybiega<sup>4)</sup> on wtedy z garstką zwerbowanego naprędce rycerstwa wpolskiego naprzeciw Krzyżakom, z odsieczą dla Brześcia. W tym samym roku 1332 wiadomo gdzie, przy jakiej sposobności i z czyjej ręki wypuszczony pocisk, zgasił<sup>5)</sup> ten pracowity i około sprawy odrodzonego królestwa

<sup>1)</sup> Rocznik Traski. M. H. P. II, str. 855.

<sup>2)</sup> „Qui Vincencius volens nomen perdere infidelitatis ipsos barbatos et eorum exercitum fuit sagaciter exploratus, et quamvis incomparabiliter plures illos cognosceret et forciores, ne metum Polonis et Cracoviensibus et Sandomiriensibus et aliis incuteret, ipsos respectu nullos esse et nichil posse affirmavit“. Rocznik Tr. M. H. P. II, str. 856. Warto to miejsce skonfrontować z odnośnym przekazem Historia Poloniae t. III ad a. 1331 Długosza, który tutaj na Roczniku Traski się opierał. Pokazuje się bowiem, że Długosz nie zrozumiał poprostu dotyczącego zdania w Roczniku i na tej fałszywej lekce oparł romantyczną wiadomość o pobycie Wincentego z Szamotuł w obozie Krzyżaków i o jego powrocie od Krzyżaków do króla! Uderzającym jest, że dotychczas nikt jeszcze nie wytknął tych fantastycznych opowieści Długosza i nie wykazał tej jego mistyfikacji.

<sup>3)</sup> Chronologii krzyżackich wypraw w roku 1331 poświęciliśmy osobny ustęp w pracy: Stanowisko Polski...

<sup>4)</sup> i <sup>5)</sup> Rocznik Traski. M. H. P. II. 857.

polskiego bardzo zasłużony żywot. Snadź los zawistny, który za życia i po śmierci wojewodę ścigał, zgotował mu taki koniec...

Nikom dotychczas nie wpadło na myśl zapytać się, za jaką cenę przyszło do tego pojednania między wojewodą a królem, o którym donosi Rocznik Traski. A tymczasem odpowiedź na to ważne pytanie może być tylko jedna: za cenę cofnięcia zarządzenia chęcińskiego z 26 maja 1331 roku, które wojewodzie krew psuło, za cenę uchylecia przedmiotu obrazy, przywrócenia wojewody na urząd starosty. Jakże inaczej! Stąd a nie skądinąd ta nagła i niespodziewana zmiana frontu w postawie wojewody w czasie wielkiej wojny. Nałęcz exstarosta dąsa się i stroni od wojny, ale Nałęcz starosta, poczuwający się do gorącej wdzięczności wobec króla, który pierwszy do niego się zbliżył i wojewodę przez skasowanie zarządzenia chęcińskiego ugłaskał, dokazuje cudów waleczności i w obronie zalanej przez Krzyżactwo ziemi celuje przed wszystkimi i wszystkich wyprzedza. To pierwsze, a pewne. Z innego źródła, a tak cennego, jak zeznania świadków w procesie o Pomorze z r. 1338, dowiadujemy się, że do tego pojednania, o którym wiadomość podał wybornie poinformowany Rocznik Traski, przyszło<sup>1)</sup> już co najpóźniej 28-go lipca 1331 roku. W tym bowiem dniu był już Wincenty przy królu i pospołu<sup>2)</sup> z nim w utarczce pod Pyzdrami gromił Krzyżaków. A jeżeli przedtem, wnosząc z postawy wojewody przed i po pojednaniu się z królem, orzekliśmy, że do tego pojednania przyszło za cenę usunięcia przedmiotu obrazy, to z kolei niezależnie od Rocznika Traski stwierdzamy, że nasz wniosek był najzupełniej trafny. W zeznaniach bowiem naocznych świadków tych wypadków występuje<sup>3)</sup> Wincenty z Szamotuł z końcem lipca i we wrześniu 1331 r.

<sup>1)</sup> Mikołaj, sędzia poznański, zeznaje, że pod Pyzdrami „dictos Cruciferos insequabatur“ pod naszym Wincentym. Lites ac res gestae... t. I. 316 art. XXVI. Utarczka pod Pyzdrami zakończyła I wyprawę Krzyżaków z lipca 1331 r. Por. Rocznik Traski, str. 855. Według świadectwa naocznego świadka utarczka pod Pyzdrami miało miejsce „post festum sancti Jacobi tercia die“... = 28 lipca. Por. Lites ac res gestae... Wydanie II. t. I, str. 319. Świadek LXII: Mateusz, mieszczanin z Pyzdr.

<sup>2)</sup> Andrzej, kasztelan pozn., zeznaje w r. 1339, że sam: „amisit VIII equos circa Pizdr, quia fuerunt sibi interfecti per dictos Cruciferos, quia *ibidem* habuerunt conflictum cum eis una cum domino Wladislao quondam rege Polonie et pluribus aliis de suo regno Polonie“. Por. Lites... t. I, str. 328/329 i Tamże str. 330 zeznania innego świadka na tę samą okoliczność, że pod Pyzdrami był już Łokietek i tu z Krzyżakami miał pierwszą przepawę.

<sup>3)</sup> Mikołaj, sędzia poznański, świadczy, że pod Pyzdrami „dictos Cruciferos cum Vincentio palatino et capitaneo Polonie insequabatur“... Lites t. I, str. 316

z tytułem „palatinus et capitaneus Poloniae“. Niezależnie od „Lites“ tak samo jako „starosta“ figuruje Wincenty z Szamotuł w doskonale poinformowanej kronice Wiganda<sup>1)</sup> z Marburga, który skrupulatnie zanotował, że przedtem, nim przyszło do bitwy pod Płowcami, a więc we wrześniu 1331 r.... „rex celeriter misit capitaneum suum explorare, an per bella fratrum exercitus posset molestari“, co, jak wiadomo z Rocznika Traski, dotyczy osoby Wincentego, który naprawdę w przededniu bitwy pod Płowcami podpatrywał Krzyżaków i przez to ogromną przysługę królowi wyświadczył. Z zacytowanych tutaj źródeł, wychodzi na to wprost, że faktycznie to pojednanie Szamotulskiego i króla, o którym donosi Rocznik Traski, przyszło do skutku za cenę zwinięcia zarządzenia checińskiego i restytuowania Wincentego na urząd starosty. Nareszcie — co kwestyę przecina — z funkeyi nawskroś starościńskich, które Wincenty z Szamotuł w lipcu i we wrześniu 1331 roku, a potem przed samą śmiercią na wiosnę r. 1332, sprawował, wynika, że Wincenty z Szamotuł powrócił w jakie dwa miesiące od daty wydania zarządzenia checińskiego na urząd starosty Wielkopolski i był nim odtąd jednym ciągiem do samej śmierci. Nie chcemy tutaj robić pełnego użytku z drukującej się dopiero pracy Dra Kutrzeby o Starostach, zwłaszcza, że do wiecu w Checinach wypadnie nam jeszcze powrócić, więc podnosimy tu tylko, że dzisiaj na zasadzie samej czynności dadzą się już ściśle odróżnić atrybucye starosty od funkeyi wojewody i że n. p. ze względu na te funkeye był taki starosta Wielkopolski z urzędu naznaczony obrońcą Wielkopolski. Dość, że według tych czynności<sup>2)</sup>, w których poświadczają Wincentego naoczni świadkowie, był Wincenty z Szamotuł w czasie wielkiej wojny, w lipcu i wrześniu 1331 r., starostą Wielkopolski. A tak samo z tytułu<sup>3)</sup> swojego urzędu starościńskiego na wiosnę r. 1332 powołuje Wincenty z Szamotuł sam na własną rękę pod broń pospolite ruszenie rycerstwa wpolskiego i rusza na jego czele na odsiecz Brześcia.

art. XXVI. W innym miejscu czytamy, że pod Koninem, a więc we wrześniu 1331 r. w czasie II wyprawy krzyżackiej (Por. Rocznik Traski, str. 856), walczy Wincenty z Szamotuł jako „palatinus et capitaneus Poloniae“. Por. Lites... t. I. 316 XXVII et XXVIII artic., które odnoszą się do Konina. Por. Articuli procuratoris regis Poloniae Lites I, str. 97, art. XXVII.

<sup>1)</sup> Por. Script. Rer. pruss. t. II, str. 480.

<sup>2)</sup> W charakterze naczelnika pospolitego ruszenia ziemi wpolskiej poświadczają Wincentego z Szamotuł naoczni świadkowie w czasie wielkiej wojny. Por. przytoczone co dopiero miejsca w Lites.

<sup>3)</sup> Odsyłamy do pracy Dra St. Kutrzeby: Starostowie.

Z przytoczonych co dopiero argumentów wynika, że zarządzenie checińskie zostało już co najpóźniej 28 lipca 1331 roku cofnięte. Fakt ten tłómaczy nam zarazem, dlaczego to po starościńskich rządach naszego Kazimierza w Wielkopolsce za życia ojca, nie doszedł nas, wyjąwszy upamiętnioną przez Rocznik Traski ucieczkę przed Krzyżakami, żaden inny ślad. Wykazaliśmy także, i to jest w tej chwili dla nas przez wzgląd na datę dokumentu landsberskiego najwięcej interesujące, że Wincenty z Szamotuł był już znowu z końcem lipca starostą i że odtąd na tem stanowisku utrzymał się do śmierci. Upadają tem samem także te motywa, które usiłowano Wincentemu z Szamotuł podsunąć w przededniu czynności landsberskiej.

Zauważyliśmy w swoim czasie, że intytulacja Szamotulskiego w dokumencie landsberskim sprzeciwia się wypisanej na tym dokumencie dacie: 18 sierpnia 1331 roku. W dokumencie landsberskim zatytułował się Wincenty z Szamotuł „wojewodą“, gdy tymczasem z przeprowadzonych poza dokumentem dochodzeń okazuje się, że 18-go sierpnia 1331 r. był napewno wojewodą i starostą. Wnosząc więc z intytulacji, odrzucić musimy istniejącą na dokumencie landsberskim datę 18 sierpnia 1331 r. jako mylną i bałamutną. Gdyby bowiem ta data była naprawdę trafną, to 18 sierpnia 1331 roku pisałby się Wincenty z Szamotuł w dokumencie: wojewoda i starosta. Ponieważ zaś Wincenty z Szamotuł wystawia dokument landsberski jako miles-palatinus Pzensis, a nie jako wojewoda-starosta, więc bodaj z tej przyczyny data dokumentu jest fałszywa i nie da się utrzymać.

Podawszy w wątpliwość wypisaną na dokumencie landsberskim datę, zahaczamy tem samem o kwestyę, z którego czasu pochodzi naprawdę czynność landsberska. Wskazówkę pośrednią daje sam dokument. Bo jeżeli Wincenty z Szamotuł wystawiał dokument landsberski jako wojewoda, to oczywiście czynność landsberska przysła w tym czasie do skutku, kiedy Wincenty nie był starostą, a był wojewodą tylko. W ten sposób odpowiedź na pytanie, kiedy Wincenty piastował sam jeden urząd wojewody, objaśni nas bliżej o czasie powstania czynności landsberskiej.

Uprzypomnijmy sobie w tym celu karierę polityczną naszego Wincentego. Datuje się ona od 1 stycznia 1329 r. i sięga od tej daty po koniec czerwca 1332 roku. Służbę publiczną rozpoczął Wincenty z Szamotuł ze stopniem wojewody poznańskiego i utrzymał się na tem stanowisku stale do śmierci. Inaczej było z urzędem starosty wpolskiego. Na to dostojęństwo i urząd postąpił Wincenty z Szamotuł

w niespełna rok po nominacji na wojewodę, a choć umierał starostą, był czas, kiedy nim nie był. Inna bowiem zupełnie była natura urzędu starościńskiego, a inna wojewodzińskiego, stąd i proceder przy obsadzie odmienny. Dość, że w ten sposób był czas, kiedy Wincenty piastował sam jeden urząd wojewody, i był taki, że oba naraz równocześnie sprawował.

Przy pomocy dokumentów i innych świadectw źródłowych, dadzą się z całą ścisłością przedstawić te koleje, przez które w służbie publicznej przechodził Wincenty z Szamotuł jako wojewoda poznański i starosta Wielkopolski. Od 1 stycznia roku 1329 do 29 października tego samego roku był wojewodą<sup>1)</sup>. 29 października roku 1329, a więc bezpośrednio po przeprowadzeniu negocjacji pokojowych z Marchią o czem wspomina ratyfikacja krakowska<sup>2)</sup>, dostaje promocję na starostę. Od 29 października 1329 r. t. j. od daty ratyfikacji krakowskiej, do 26 maja roku 1331 piastował równocześnie<sup>3)</sup> urząd wojewody i starosty. Na wiecu w Chęcinach, 26 maja roku 1331, został z urzędu starosty złożony. Od 26 maja do 28 lipca 1331 roku był więc znowu wojewodą tylko. Od 28 lipca 1331 roku, t. j. od daty pojednania się z królem wraca na urząd starosty i utrzymuje się na nim i zarazem na godności wojewody do samej śmierci<sup>4)</sup>, t. j. do ostatnich dni czerwca roku 1332.

Nawiązując do przerwanej kombinacji, konstatujemy, że w tych ramach czasu, w które zamknęliśmy karierę polityczną Szamotuł-

<sup>1)</sup> Z samym tytułem wojewody poznańskiego występuje Wincenty z Szamotuł w dokumencie, wystawionym przez Łokietka 1 stycznia 1329 r. Por. Kod. Wpol. II. str. 428, nr. 1095. Gwarancja landsberska z 20 sierpnia 1329 r. jest drugim dokumentem, w którym Wincenty z Szamotuł sam się mieni wojewodą tylko.

<sup>2)</sup> Por. Kod. Wpol. t. II. nr. 1103. Tutaj po raz pierwszy ze stopniem: „Starosta Wpolski“.

<sup>3)</sup> Od 29 października 1329 roku do 26 maja 1331 roku, t. j. do daty wiecu w Chęcinach, występuje naprzemian w dokumentach, to jako wojewoda, to znowu jako wojewoda-starosta. Z samym tytułem „wojewoda“ 2 listopada 1329 r. i 14 lutego 1331 r. Por. Kod. Wpol. II. str. 437, nr. 1105 i str. 445, nr. 1115. Z tytułem wojewoda i starosta, 29 października 1329 roku i 12 listopada 1330 roku. Por. Kod. Wpol. II. str. 436, nr. 1103 i str. 442, nr. 1113. Nareszcie Rocz. Traski MPH. II. str. 855 przynosi wiadomość, że Wincenty z Szamotuł utrzymał się na urzędzie starosty do 26 maja 1331 roku. Zauważyć należy, że Wincenty z Szamotuł, o ile sam wystawiał dokumenty, pilnie przestrzegał swojej intytulacji. I tak w dokumencie z 12 listopada 1330 r., kiedy był starostą, nie omieszczał dodać, że wystawia go jako wojewoda i starosta. Por. Kod. Wpol. t. II. nr. 1113.

<sup>4)</sup> Eodem anno (1332 r.) circa festum Johannis Baptiste Vincencius palatinus inopinabiliter tello percussus interiit, t. j. z końcem czerwca 1332 r. Por. Rocznik Traski, MPH. II. str. 857.

skiego, był Wincenty z Szamotuł dwukrotnie samym tylko wojewodą, raz w przededniu ratyfikacji krakowskiej, t. j. przed 29 października 1329 roku, i drugi raz w roku 1331 po wiecu w Chęcinach, ale przed 28 lipca. Ponieważ Wincenty z Szamotuł — co z samego dokumentu wiemy — zawierał czynność landsberską jako wojewoda, więc czynność powyższa przyszła do skutku albo po wiecu w Chęcinach w roku 1331, ale przed 28 lipca, albo w przededniu ratyfikacji krakowskiej, t. j. przed 29 października 1329 roku. Mając do wyboru między rokiem 1329 a 1331, oświadczyć się musimy stanowczo za pierwszym, t. j. za rokiem 1329, jako datą powstania czynności landsberskiej. Pominąwszy bowiem samą kwestję stosunku między dokumentem landsberskim a ratyfikacją krakowską, już przez sam wzgląd na datę miesięczną na gwarancji landsberskiej musimy oddać pierwszeństwo rokowi 1329. Data bowiem jest wypisana słowami i niema jej przyczyny kwestyonować. Gwarancja landsberska przyszła do skutku w sierpniu, i gdyby odnosiła się do roku 1331, byłaby jej data miesięczna zamknięta między 26 maja a 28 lipca. Ponieważ jest późniejsza, więc wskazuje to najwyraźniej na to, że przyszła do skutku w przededniu ratyfikacji krakowskiej, t. j. przed 29 października 1329 roku, kiedy Wincenty z Szamotuł starostą jeszcze nie był, a był wojewodą tylko.

W ten sposób niezależnie od charakteru i stosunku naszej gwarancji do ratyfikacji krakowskiej stwierdzamy, że rok 1331 na dokumencie landsberskim jest mylny, i że sprostować go należy na 1329. Mamy jeszcze w zapasie cały długi szereg argumentów przeciw tej dacie i do nich z kolei przechodzimy.

W gwarancji występują hrabiowie Hasso i Wedego z Wedela w charakterze i roli współrządców czy regentów przy boku małoletniego naówczas jeszcze Ludwika Brandenburczyka. Tymczasem ani ich obecność, ani ich charakter jako współrządców nie da się żadną miarą pogodzić z datą roczną dokumentu landsberskiego.

Panowie de Wedel należeli do stronnictwa starobrandenburskiego w łonie kollegium regentów, sprawujących opiekę i rządy przy boku małoletniego margrabiego. Obok tego narodowego stronnictwa była partya miśnieńska, rekrutująca się z obcych przybyszów, narzucanych synowi na doradców przez cesarza. Dość, że te oba stronnictwa współzawodniczyły ze sobą o pierwszeństwo i przewagę w rządach regencji, i wreszcie w roku 1329 zerwały z sobą otwarcie. Zrazu górą wyszło stronnictwo starobrandenburskie i posiadało wyłączne rządy i wpływ na margrabiego przez cały od początku rok 1329 i pierwszą połowę następnego roku. To też w całym tym okre-

sie rządy Marchii są rządami tego jednego stronnictwa, reprezentującego w przeciwieństwie do pobitej partii miśnieńskiej, żywioł rodziwy, przedstawicieli i członków starych arystokratycznych rodów brandenburskich. Stąd to w całym tym czasie — jak wykazują<sup>1)</sup> uczeni brandenburscy — jedynie i wyłącznie ci zwycięscy przedstawiciele stronnictwa starobrandenburskiego towarzyszą we wszystkich czynnościach prawnych i rządowych małoletniemu Ludwikowi. Właśnie dzięki zabiegom i pośrednictwu tego starobrandenburskiego stronnictwa, ponawiały Marchia z wszystkimi wrogimi i szarpiącymi ją dotąd sąsiadami rokowania i stosunki pokojowe. Ich wynikiem był naprzód pokój z Meklemburgią, zaraz potem z Polską, i nareszcie w dwa miesiące później z książętami nadodrzańskimi Pomorza. Wszystkie, jak są, przysły do skutku w drugiej połowie roku 1329 i w pierwszych dniach roku 1330, a był to wszystko wyłączny i największy zarazem sukces tej starobrandenburskiej regencji. Zwracamy uwagę już teraz, że obaj znani nam z gwarancji landsberskiej hrabiowie Wedelscy byli w ogólności naczelnikami tego zwycięskiego starobrandenburskiego stronnictwa, i że w szczególności z pośród wszystkich członków tej partii zaznaczyli najwybitniejszy udział w tych rokowaniach pokojowych, które Marchia prowadziła z ościennymi państwami w roku 1329 i 1330. Ale wnet potem, bo już w połowie roku 1330, skończył się tryumf regencji starobrandenburskiej. Cesarz, ojciec margrafa, nie pochwałając uzurpowanych sobie przez tę partię rządów i w połowie roku 1330 usunął od rządów regencji to stronnictwo starobrandenburskie. W ten sposób skończyły się rządy tego stronnictwa, a odepchnięta dotąd partya miśnieńska ujęła teraz od połowy roku 1330 niepodzielną w swe ręce rządy, i sprawowała je w Marchii aż do pełnoletności Ludwika Brandenburskiego (do roku 1333). To też jak przedtem członkowie partii starobrandenburskiej, tak teraz od drugiej połowy 1330 roku przedstawiciele partii miśnieńskiej figurują wyłącznie na dokumentach przy boku Ludwika Brandenburskiego<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. Część I. § 3 a) i dotyczące odsyłacze.

<sup>2)</sup> Nasze kryterium wydobyliśmy z dwu specjalnych rozpraw uczonych brandenburskich. Por. Dr. Heidemann: Graf Berthold von Henneberg als Verweser der Mark Brandenburg. Forschungen zur deutschen Geschichte. Göttingen 1877, t. XVII, str. 156—161 i nast. i Dr. Fr. W. Taube: Ludwik der Aeltere als Markgraf von Brandenburg (1323—1351). Historische Studien: Heft XVIII. Berlin, 1900: § 2. Die Regierung in den Händen verschiedener Vormünder, str. 32—55. Niezależnie od nas wpadł na to samo kryterium Dr. A. Semkiewicz, który pisze: „w Marchii istniały w tym czasie chaotyczne stosunki. Stare rody brandenburskie przychylnie papieżowi,

Jakże więc teraz z tym faktem pogodzić obecność panów de Wedel w dokumencie landsberskim, jeżeli ten dokument odniesiemy do roku 1331? Wszak ani ignorować, ani nie doceniać tego na faktach opartego argumentu nie wolno, że hrabiowie Wedelscy byli w r. 1329 i w pierwszych miesiącach 1330 roku współrządcami, ale nie byli nimi w roku 1331! Są w takim razie na miejscu w roku 1329, ale na akcie rządowym z roku 1331 nie powinni się znajdować przy boku małoletniego margrabiego!

Doniosłość tego samego argumentu ocenił niezależnie od nas Dr. Semkiewicz, ale zużytkował go niewłaściwie, bo nie zadawszy sobie trudu poznania z nazwiska regentów starobrandenburskich, zamiast obalić datę dokumentu landsberskiego i sprowadzić ją, jak należy, do roku 1329, starał się unieważnić<sup>1)</sup> najniewłaściwiej akt pokojowy z roku 1329.

Wytknąwszy poprzednim argumentem błąd w dacie rocznej, wypisanej na gwarancji landsberskiej, tem śmieiej wytaczamy przeciwko niej nowy odmienny zarzut. Zobaczymy, że i on także odbierze nam zaufanie do tej daty.

Wiemy już o tem, że zasługą stronnictwa starobrandenburskiego było zabezpieczenie Marchii przed napadami ościennych wrogów. Osiągnięto ten rezultat drogą pozawieranych z sąsiadami rozejmów i pokojów w drugiej połowie 1329 roku. Tylko jedni nieprzejednani Pomorzycy<sup>2)</sup>, nie biorąc w rachubę awiniońską kuryi, mogli teraz zakłócić Marchii zasłużony pokój. W każdym razie niebezpieczeństwo z tej strony zagrażające Marchii zmalało, od kiedy nierównie od Pomorzyców potężniejszy sąsiad od wschodu, Polska, w osobie wojowniczego króla Łokietka, a od zachodu Meklemburgia, zawarowały i ofiarowały Marchii pokój. Ten zaś rezultat był niezaprzeczoną zasługą zapobiegliwej i rozumnej polityki regencji starobrandenburskiej. Dość, że kiedy teraz zmniejszyła się groza przed łapczywością sąsia-

niechętnie spoglądały na „obcych“ doradców margrabiego, narzuconych mu przez cesarza; usunęli ich nawet z dworu młodego Ludwika i rozpoczęli rokowania z sprzymierzeńcami Pomorza, t. j. z Meklemburgią i Polską“. I na tej samej stronie poniżej: „Wkrótce bowiem po zawarciu pokoju z roku 1329 powrócił cesarz do Niemiec, usunął dawnych doradców“ i t. d. Por. Kwartalnik Historyczny XV, str. 264. Nie wiemy, skąd dr. Semkiewicz zaczerpnął swoich informacji, stwierdzamy tylko tyle, że jego kryterium byłoby zupełnie trafne, gdyby był poznał z nazwiska tych, jak ich nazywa, doradców starobrandenburskich.

<sup>1)</sup> Por. Część I. § 3 a) w tej pracy.

<sup>2)</sup> Rokowania z Pomorzycami, w których pośredniczą Wedelowie, rozbiły się. Por. Taube, str. 51.



dów, mógł Ludwik Brandeburczyk po raz pierwszy od zainstalowania się w Marchii wyrwać się na czas dłuższy i bez większej obawy z niegościnniej i dlatego nielubianej północy i pociągnąć na południe, w strony ojczyste, do Bawaryi. W tem zmniejszeniu się niebezpieczeństwa grożącego Marchii wskutek doszłego z Polską i Meklemburgią pokoju, tkwi istotna i prawdziwa przyczyna nieobecności Ludwika Brandeburczyka w Marchii w latach 1331 i 1332. Pomoczyk, gdyby nawet porwał się na Marchię, bez Polski i Meklemburgii przestał być groźny, nie potrafił przez ten cały czas zepsuć margrabiemu wezczasów bawarskich i odciągnąć go od wążących się naówczas spraw<sup>1)</sup> własnej rodziny do Marchii. Wszak nawet stamtąd, jeżeli już o to chodzi, można było zastraszyć mizerne książątka nadodrzańskiego Pomorza i utrzymać ich w przyzwyczajeniu oddaleniu od Marchii. Jak wiadomo, narobił nawet takiego hałasu w r. 1331, a więc pod nieobecność syna w Marchii, ojciec margrafa, gotując<sup>2)</sup> nibyto z wielkim rozmachem a pośpiechem i powagą, jak przystało na cesarza, wyprawę na opornych Pomoczyków, która naprawdę do skutku nie przyszła.

Trzeba tymczasem, żeby gwarancja landsberska była tym jedynym<sup>3)</sup> dokumentem, który naprzekór wszystkich innych świadczy o pobycie Ludwika Brandeburczyka w granicach Marchii w r. 1331. Faktem bowiem jest, że kancelarya margrabiego, która w latach 1329<sup>4)</sup> i 1330<sup>5)</sup> była nader czynna, przycichła naraz w roku 1331 i 1332. Dopiero z nastaniem roku 1333 rozwija napowrót ożywioną czynność i wystawia na nowo po tej 2-letniej przerwie cały szereg<sup>6)</sup> dokumentów, które dowodzą obecności Ludwika Brandeburczyka

<sup>1)</sup> Por. treść zacytowanych w Dodatku dokumentów.

<sup>2)</sup> Taube, str. 53.

<sup>3)</sup> Proszę porównać: Chronologisches Register zu sämtlichen Bänden des N. Codex dipl. Brand. t. I. lata 1329—1333. str. 187—200, a osobliwie r. 1331; należy użyć do pomocy mapy i przekonać się, że dokument landsberski jest tym jedynym aktem, który świadczy o pobycie Ludwika Brandeburczyka w Marchii, gdy wszystkie inne dowodzą jego obecności poza Marchią, w Bawaryi.

<sup>4)</sup> Na dowód, że w roku 1329, do którego odnosimy powstanie gwarancji landsberskiej, bawi przez cały czas Ludwik Brandeburczyk w Marchii, por. następujące dokumenta w Riedel, Cod. dipl. Brand. A. II 273, III 289, IV 395, VI 189, X 238, XI, 31, 149, 305, XIII 244, XIX 190, XXI 143, XXII 32, XXIII 25, XXV 14, B. II 57, 58, 59, 60, VI 58. Pracę można sobie ułatwić przy pomocy: Chronologisches Register... i mapy podanej w dziele Klödena: Diplom. Gesch. des Markgrafen Waldemar.

<sup>5)</sup> W obrębie Marchii w roku 1330 wystawia Ludwik Brandeburczyk następujące dokumenty: Riedel, Cod. dipl. Brand. A. IV 48, XIII 3, 23, 244, 245, XVII 284, XXI 123, XXIII 26, B. II 61.

<sup>6)</sup> Jak w Ods. 4 powyżej.

w obrębie Marchii. To zamknięcie kancelarii nadwornej w Brandeburgii w roku 1331 i 1332 jest bardzo naturalne, bo skądinąd wiadomo, że przez te całe dwa lata dotrzymywał margrabia wiernie towarzystwa ojcu i zdala od Marchii przebywał. Cały n. p. rok 1331 i następny przesiadywał Ludwik Brandeburczyk w Bawaryi. Dowód na to mamy w całym szeregu dokumentów, wyjątek jedyny stanowi gwarancja landsberska. Pewno, że gdyby szło na upartego i ten jedyny wzgląd miał niezależnie od innych rozstrzygać o oświadczeniu się „za“ lub „przeciw“ prawdziwości daty rocznej na dokumencie landsberskim, to przyznajemy, choć uderzający i wcale nie błahy, sam jako taki nie mógłby przecinać kwestyi. Pomimo bowiem bardzo sumiennego przewertowania wszelkich możliwych kodeksów i dyplomaturyszów nie udało się nam odkryć takiej daty dziennej w pobycie Ludwika Brandeburczyka roku 1331 w Bawaryi, któraby kolidując ściśle z datą dzienną gwarancji, przeczyła, albo raczej wykluczała możliwość pobytu margrabiego w chwili krytycznej w Landsbergu. Jeżeli pomimo tego nie odsądzamy od wartości podniesionego przez nas kryterium, ale owszem robimy z niego pełny użytek, zaczepiając niem rok na gwarancji landsberskiej, czynimy to świadomie i czujemy się w prawie. Bo naprzód nie jest to jedyna i odosobniona wątpliwość, wobec której nie może się ostać rok gwarancji, ale występuje w otoczeniu wielu innych i dlatego właśnie jako taka, która ma w odwodzie sporo innych, i to zgoda od niej niezależnej natury, nabiera osobliwszego znaczenia i powagi.

A potem pytamy, kto odważy się upierać, że Ludwik Brandeburczyk w toku trwającego z Polską pokoju, umyślnie z Bawaryi zjechał aż gdzieś do Landsberga, żeby tam, nie dowierając królowi polskiemu, dobijać targu z wojewodą o pokój? Wszak jeżeli mógł bezkarnie i zdala od Marchii popasać w Bawaryi, to właśnie dlatego, że przed wyjazdem z Marchii zabezpieczył sobie pokój. Tymczasem z zestawionego na rok 1331 itineraryusza<sup>1)</sup> Ludwika Brandeburczyka wychodzi na to, że nie miał nic lepszego i pilniejszego do roboty, jak „zawiesiwszy na kołku“ najżywotniejsze<sup>2)</sup> sprawy swojej rodziny, zjechać co tehu wprost z Bawaryi, aż gdzieś na najdalsze kresy swego państwa, do Landsberga nad Wartą, i tam, w co się jeszcze bardziej nie chce wierzyć, pertraktować z poddanym państwa polskiego, o czym? o pokoju, który już bez tego obowiązywał Polskę, no i potem, udać się natychmiast z powrotem co sił i ducha znowu do Ba-

<sup>1)</sup> Por. Dodatek.

<sup>2)</sup> Por. Treść podanych w Dodatku dokumentów.

wary. Co do nas, nie wierzymy w tę „jak po ogień“ wycieczkę do Landsberga i choćby z tego względu odrzucamy poprawność daty rocznej na gwarancyi landsberskiej, odnosząc jej rok do poświadczonego mnóstwem dokumentów pobytu margrabięgo w Marchii, t. j. do roku 1329, zwłaszcza że akurat także wtedy stało u steru rządów w Marchii stronnictwo starobrandenburskie, którego najwybitniejsi przedstawiciele, Wedelowie, występują na dyplomacie landsberskim.

Ażeby nie mieszać i nie przeplatać argumentów, wytoczonych przeciw dacie gwarancyi, z tymi, które wynikają ze stosunku zewnętrznego i wewnętrznego do ratyfikacyi z roku 1329, poruszamy, dochodząc w dalszym ciągu nierównoczesności treści gwarancyi z jej datą roczną, jeszcze jedną wątpliwość przeciw tej dacie.

Już oglądając się za należącym do omawianej gwarancyi pokojem, zauważyliśmy, powołując się na wrażenie odniesione z dokumentu landsberskiego, że to wrażenie odnosi powstanie gwarancyi do czasu rokowań pokojowych pomiędzy Polską a Marchią. Zużytkujmy teraz ten argument do zaprzeczenia prawdziwości roku, wypisanego na gwarancyi landsberskiej.

Przypominamy — akt landsberski rozbiera i przewiduje, jak się ma zachować wojewoda Wincenty, gdyby albo Polska, albo Marchia, pierwsza złamała pokój. Otóż, o ile tego rodzaju przewidywanie i rozbieranie jest jasne, proste i zrozumiałe, w przededniu mającego wejść w życie pokoju, o tyle bezpodstawne w trakcie już istniejącego, obowiązującego oba państwa i nienaruszonego pokoju. Możliwe nareszcie przypuścić, że już po wejściu w życie pokoju, nie dowierzała jedna strona drugiej i szukała dlatego dodatkowo gwarancyi i zabezpieczenia, ale przecie trudno uwierzyć, żeby to niedowierzanie miało być obustronne i wzajemne. Tymczasem w akcie landsberskim to przewidywanie i omawianie złamania pokoju jest obustronne, przypuszczone tak ze strony jednego, jak drugiego państwa, jest więc na miejscu w przededniu pokoju, ale nie w jego trakcie. Oto, dlaczego nawet sama treść traktatu landsberskiego nie znosi zamieszczonej na nim daty rocznej, i odnosi się do pory rokowań pokojowych między Polską a Marchią w roku 1329, a nie do roku 1331.

A jednak, choć ich już tyle, nie są to jeszcze wszystkie zarzuty, których próby nie wytrzymała data roczna na gwarancyi landsberskiej. Wszak już w zagajeniu do dokumentu landsberskiego, powołując się na to, że termin wiążącego (od roku 1329) Marchię i Polskę pokoju upływał dopiero 11 listopada 1332 roku, odmówiliśmy na tej zasadzie racyi bytu tej czynności pokojowej, którą jest dokument

landsberski w odniesieniu do roku 1331! Tak samo wskazując w roku 1331 na nieznaną dotąd zbliżenie Wittelsbachów do dworu krakowskiego (liga antyluksemburska), nazwaliśmy w odniesieniu do roku 1331 niezrozumiałym ten ton nieufności i niedowierzania między Marchią i Polską, który nas w tak wysokim stopniu uderza w dokumencie landsberskim. Nareszcie wnikając w wewnętrzne znamiona treści dokumentu landsberskiego orzekliśmy, że to gwarancya, a więc jakiś ułomek, jakaś część składowa pokoju. Takim samym szczałkowym okruczem czynności pokojowej jest także ratyfikacya z roku 1329. I ją także, jak to z jej treści wynika, wyprzedziły jakieś przedwstępne czynności, których ślad i pamięć nie doszedł nas osobno na piśmie.

Nam się zdaje, że, o ile chodziło o samo zwalenie daty rocznej na gwarancyi landsberskiej, nasze zadanie spełnione<sup>1)</sup>. Wykryliśmy tyle niezależnych od siebie sprzeczności i wątpliwości pomiędzy treścią a odniesionym do niej rokiem w samym dokumencie i poza nim, że śmiało i bez najlżejszych skrupułów wracamy do przerwanej kombinacyi.

Za pozytywny rezultat naszych dotychczasowych dochodzeń nad aktem landsberskim uważamy dwa wyniki, mianowicie, że dokument landsberski jest gwarancyą pokojową pomiędzy Polską a Marchią, i że ta gwarancya nosi pomyloną datę roczną. Do tych wyników dotarliśmy niezależnymi od siebie drogami, a teraz zestawiając je obok siebie, stwierdzamy, że się te dwa wyniki w znakomity sposób ze sobą zlewają i popierają. Przyjawszy bowiem dokument landsberski za gwarancyę i stwierdziwszy sprzeczność w datach między nią a wspomnianym przez nią i do niej należącym pokojem, już przez to samo podaliśmy w wątpliwość jej datę. A znowu wskazując skądinąd na błąd tkwiący w wypisanym na tym dokumencie roku, tem samem upewniliśmy się jeszcze w wyższym stopniu co do trafności naszego założenia, że dokument landsberski jest gwarancyą. Ale co więcej. Dotychczasowe dochodzenia posunęły już nawet naszą pracę sporo naprzód poza osiągnięte wyniki i odsyłają nas z nimi zgodnie w jedną stronę, mianowicie do aktu pokojowego z roku 1329. Bo przecież nasza gwarancya wspomina nie inny, ale tylko ten z roku 1329 pokój, a te znowu argumenty, które wytoczyliśmy przeciw rokowi na gwarancyi landsberskiej, nie tylko obalały, ale równocześnie same od siebie prostowały go i sprowadzały do roku 1329. Pomijając bowiem

<sup>1)</sup> Por. w H. Bresslau: von der einheitlichen und nicht einheitlichen Datirung: Handbuch der Urkundenlehre für Deutschland und Italien t. 1, str. 859 i nast.

psychologiczną łatwość zrobienia z cyfry XXIX—XXXI, a dalej datę miesięczną gwarancji, jako odpowiadającą dacie dziennej tej przedwstępnej czynności pokojowej, która wyprzedziła wystawienie ratyfikacji, wykazaliśmy, że Wincenty z Szamotuł piastuje urząd wojewody w roku 1329, że Wedelowie w charakterze regentów brandenburskich występują głównie i przede wszystkim w roku 1329, że Ludwik Brandenburezyk był przez cały rok 1329 w Marchii, a nie było go tam w roku 1331, że sama treść aktu landsberskiego odsyła nas do pory rokowań pokojowych, a więc do roku 1329 i co nareszcie także wchodzi w rachubę, że sam szczątkowy charakter dokumentu landsberskiego jako gwarancji, narzuca nam tę gwarancję jako składową część jedynej za czasów Łokietka pokoju z roku 1329. Mając w ten sposób niejako przez sam bieg dochodzeń wskazany dalszy tok pracy, zwracamy się do omówienia nietkniętej prawie jeszcze ratyfikacji z roku 1329.

Sprowadzenie roku gwarancji do daty ratyfikacji umożliwia i zarazem ułatwia nam porównanie tych dwu ułamków dotyczących jednego pokoju i orzeczenie, czy gwarancja landsberska jest naprawdę organiczną częścią składową akcji pokojowej z roku 1329. Patrzymy więc pilno, czy i jakie są styczności pomiędzy naszą gwarancją, a co już najciekawsze, czy jakim słówkiem nie zdradzi się ratyfikacja z gwarancją. Jeżeli się to okaże, to spotęguje się jeszcze silniej i więcej nasza pewność co do niepoprawności daty i charakteru dokumentu landsberskiego. W tym więc kierunku prowadzić będziemy dalsze nasze dociekania.

## § 2. Ratyfikacja krakowska.

W komnatach na zamku w Krakowie wygotował kanclerz królewski 29 października 1329 roku akt doniosłej treści politycznej. W tym akcie „czarno na białym“ wypisano, jako król polski Władysław Łokietek podaje do powszechnej wiadomości, że pokój i rozejm, który wojewoda Wincenty zawarł był z Marchią na przeciąg lat trzech, licząc od 11 listopada roku 1329, przyjmuje i w całej rozciągłości zatwierdza.

Taka jest króciutka treść tego aktu. Określić jego charakter od razu łatwo, jest to w najogólniejszych zarysach zredagowana ratyfikacja pokoju, a nie jak jeden z badaczy chce: pełnomocnictwo!

Każdą ratyfikację wyprzedza z zasady, choć niekoniecznie zawsze, przynajmniej na piśmie, preliminarz, t. j. protokół z warunkami, na

których zasadzie przychodzi do skutku przyszły pokój. Naodwrot do każdego preliminarza należy ratyfikacja, t. j. sankcja, albo konfirmacja tych wymówionych punktacji, które się mieszczą w preliminarzu. W praktyce te obie funkcje kancelaryjne zlewają się ze sobą w tem znaczeniu, że niejeden akt pokojowy jednoczy w sobie równocześnie naraz obie formalności, preliminarz i ratyfikację. Dzieje się to najpospoliciej wtedy, kiedy obaj kontrahenci, obchodząc się bez pełnomocników, wchodzi z sobą bezpośrednio w układ. Inaczej było w naszym wypadku. Królowi polskiemu podobało się, albo nawet tak wypadło, powierzyć tę misję swojemu wiernemu i oddanemu dostojnikowi, któremu udzielił jak najdalej idącego pełnomocnictwa. Dość, że stąd osobno do skutku przyszły preliminarz, a osobno ratyfikacja. Że ta przedwstępna czynność, której dokonał z ramienia króla Łokietka wojewoda, była napewno samym tylko preliminarzem, wynika naprzód z samego faktu istnienia osobnej ratyfikacji i co ważniejsza z terminu, na który zawarto pokój. W ratyfikacji jest bowiem klauzula, że pokój miał wejść w życie dopiero z dniem 11 listopada, gdy tymczasem rokowania pokojowe wyprzedziły datę miesięczną wystawienia ratyfikacji, t. j. dzień 29 października. Dla nas już to samo nie jest bez doniosłego znaczenia, że takie rokowania pokojowe z Marchią przed przyjściem do skutku pokoju z roku 1329 istniały i że je prowadził nie kto inny, tylko sam we własnej osobie Wincenty z Szamotuł. Uderzy nas to mianowicie, jeżeli z tem spostrzeżeniem zestawimy sam fakt istnienia gwarancji landsberskiej, która jako taka posiada charakter szczątkowy i. jak wszystko za tem przemawia, odnosi się do roku 1329.

Preliminarz, który wyprzedził na niewiadomo jak długo ratyfikację z 29 października 1329 roku, nie jest nam niestety znany. Bardzo być zresztą może, że nie istniał nigdy na pergaminie, a był tylko ustną umową, co ostatecznie w praktyce na jedno wychodziło. Preliminarz bowiem nie jest tą ostateczną czynnością, która wprowadza pokój w życie. Jego praktyczne znaczenie zależało dopiero od wystawienia ratyfikacji. Snadno więc można było obejść się bez niego, byle to, co w nim było najistotniejszego, weszło do ratyfikacji. Po tem zastrzeżeniu będziemy już mogli mówić o preliminarzu z r. 1329.

Rozezytuując się w pełnym tekście ratyfikacji z roku 1329, wysłedzić w nim można okrucieństwa tego preliminarza, który wyprzedził co do powstania ratyfikację. Prawda — są to wszystko bardzo ogólnikowe ułamki, ale znowu nie tak blahe, żeby nie nagroziły trudu ich zestawienia. Nie zastąpią one, co prawda, nigdy pełnego preliminarza z rozwiniętymi, a nie obciętymi, jak w ratyfikacji, punktami, ale

zawsze choćby z samej ciekawości warto im się nawet w tej kusej postaci przypatrzeć.

Z daty miesięcznej, którą opatrzone ratyfikacyę, wynika, że ten nieznanym preliminarz przyszedł do skutku na niewiadomo jak długo przed 29 października 1329 roku. Pomiędzy nawiązaniem rokowań a aprobatą królewską mógł oczywiście upłynąć dowolny okres czasu. W każdym razie, ani zbyt długi, ani za krótki, może kilka tygodni. Data np. wystawienia ratyfikacji (29 października) wyprzedziła na dwa tygodnie termin zawartego pokoju (11 listopada) przez wzgląd na miejsce przeznaczenia i zamieszkania adresata, który w jej posiadaniu musiał już być co najpóźniej 10 listopada. Otóż w tem znaczeniu data miesięczna znanej nam gwarancji (20 sierpnia) czyni jakoś zadość temu w przybliżeniu na kilka tygodni wymiarkowanemu odstępowi czasu, który od przyjścia do skutku preliminarza do daty wystawienia ratyfikacji upłynął. Nie jest bowiem, ani za długi, ani za krótki, a co już najważniejsze i co może nie ślepy przypadek — nieprzeciągnięty poza datę dzienną ratyfikacji (29 października). Dość, że w ten sposób czas wystawienia naszej gwarancji schodzi się z tą wyrozumowaną porą rokowań pokojowych z roku 1329. Śledźmy dalej.

Co do miejsca, w którym toczyły się te przedwstępne rokowania, na zasadzie samej jednej ratyfikacji nie pewnego powiedzieć nie umiemy. Gdyby nam jednak wolno było wnosić z tego, że król polski, co nie było bez powodu, nie osobiście, ale przez pełnomocnika o pokój kołatał, oświadczylibyśmy się stanowczo za jakąś miejscowością może kresową, bo najbliższą, raczej w Marchii, niż w Polsce. Wskazujemy bez skrupułów na Landsberg, gdzie — jak wiemy — do skutku przysła gwarancja.

Uderzającym jest, że tym pełnomocnikiem, który króla Władysława Łokietka w preliminaryach wyręczał, jest ni mniej, ni więcej tylko znowu ten sam wojewoda Wincenty, którego znamy z gwarancji. Po drugiej stronie, co nas także zastanowić może, występuje w tych preliminaryach sam w swojej osobie Ludwik, margrabia brandenburski, i co jeszcze ciekawsze, znowu w otoczeniu jakichś Niemców, niepodanych z nazwiska, ale pewno, skoro przy osobie małoletniego margrabiego, niebylejakich. Radzibyśmy widzieć w nich tych samych Wedelów i pana de Ost, którzy asystują margrabiemu w gwarancji. To napewno ci sami Niemcy.

Radzą bowiem o tym samym pokoju, którym zajmuje się gwarancja. Cała różnica w tem, że tu ten pokój układają, tam zabezpieczają. Pokój ten dotyczy oczywiście Polski i Marchii. Planowano go, jak wiemy, na lat trzy, licząc od 11 listopada 1329 roku.

Ale co najkapitałniejsze i co najwięcej intryguje, to ta druga najbliższa grupa zobowiązań królewskich. I one oczywiście weszły do preliminarza, skoro ratyfikacja wymienia je osobno, zaraz na drugim miejscu po złożonej deklaracji co do przestrzegania pokoju i ustalonego terminu, odkąd i na jak długo pokój wchodzi w życie. Bo jeżeli ten nieznanym preliminarz wyczerpał już wszystkie najistotniejsze punktacje pokoju, deklaracje i termin, to pytamy, co tam w nim jeszcze robią nieznanne bliżej, ale wyraźnie wspomniane „condiciones ac obligaciones per ipsum Vincencium“ — w królewskim imieniu (nostro nomine) — factae et ordinatae, które król aprobuje i z wdzięcznością przyjmuje? Wszak jeżeli chodziło w tym akcie wyłącznie tylko o samą „pax“ i „treugae“, to radzibyśmy wiedzieć, co też więcej król polski sam od siebie osobiście krom zaprzysiężonego oświadczenia, że pokój przez trzy lata uszanuje, mógł nadto i był w stanie Marchii obiecywać? Do czegoż więc w takim razie te dodatkowe a obowiązujące króla i przez samego wojewodę zarządzone i porobione „condiciones ac obligaciones“ odnosiłyby się jeszcze mogły? Czyż mając pod ręką gwarancję landsberską z roku 1329, mamy się jeszcze wahać, że te wspomniane przez króla „condiciones ac obligaciones“, to najoczywistszy odsyłacz do tej gwarancji i zarazem najlepszy, bo od niej samej niezależny dowód jej istnienia w trakcie rokowań pokojowych z roku 1329? Wszak przecie król polski w akcie pokojowym, a takim jest przedewszystkiem ratyfikacja z roku 1329, nie mógł prócz obietnicy uszanowania pokoju sam od siebie i za siebie dostarczyć większej rękojmi pewności Marchii! Jeżeli więc o tę pewność chodziło, a w akcie z roku 1329 ta pewność odnosi się wyłącznie i tylko do zachowania pokoju, to mógł jej dostarczyć ale tylko ktoś trzeci, więc wskazany zresztą przez samą ratyfikację „ipse Vincencius“. On to, ten, jak go król wyróżnia, „fidelis noster Vincencius“, dla przysłużenia się swojemu panu, od którego zresztą dostał jak najdalej idące pełnomocnictwo, wziął ten twardy obowiązek gwaranta na siebie. Z aktu landsberskiego dowiadujemy się, jak ta gwarancja w szczegółach wyglądała, z ratyfikacji, że król polski o niej wiedział i bez restrykcji się na nią godzi. Wychodzi też w ten sposób na jaw, dlaczego to nie sam król polski osobiście, ale przez pośrednika pokój zawierał. W stwierdzeniu tej okoliczności ukrywa się nowy argument, przemawiający na korzyść naszej kombinacji. Upada zarazem ostatnie pytanie, z którym mógłby się kto zwrócić po wyjaśnienie do nas.

### § 3. Rekonstrukcja pokoju z roku 1329.

Mając przed oczyma wydobyty z ratyfikacji ogólny obraz nieznanego nam preliminarza, widzimy, że on nietylko nie wyklucza, ale owszem obraca się w kole tych samych stosunków, co gwarancja landsberska. Bo to daty i miejsce, osoby i sam nareszcie przedmiot, jakoś dziwnie, jak na tego rodzaju ogólnikowe, do potrzeb samej ratyfikacji przystosowane fragmenty, do siebie przystają. Ot prosto, wiedząc już o tem, że poręka landsberska jest częścią składową pokoju z roku 1329, budzi się w nas podejrzenie i pokusa, czyby nie utożsamiać istniejącej poręki z tym nieznanym preliminarzem. W ten sposób wytlómaczylibyśmy i zarazem zastąpili brak tego preliminarza poręką. Pokusa tem silniejsza, że tego preliminarza niema, a przynajmniej go nie znamy. Wprawdzie sam fakt nieistnienia jakiegoś dokumentu niekoniecznie jeszcze przeczy jego wystawieniu, ale bądź co bądź budzi powątpiewanie o jego istnieniu. Otóż przeciwko tej manipulacji utożsamiania zastrzegamy się dzisiaj stanowczo.

Nie odstępując bynajmniej od tego, co naprzód w zagajeniu do dokumentu landsberskiego, a potem w ratyfikacji zostało dowodnie stwierdzone, mianowicie, że Wincenty w akcie landsberskim występuje i działa z wiedzą i z ramienia króla polskiego, przyznajemy tej czynności landsberskiej pod pewnym warunkiem charakter prywatnej umowy. Zaraz damy wyjaśnienie na wszystko.

Przypomnijmy sobie naprzód, że te wszystkie warunki, czy punktacje, które weszły do preliminarza, były zobowiązaniami osobistymi króla polskiego, a nie wojewody. Prawda, że je układał i zawierał wojewoda, że objęte nimi zostały tak samo i osobiste zobowiązania Wincentego, na które król polski daje od siebie „placet“, ale to wszystko istoty rzeczy nie zmienia, zobowiązania te pozostają zobowiązaniami króla polskiego, a nie jego pełnomocnika i gwaranta w jednej osobie. Tymczasem jeżeli się zwrócimy do aktu landsberskiego, mamy tam same osobiste zobowiązania Wincentego i jego braci, którzy choćby z tytułu współposiadania Wielenia i Czarnkowa w tej czynności prawnej bratu towarzyszą. Oczywiście, że te wszystkie i te same punktacje zostały objęte preliminarzem, cała różnica w tem, że zarówno w ratyfikacji, jak w preliminarzu pod firmą zobowiązań królewskich. Otóż w tem rozumieniu i znaczeniu, przyznajemy aktowi landsberskiemu charakter prywatnego kontraktu. Można to tak wyrazić, że zobowiązania Wincentego mają równocześnie charakter publiczny i prywatny. O ile występują pod marką królewską, jak w tej

ratyfikacji i wywiedzionym z niej preliminarzu, są jako takie częścią publicznego aktu, o ile w dokumencie landsberskim, niezależnie od preliminarza i ratyfikacji, czynnością prywatną. W pierwszym wypadku są gwarancją pokojową i jako takie aktem publicznym, w drugim — prywatnym kontraktem. Naturalnie nie zmienia to wszystko ani na włos naszych poprzednich wywodów, a tylko ze stanowiska formalnego ma pewne znaczenie i posłużyć nam może do rozstrzygnięcia poruszonego przedtem problemu. Rozróżniamy już jednak, wiedząc jak to rozumieć należy, między kontraktem landsberskim a gwarancją landsberską. Różnica to tylko słowna — istota ta sama.

Owoż choćby z tego samego względu nie można utożsamiać kontraktu landsberskiego z preliminarzem, że pierwszy ma charakter prywatny, drugi — publiczny. Pierwszy zawiera bowiem osobiste zobowiązania wojewody, drugi — królewskie. Dalej, preliminarz jako taki obejmował zakres zobowiązań nierównie szerszy, niż sam kontrakt landsberski. Kontrakt landsberski jako gwarancja był tylko jedną z części składowych preliminarza i zgodnie ze swym charakterem nie wypomina tego, co z tytułu zobowiązań królewskich należało do preliminarza. Tą odmienną naturą kontraktu od preliminarza tłómaczy się także, dlaczego bracia Wincentego nie występują w preliminarzu, a są potrzebni i byli na miejscu w kontrakcie. Dość, że przypuszczona identyczność nieznanego preliminarza z istniejącym kontraktem landsberskim sama z siebie upada.

Wskazując na to, że kontraktu nie można brać za jedno z preliminarzem, stajemy z kolei wobec pytania, skąd poszła potrzeba zawarcia tego kontraktu. Wyjaśnić to łatwo. Odpowiedź tkwi już w określeniu charakteru poszczególnych części składowych akcji pokojowej z roku 1329. Wszak wiemy, że preliminarz rozciągał się na zobowiązania królewskie, a nie wojewody. Figurowały w nim wprawdzie zobowiązania wojewody, ale w tem znaczeniu, że nie on, ale król polski wie o nich i na nie się godzi. Jeżeli więc w tym pokoju był wojewoda zaangażowany nietylko jako pełnomocnik królewski, ale także jako gwarant, to tem samem musiał powstać osobno akt, któryby wojewodę obligował wobec Marchii.

Określiwszy charakter pojedynczych części składowych pokoju z roku 1329 i ich wzajemny związek, łatwo już teraz z nich złożyć pełny obraz czynności pokojowej z roku 1329. Składa się ona z trzech kawałków: ratyfikacji, preliminarza i kontraktu, z których dwa pierwsze odnoszą się wprost i bezpośrednio do zawarcia pokoju, trzeci t. j. ten kontrakt, był tylko wpływem tamtych dwu pierwszych czynności pokojowych i dlatego z samym pokojem jako takim łączy się

pośrednio. Oczywiście preliminarz i kontrakt przysły do skutku w trakcie rokowań pokojowych i to równocześnie, ratyfikacya w parę tygodni później.

Znając ratyfikacyę i kontrakt, można przy pomocy obu zestawić i odtworzyć pełny tekst tego nieznanego preliminarza. Był wystawiony w Landsbergu nad Wartą. Przyszedł do skutku 20 sierpnia<sup>1)</sup> 1329 roku. Kontrahenci: po stronie Marchii, Ludwik Brandenburezyk, Wedelowie i pan de Ost; z drugiej strony: Wincenty z Szamotuł, jako pełnomocnik króla polskiego. Przedmiot: a) król polski zawiera rozejm i pokój z Marchią na lat trzy, licząc od 11 listopada 1329 r. b) król polski wie i godzi się na to, że Wincenty, jako gwarant, czyniąc użytek ze swych grodów, Czarnkowa i Wielenia, przeciwko tej stronie wystąpi, która pierwsza pokój złamie i c) król polski wie i godzi się na to, że gdyby Wincentemu jako stróżowi i obrońcy pokoju wyrządził jakąś krzywdę, jego braciom lub przyjaciółom, to Wincenty razem ze swoimi grodami przystanie do Marchii i póty z nią trwać będzie, póki margrabia tego zechce<sup>2)</sup>.

### CZĘŚĆ III.

#### § 1. Geneza pokoju z roku 1329.

W ostatnich czasach wykryto, że regencya starobrandenburska nadużywała swojego stanowiska rządowego i wpływów w interesach partyjnych i osobistych. Wykazał to mianowicie, powołując się na punktacyę pokoju z Meklemburgią, który był dziełem tej partyi, dr.

<sup>1)</sup> a nie 18 sierpnia. Na 18 sierpnia rozwiązał datę dokumentu landsberskiego Riedel, nie zauważwszy pomyłki w dacie rocznej. Za nim w ten sam sposób: Wydawca Kod. Wpol. Tymczasem „Assumptio Sancte Marie“ w roku 1329 przypada na 15 sierpnia, a najbliższa niedziela po tem święcie na 20 sierpnia.

<sup>2)</sup> Z uczonych niemieckich piszących o Ludwiku Brandenburezyku, nie zastanawiali się zupełnie nad dokumentem landsberskim von Freyberg: *Beurkundete Geschichte Herzog Ludwig des Brandenburg.* (Abhandl. d. hist. Cl. der k. bayer. Academie der Wissenschaften t. II, Część I, str. 1—236, München, 1837); Klöden: *Diplomatische Geschichte des Markgrafen Waldemar von Brandenburg.* III. Cz.: *Die Regierung Markgraf Ludwigs des Älteren*, str. 74 i n. Berlin, 1845; Dr. Heidemann: *Graf Berthold von Henneberg als Verweser der Mark Brand.* (Forsch. z. deutsch. Gesch. t. XVIII. Göttingen 1877, str. 158 i nast.), który jednak nie wie o tem, że nasi mieszkańcy Marchii „Saxonami“ zwali i nie może się wydziwić, ktoby mogli być przyto-

Taube, autor co dopiero ogłoszonej monografii<sup>1)</sup> o Ludwiku Brandenburezyku. Dla nas, co uszło uwagi uczonego niemieckiego, jest nierównie lepszym dowodem interesowności tego stronnictwa gwarancya landsberska. Jej geneza, albo raczej cały pokój, obraca się w kole najbliższych, bo osobistych interesów przywódców tej partyi.

Z pośród tych regentów starobrandenburskich przedstawiają dla nas osobliwszy interes obaj Wedelowie. Bo naprzód z nimi mamy do czynienia w kontrakcie landsberskim, a potem ci sami Wedelowie jako najznakomitsi przedstawiciele arystokracji brandenburskiej byli w ogólności głową rządowego stronnictwa w Marchii w roku 1329 i w pierwszych miesiącach następnego, w szczególności zaś z pośród wszystkich adherentów tej partyi zaznaczyli najwybitniejszy udział w tych rokowaniach pokojowych, które Marchia nawiązała z ościeniami państwami w roku 1329 i 1330. Ale co więcej, ich stanowisko wobec pokoju Polski i Marchii, skądinąd jeszcze zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Obaj bowiem Wedelowie byli zainteresowani w tym pokoju nie tylko pośrednio, t. j. publicznie jako przedstawiciele stronnictwa rządowego, ale — co z naciskiem podnosimy — bezpośrednio i prywatnie.

Pokój z Polską przedstawiał wprawdzie w tych czasach, z których pochodzi, najżywotniejszy interes polityczny dla skołatanej wojnami Marchii, ale równocześnie dogadzał osobiście, jak mało komu, Wedelom. Wszak przecie nie kto inny, tylko ci sami Wedelowie byli prawie udziałnymi i wyłącznymi panami owych rozległych, a do nie-

czeni w ratyfikacyi krak. z roku 1329 Saksonowie; i Lohmeyer — w obszernym, artykule: *Ludwig d. Brandenburger*, w *Allgemeine deutsche Biographie* tom XIX, str. 529—538. Nie zużytkował go nareszcie Caro: *Gesch. Polens* II. 143 i nast. Łokalna i beskrytyczną wzmiankę poświęcają mu monografiści Landsberga: *Engelinhennig* (*Gesch. d. Stadt Landsberg a. d. Warthe. Landsberg a. d. W. 1857*, str. 29), oraz autor najnowszej monografii o Lku Brand. Dr. Fr. W. Taube (*Ludwig der Ältere als Markgraf von Brand.* Berlin, 1900), który jednak, widocznie, za przykładem Heidemanna wytyka „Saksonów“. Nie wiem, na jakiej podstawie odnosi Pflugk-Harttung (*der Johanniter u. der Deutsche Orden...* Leipzig 1900, str. 140) pokój Polski z Marchią już do r. 1328, a nie do r. 1329. Czyby w ten sposób chciał pogodzić akt landsberski z ratyfikacyą krak., według której pokój obowiązywał na lat trzy?! Jeszcze opaczniej tłumaczy stosunek obu dotyczących dokumentów Dr. R. Eckert (*Gesch. von Landsberg a. d. W. Stadt und Kreis. Landsberg, 1891*), bo według niego str. 43: „im August (!) des Jahres 1329 kam endlich in Folge kriegerischer Einfälle Johannes von Böhmen, der sich mit den Wittelsbachern ausgesöhnt hatte und des Deutschen Ritterstandes in Polen ein zweijähriger (sic!) Waffenstillstand zwischen Ludwig und dem König von Polen zu Stande, der im Jahre 1331 in Landsberg noch auf zwei Jahre (sic!) verlängert wurde“.

<sup>1)</sup> str. 50.

dawna polskich, latyfundiów na północ od Noteci. Leżało to terytorium między Chudą i Drawą na zachodzie i wschodzie, a południową rubieżą opierało się o północne brzegi Noteci. Nasi zwali ten przez „Saksów“ zdobyty i skolonizowany czworobok „Wedelskiem“, Niemcy „Wedellandem“<sup>1)</sup>. Było to przedmurze Marchii, jakby ruchoma baszta germańska, której ściany kosztem dzierżaw polskich rozsuwały się coraz dalej i szerzej. Na tej to ziemi, zroszonej obficie krwią polską, pomorską i niemiecką, krzyżowały się i ścierały interesy Marchii i Polski.

Sprawa odzyskania Wedelszczyzny była za czasów Łokietka niezmiernie aktualna. Wynurza się zawsze, ilekroć razy sprzyjała tylko ogólna konstelacya polityczna. W roku 1315 wstępuje<sup>2)</sup> Łokietek w szeregi potężnej koalicji północnej, której ostrze było wprost wymierzone przeciw brandenburskiemu Waldemarowi. A kiedy w dziesięć lat później, z okazji wymarcia Askańczyków i zainstalowania się w tych stronach bawarskich Wittelsbachów, nastąpił w Marchii niesłychany zamęt i rozprzężenie<sup>3)</sup>, znowu się zerwał Łokietek i znowu za wody Noteci powiódł okiem i oręż skierował. Pod hasłem wydarcia z pazurów germańskich Wedelszczyzny, przychodzi właśnie wtedy (18 czerwca 1325 roku) do skutku alians<sup>4)</sup> między Łokietkiem a Pomorzyczkami. W ślad za nim i za podszeptami z Awinionu, roznosi Łokietek w przymierzu z Litwą osławione szeroko w świecie spustoszenia po Marchii. Od tych polsko-litewskich wypraw z roku 1325 i 1326 ucierpiała<sup>5)</sup> najwięcej Wedelszczyzna.

Oświełszy rzecz z tej strony, wyczuwamy już wyraźnie jakby pod palcami żywe i silne tętno tych ciałniejszych interesów, które zahaczały w roku 1329 o pokój Marchii z Polską. Wszak jeżeli komu, to już przedewszystkiem bezpośrednim panom zagrożonej przez Łokietka Wedelszczyzny musiało zależeć najwięcej na podtrzymaniu stosunków pokojowych między Polską a Marchią. Pokój ten bowiem zapuszczał głęboko korzenie w dziedzinę ich najbliższych, bo osobistych i prywatnych interesów, osłaniał niejako skrzydłami opiekuńczymi gniazdo ich rodzinnej potęgi. Granicząc o miedzę z wojowniczym kró-

<sup>1)</sup> Por. Uwagi do Mapy Wielkopolski. Kod. Wpol. t. IV, str. 362 i 364.

<sup>2)</sup> Por. Kod. Wpol. t. II, nr. 976.

<sup>3)</sup> Por. G. Salchow: Der Übergang der Mark Brandenburg an das Haus Wittelsbach...

<sup>4)</sup> Z 18 czerwca 1325 r., Nakło. Por. Lites ac res gestae... Wyd. II. t. I, str. 431, nr. XI, w którym Łokietek wymawia sobie prawo do mających się zdobyć na Marchii obszarów po lewym brzegu Drawy.

<sup>5)</sup> Por. Klöden: Diplomatische Geschichte des Markgrafen Waldemar von Brandenburg... t. III, str. 93 i nast.

lem i siedząc na oderwanej od jego państwa skibie ziemi, drżeli Wedele, niepewni jutra, o całość swojej magnaackiej fortuny. Oni to bowiem, ci kresowi, jak ich nazwać można, rycerze brandenburskiej Ukrainy, byli wystawieni niejako na pierwszy ogień wojny, na jej straszne skutki i zniszczenie. Jedna zwycięska wyprawa Łokietka, mogła obrócić w perzynę całą ich z trudem i mozołem wzniesioną potęgę domową, usunąć im z pod nóg podstawę, i zniszczyć zupełnie. W najlepszym razie skończyłaby się taka wyprawa na zrujnowaniu i spustoszeniu skrzętnie przez osadników Niemców zagospodarowanej ziemi i tak czy owak odbiłaby się najdotkliwiej na skórze samych Wedelów.

Polityka Wedelów i ich towarzyszy była brandenburska a nie cesarska. Nie cieszyła się też popularnością cesarza. Nie tu, co prawda, miejsce, wnikać w bardzo głębokie przyczyny i przebieg znanej powszechnie walki kuryi awiniońskiej z cesarzem Ludwikiem, ale to jedno podnosimy, że w tych śmiertelnych zapasach obu naczelnych mocarzy średniowiecznego porządku, jednym z głównych terenów walki była Marchia. Na jej arenie wystąpiły do boju w szranki obie potęgi. Bo kiedy cesarz sadowił na dobre syna w opróżnionej po Askańczykach Marchii, zżymał się równocześnie Jan XXII na to wzmoczenie potęgi nienawistnego Bawarczyka i usiłował najenergiczniej przeszkodzić temu. Posypały się więc klątwy na margrabiego i jego otoczenie, na kraj rzucono interdykt, poddanych uwolniono od przysięgi wierności, a równocześnie sprzyjające kuryi żywioły wystąpiły groźnie i wrogo na rubieżach Marchii. W obozie papieża: Polska, Pomorze i Meklemburgia. Marchia staje się nieoparkanionym ogrodem. Kto chce, szarpie ją bezkarnie, pali, pustoszy i łupi. Naprózno cesarz, który tymczasem znajduje się we Włoszech, odgraża się Łokietkowi i innym sojusznikom kuryi. Pod zadanymi ciosami łamie się i ugina Marchia<sup>1)</sup>. Strawione niemocą państwo nie potrafi zasłonić poddanych. Na Wedelach, porzuconych na łaskę Łokietka, zmienia się skóra w jaszczur...

W takich to właśnie czasach i stosunkach dokonała arystokracja brandenburska w imię interesów własnych i państwa przewrotu u góry. Usunąwszy przemocą od rządów wrogich papieżowi Miśnieńczyków, oddanych ciałem i duszą cesarzowi, opanowała arystokracja brandenburska młodego margrabiego i sama odtąd przy jego boku kieruje losami Marchii. Nie bacząc na to, jak cesarz to przyjmie, zawinęła się regencya starobrandenburska energicznie i żywo około nawiązania

<sup>1)</sup> Por. podaną literaturę w Ods. 1 do str. 112 tej pracy.

stosunków pokojowych z dotychczasowymi sprzymierzeńcami papieża. Nastaje skutek tego zmiana frontu na całej linii. Z tego właśnie czasu (r. 1329) pochodzi między innymi pokój z Polską<sup>1)</sup>. Zawdzięczał on swoje powstanie panom zagrożonej Wedelszczyzny, którzy równocześnie największy wpływ wywierali na rząd w Marchii.

Trzeba przyznać regentom starobrandenburskim, że umieli chodzić około własnych interesów. Nie była to zresztą bynajmniej prywatna lichego gatunku. Co najwyżej, podziwiać można ich spryt polityczny. Umieci oni bowiem, stojąc u steru rządu w Marchii, pogodzić interes osobisty z interesem państwa. Nikt im też z tego powodu wyrzutów nie robi. Ale nie o to nam chodzi. Pragniemy powiedzieć, że ci Wedelowie, którzy tak gorąco pożąдали zmiany na lepsze w usposobieniu Marchii i Polski, potrafili przygotować grunt dla pokoju w Polsce. Są bowiem ślady — wcale wyraźne — że pokojowe usposobienie Wedelów przedostało się z jednego brzegu Noteci na drugi, z Marchii do Polski. Dość, że i tu także powstało w przededniu pokoju silne stronnictwo pokojowe. Filarami tego stronnictwa byli w Polsce Nałęczce.

Mutatis mutandis! Wedele w Marchii, Nałęczce w Polsce byli najcelniejszym rodem. Ci i tamci — Nałęczce nie tyle — zainteresowani najbliżej, bo bezpośrednio i osobiście w pokoju. Sfera bowiem prywatnych interesów Nałęczów leżała<sup>2)</sup> naprzeciw Wedelszczyzny u południowego brzegu Noteci. Wojna z Marchią — w postaci nieuniknionego odwetu — skrupiłaby się przedewszystkiem na skórze Nałęczów. Na spustoszeniach musiałyby uciepieć najwięcej ich prywatne dobra. A jak w Marchii Wedele, w Polsce Nałęczce byli wysoko postawieni u rządu. Tamci z tytułu regencyi, ci mieli w rodzie Wincentego z Szamotuł, wojewodę poznańskiego, a więc pierwszego po królu dostojnika w tej właśnie dzielnicy, która leżała pod boki Marchii. Dość, że i pierwsi i drudzy bardzo wpływowi i bardzo potężni, na szali pokoju mogli zaważyć i zaważyli grubo. Ale co szczególniejsza, i tam i tu, interes prywatny splatał się, przenikał wzajemnie i jednoczył najściślej z interesem publicznym. W tym samym bowiem stopniu, co Nałęczce i Wedele, spragniona była pokoju Marchia i Polska: Marchia, której nie stać było na doraźne pomszczenie niszczących napadów Łokietka, z tytułu wewnętrznego wyczerpania i wycieńczenia; Polska, której zasadniczy interes polityczny obracał się około sprawy

<sup>1)</sup> Jak w Ods. 1, str. 112.

<sup>2)</sup> Por. K. Potkański: Studya nad XIV wiekiem nr. IV i V. Rozprawy Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. Serya II, t. XIII.

odzyskania Pomorza, dla skupienia sił do orężnej walki z Zakonem. Świadomość zbieżności tych osobistych interesów z państwowymi musiała znowu ze swej strony zaostrzyć i spotęgować odczucie potrzeby tego pokoju po obu brzegach Noteci, zapalić niejako rzeczników do niego, dodać im tej pewności, stanowczości i otuchy w działaniu, którą zawsze daje wiara w dobrą i czystą sprawę.

W rozległych ramach tej czynności, którą był pokój Marchii i Polski z roku 1329, rozplynęła się niejako i znikła bez śladu zakreślona co dopiero sfera tych prywatnych interesów, które o ten pokój zahaczały. Dzieło pokoju z roku 1329 doszło nas bowiem w wykończonej już ostatecznie i skryształizowanej postaci, jest niejako sumą i wypadkową tych wszystkich ubocznych wpływów, które się na niego poprzednio złożyły. Dzieło to oficjalnie, jak z pozostałych po niem aktów wynika, nazywa się i jest rzeczywiście w ostatecznej konsekwencji pokojem dwu państw, czynnością nawskróś publiczną. W akcie takim nie było oczywiście miejsca dla jakichś prywatnych i postronnych interesów jednostek. Nie było nareszcie potrzeby ich wyłuszczać, boć przecież w tym wypadku pokój Marchii i Polski był właśnie wynikiem i skutkiem tych prywatnych i postronnych zabiegów poddanych obydwu państw. Ale będąc pokojem Polski i Marchii, a nie pokojem wielmożów brandenburskich i polskich, osiadłych po przeciwnych brzegach Noteci, nakrył on niejako swojemi szerokimi skrzydłami dziedzinę tych ciasniejszych interesów i przed naszym wzrokiem zasłonił.

Pozostawiwszy w półcieniu oba państwa i ich obustronne interesy w chwili pokoju, wysunęliśmy tutaj umyślnie na pierwszy plan prywatną stronę tego pokoju, która jest niedostępna dla laika w badaniach historycznych. Nasz interes bowiem był, żeby dotrzeć niejako do tej twórczej komórki, która w ostatniej instancji wydała na świat dojrzałe dzieło pokoju. W tym celu podjęliśmy dochodzenia niejako poza kulisami urzędowego pokoju, żeby wymiarkować, jaki interes prywatny w pokoju obydwu państw mogły mieć te osobistości, które w ostatniej chwili samą siłą faktów odrzucone zostały na ostatni plan i wobec gotowego już dzieła pokoju zajęły stanowisko napozór obojętnych i biernych widzów. Wydało się w ten sposób, że ci wielmoż brandenburscy i polscy, w których otoczeniu dokonały obydwu państwa czynności pokojowej w roku 1329, byli najbliżej i najżywotniej zainteresowani w tym pokoju. Wskazując jednak na sferę ich prywatnych interesów, na ich dobra prywatne, przylegające do obu brzegów granicznej Noteci i wystawione wskutek swojego położenia na pierwszy ogień i bezpośrednie skutki wojny, uwydatniliśmy jedynie



materyalną stronę tych prywatnych interesów, które o pokój Marchii i Polski w roku 1329 zaczęły. Pozostaje nam jeszcze do podniesienia jeden moment, który w dobie narodzin naszego pokoju musiał zażyć. Przechodząc z kolei do niego, pragniemy wskazać, jakimi drogami powędrowała myśl poczęta i wypastowana w kołach wielmożów brandenburskich z jednego brzegu Noteci na drugi i jak trafiła do Nałęczów, których usposobi życzliwie dla dzieła zamierzonego pokoju. Moment ten zasługuje także skądinąd na wyróżnienie, bo poucza nas, że tutaj na tem pograniczu polsko-brandenburskiem inaczej układały się stosunki życia, niż gdzieindziej, w innych stronach Polski.

W gwarancji landsberskiej z roku 1329 występuje w otoczeniu Wedelów niejaki Bartłomiej de Ost, wójt Ludwika Brandenburczyka. Osteny — to także gruba arystokracja brandenburska. W roku 1329 byli panami<sup>1)</sup> nadnoteckiego Drzenia pod lennem zwierzchnictwem Marchii. Ale nie to nas w tej chwili obchodzi, że ich lenno było anklawą wykrojoną z kawałka polskiej ziemi, że w roku 1329 popołu z panami Wedelszczyzny stali<sup>2)</sup> u steru rządu w Marchii. Po tem, co się przy Wedelach podniosło, rozumie się samo przez się, że dla panów zagrożonego Drzenia była sprawa pokoju z Polską, przede wszystkim kwestyą osobistej egzystencji, a nie samym tylko postulatem bieżącej polityki Marchii. Ale nawet nie dlatego, żeby zamknąć to koło zainteresowanych osobiście w pokoju jednostek, wymieniliśmy na ostatku Ostena. Osobistość tego wielmoży brandenburskiego zazaczyła bowiem jeszcze skądinąd na szali tego pokoju. Wynika bowiem ze źródeł, że jakaś Ostenówna z domu, a więc imienniczka i krewniaczka Bartłomieja<sup>3)</sup>, była matką<sup>4)</sup> naszych trzech braci Szamotul-

<sup>1)</sup> W r. 1317 sprzedaje Waldemar Ostenom Drzeń z przyległościami. Por. Kod. Wpol. II, str. 330, nr. 990. Osteny dzierżą go jeszcze w r. 1330. Por. Riedel: Cod. dipl. Brand. A: XVIII, str. 284 i w r. 1350. Por. Riedel, A: VIII, str. 294.

<sup>2)</sup> Por. literature w Ods. 1 do str. 67.

<sup>3)</sup> Był on właśnie panem Drzenia i okolicznych włości. Por. Riedel A: XVIII, str. 284 i Kod. Wpol. IV, str. 277 pod Bartholdus de Ost.

<sup>4)</sup> Zwrócono już na to uwagę, że Dobrogost z Sierakowa, który w dokumencie z 12 października 1338 roku występuje jako „sororius“ Betkina de Ost (Por. Kod. Wpol. II, nr. 1186) był z domu Nałęcz (Por. K. Potkański: Zdrada Wincentego z Szamotul str. 15 i Ods. 3). Określono jednak mylnie stosunek pokrewieństwa między Betkinem de Ost a Dobrogostem z Sierakowa z jednej, a stopień pokrewieństwa między tym Nałęczem a Wincentem z Szamotul z drugiej strony. Jeżeli Dobrogost z Sierakowa był „sororius“ czyli siostrzeńcem dla Betkina de Ost, to znaczy to najwyraźniej, że siostra Betkina de Ost była matką Dobrogosta. Tymczasem p. Potkański wnioskuje z tego „sororius“, że Dobrogost z Sierakowa pojął za żonę córkę Betkina de Ost. Nie rozumiem tak samo, dlaczego ten Nałęcz-Dobrogost z Sierakowa ma być

skich, zawierających kontrakt landsberski. Wskazując na to pokrewieństwo, trafiliśmy na ślad tego pośredniczącego ogniwa między wielmożami brandenburskimi a polskimi, osiadłymi po przeciwnych brzegach Noteci, na ten łącznik, który ich na punkcie pokoju do wspólnej i świadomej celu akcji pobudził i zagrzał.

Krzążając się żywo i energicznie około zawiazania stosunków pokojowych ze wszystkimi ościennymi państwami, zastała w ten sposób regencya starobrandenburska w roku 1329 grunt dla pokoju bardzo podatny w Polsce. Dlaczego właśnie na Nałęczach, którzy w osobie Wincentego z Szamotul przedstawiali bardzo wpływowy i poważny czynnik polityczny, spoczęło oko tych regentów, dlaczego w szczególności ich, a nie kogo innego użyli wielmoże brandenburcy za rzeźników swej myśli w Polsce, sądzimy, że po tem, co nam już wiadome, objaśnienie zbyteczne.

Wyłoniły się więc w ten sposób na tle pokoju Marchii i Polski dwa potężne stronnictwa. Oba ożywione jednym i tym samym duchem pokoju. Interes obu dla pokoju najistotniejszy. Jedno i drugie pragnie oszczędzić od przewidywanych skutków wojny sferę swoich prywatnych interesów nad Notecią i przez wzgląd na zażyłe stosunki sąsiedzkie zbliżyć i pojednać oba państwa ze sobą. Ale równocześnie sprawa pokoju pomiędzy Polską a Marchią rozegrała się i dojrzała na tle szerszem. Z zacieśnionej dziedziny interesów prywatnych wkracza w atmosferę interesów publicznych, staje się w danej chwili najży-

„siostrzeńcem“ Wincentego z Szamotul, a nie jego bratem. W gwarancji landsberskiej z roku 1329 są przecież wprost po nazwisku wymienieni bracia Wincentego z Szamotul: Dobrogost-rycerz i Tomisław, występuje tam także Bartholdus de Ost, a więc przez Betkina krewniak trzech braci Szamotulskich. Wychodzi więc na to wprost, że matka naszych trzech Nałęczów: Wincentego, Dobrogosta i Tomisława, była Ostenówna z domu, siostra Betkina. Była ona żoną Wincentego, kasztelana wielńskiego, a ojca naszych Nałęczów, którego dobra w roku 1298 dochodzą po sam Drzeń (Por. Kod. Wpol. II, nr. 786). Sieraków, który leżał nad Wartą tuż naprzeciw Drzenia i którego właścicielem w r. 1338 był siostrzeniec Betkina Dobrogost-Nałęcz, należał pierwotnie do rodu Borków i w drodze pokrewieństwa po kądzieli przeszedł na dom Nałęczów. Ostatnim jego właścicielem nie-Nałęczem, był Borko, ojciec Przybysława (Por. Kod. Wpol. II, nr. 913 z r. 1307), dla którego znowu wdowa po wojewodzie Nałęczu, a dziadku naszego Wincentego, była „avuncula“ (Por. Kod. Wpol. II, nr. 1023, z 16 kwietnia 1321 r.). Ciekawszym jednak od tych wszystkich koligacji jest moment, że Łokietek oddaje w posiadanie takie ważne, a najwięcej przez Marchię zagrożone posterunki, jak Wielen i Czarnków, Nałęczom, a więc panom skoligaconym z wielmożami brandenburskimi. Czyby w tem widział najlepszą rękojmnię ubezpieczenia kresów i zapragnął przeciwstawić coś instytucji feudalnej Niemców, która w tak wysokim stopniu przyczyniała się do utrwalenia zdobyczy Saksów na Polsce? Gdyby tak było, musieliśmy powitać Łokietka jako dzielnego administratora.

wotniejszym postulatem politycznym obu państw, Marchii i Polski. W każdym razie tu w tych kołach wielmożów polskich i brandenburskich zrodziła się i zakiełkowała naprzód myśl tego pokoju i przez nich dopiero dotarła na dwór krakowski i berliński. Wypadkową tych przenikających się wzajemnie interesów prywatnych i publicznych, i równocześnie wyników zachodów i wpływów jednego i drugiego stronnictwa było dzieło pokoju Polski i Marchii w r. 1329. Podjąwszy akcję na dwie ręce, Wedele i Osteny w Marchii, Nałęcz w Polsce, zapoczątkowali wielmoże polscy i brandenburscy zbliżenie się dworów. Gdyby nie to i pośrednictwo, nie byłoby napewno przyszło do pokoju w roku 1329 między dworami tak wrogo względem siebie usposobionymi, jakimi były do ostatniej chwili dwór Łokietka i Wittelsbachów.

Z chwilą, kiedy Wincenty z Szamotuł stanął z mandatem króla polskiego w Landsbergu i z jego upoważnienia wdał się w rokowania pokojowe z przedstawicielami Marchii, sprawa naszego pokoju przestaje być sprawą wielmożów polskich i brandenburskich, a staje się kwestią dotyczących państw, traci swój dotychczasowy charakter lokalno-prywatny, a urasta do rozmiarów kwestyi czysto publicznej. Wincenty z Szamotuł występuje w tych negocjacyach pokojowych nie jako wielmoża polski, ale w charakterze nawskroś urzędowym, jako pełnomocnik i przedstawiciel rządu polskiego. A tak samo nie z tytułu swojego społecznego stanowiska uczestniczą w dziele pokoju pomiędzy Polską a Marchią Wedele i Ost. Występują tu oni jako przedstawiciele Marchii, jako przywódcy rządowego stronnictwa w Marchii w roku 1329. To też w dziele tego pokoju nie figurują oni dla asystencyi, jako pospolici świadkowie, ale, co nareszcie trzeba zrozumieć, jako naczelnicy rządu, którzy z tytułu swojego stanowiska, jakie w roku 1329 w Marchii zajmowali, wspólnie z margrabią układają i zawierają ten pokój. Taka jest ich rola i stanowisko w gwarancji landsberskiej i ratyfikacji krakowskiej, w której Łokietek ogólnie wzmiankuje, że Wincenty z Szamotuł zawierał pokój z Ludwikiem Brandenburezykiem i pewnymi „Saksonami“. Tymi Saksonami, którzy w r. 1329 opanowali rząd w Marchii, byli między innymi Wedele i Osteny.

Dzieło pokoju z roku 1329 przedstawia czynność nawskroś publiczną i jest jako takie wykładnikiem interesów obydwu państw, Marchii i Polski. Z tego stanowiska interesów publicznych rozważyliśmy dzieło pokoju w II części tej pracy i przyznaliśmy mu charakter czynności publicznej. Podjąwszy w dalszym ciągu dochodzenia za genezę naszego pokoju, stwierdziliśmy, że kolebką czy podłożem tego dzieła była dziedzina interesów prywatnych poddanych obydwu państw,

osiadłych po przeciwnych brzegach granicznej Noteci. Kiedy potem ta ciasniejsza sfera interesów prywatnych dojrzała w dziele pokoju Marchii i Polski w roku 1329 i miasto dóbr prywatnych przylegających do Noteci, objęła i rozszerzyła się na oba terytoria państwowe, charakter publiczny tej ostatecznej czynności wchłonął niejako w siebie i rozpuścił w sobie tę ledwo dostrzegalną i uchwytną komórkę twórczą naszego pokoju, którą ze względu na pokój z roku 1329 były interesy prywatne wielmożów brandenburskich i polskich, osiadłych po obu brzegach Noteci. Trzymając rękę niejako na pulsie tej twórczej komórki, przypatrzmy się z kolei uważnie z pod kąta widzenia tych prywatnych interesów gotowemu dziełu pokoju. Nie potrafimy wprowadzić przez tę konfrontację odjąć publicznego charakteru temu dziełu, ale oświetliwszy go z tej strony, wnikiemy jeszcze bliżej w naturę i ducha naszego pokoju. Jeżeli bowiem dzieło tego pokoju było między innymi świadomym odruchem interesów prywatnych, to tem samem refleks od tych sił, które na niego w dobie narodzin działały, musiał paść na niego. Na te właśnie nacieki interesów prywatnych, które się w dziele naszego pokoju ujawniają, pragniemy zwrócić uwagę w tej chwili.

Czego nie potrafiliby dokonać przenigdy Wedele i Osteny, jako prywatni panowie zagrożonych przez Łokietka latyfundiów nad Notecią, tego dokazali jako naczelnicy rządu w Marchii w roku 1329. Wziąwszy rozbrat bezwzględny z importowaną w Marchii przez cesarza polityką antypapieską, której skutki dla Marchii były oplakane, uderzyli oni, powodując się instynktem samozachowawczym, w surmy do odwrotu na całej linii i w niespełna paru miesięcy swoich rządów, potrafili zmienić cały dotychczasowy kierunek polityki Marchii. Między innymi jako naczelnicy rządu narzucili Wedele i Osteny młodemu Wittelsbachowi pokój z Łokietkiem, który jako najwierniejszy sprzymierzeniec Awinionu, był do ostatniej chwili najczynniejszym i najgroźniejszym wrogiem panowania Wittelsbachów w Marchii. Chcieliśmy tu tylko podnieść, że co innego są wielmoże brandenburscy jako naczelnicy rządu, a zupełnie co innego jako prywatne osobistości. Ale równocześnie Wedele i Osteny, którzy w roku 1329 jako przywódcy rządowego stronnictwa w Marchii przeforsowali pokój z Polską, byli bezpośrednimi panami zagrożonej najdotkliwiej przez Łokietka Wedelszczyzny i nadnoteckiego Drzenia. Byli więc w ten sposób Wedele i Osteny w dziele naszego pokoju nie tylko publicznie zaangażowani, ale także prywatnie — jako panowie bezpośrednio przez Łokietka zagrożonych terytoriów. Owóż ta właśnie ich sfera prywatnych interesów promieniowała na nasz pokój i pomimo publicznego

charakteru, pozostawiła na nim wcale wyraźne ślady. Ale zanim te ślady wskażemy, musimy sobie uprzytomnić jeszcze jeden moment.

Pokój z roku 1329 przyszedł do skutku pośród najgorszych stosunków pomiędzy Polską i Marchią. W szczególności Marchia nie mogła zapomnieć Łokietkowi niszczących napadów z roku 1325 i 1326. Nie mogąc się zdobyć na doraźne pomszczenie Łokietkowych napadów, podszczyły<sup>1)</sup> Wittelsbachy w roku 1327 Luksemburczyka i Krzyżaków na Polskę. W roku 1328 ogłasza cesarz detronizację Łokietka. Jeszcze 24 września 1329 roku, a więc już po nawiązanych z Polską rokowaniach, a przed pojawieniem się ratyfikacji krakowskiej, nie ufa i nie dowierza Marchia Łokietkowi. W tym bowiem dniu w Wittstocku przyszedł do skutku przy udziale regencyi starobrandenburskiej pokój pomiędzy Marchią a Meklemburgią, w którym temi słowy wymawia sobie Ludwik Brandenburczyk posiłki od książąt meklemburskich na wypadek, gdyby został „obleżony i napadnięty“... „an der netze, an der marke to lusitz und over elue binnen der olden marke, und di lant, de binnen dissen watern liggen“<sup>2)</sup>. Jest to wymowny dowód, z jaką nieufnością i niedowierzaniem przystępowała Marchia do pokoju z Łokietkiem w roku 1329. Ten brak zaufania odbił się znowu po swojemu na dziele naszego pokoju.

Patrząc z wysokości co dopiero podniesionych momentów na dzieło pokoju z roku 1329, wskazujemy wprost bez ogródek na Wedelów i Ostenów jako duchowych ojców gwarancji landsberskiej. Jako naczelnicy rządu w Marchii w roku 1329 i równocześnie panowie bezpośrednio przez Łokietka zagrożonych latyfundiów nad Notecią, wyładowali tu Wedele i Osteny cały swój dowcip, żeby stworzone przez siebie dzieło pokoju jak najstaranniej ubezpieczyć i nadać mu możliwie najlepszą rękojmię trwałości. Nie ufając Łokietkowi, domagali się od jego pełnomocnika poręki, a pozyskawszy jego zgodę, naszpikowali ją tymi haczykami i ostrożnościami, którymi jest najeżona gwarancja landsberska. Interes ich bowiem najżywotniejszy był, żeby wymódz niejako na Łokietku uszanowanie przyszłego pokoju i powstrzymać go od złamania tego pokoju przewidzianymi w gwarancji landsberskiej ewentualnościami. Owóż w tej właśnie gorliwości obwarowania swojego dzieła przeholowali stanowczo wielmoże brandenburscy i wydali się pośrednio z tem, że dzieło pokoju z roku 1329 było dla nich czemś dużo więcej, niż samą sprawą publiczną.

Wielmoże brandenburscy nie poprzestali jednak na samem obo-

<sup>1)</sup> Por. Część I, § 1.

<sup>2)</sup> Riedel: Cod. diplom. Brand. A. II, 273 i B. VI, 58 i Taube, str. 50, Ods. 3.

strzeniu warunków naszego pokoju. W preliminariach pokojowych upatryli sobie bowiem osobny kącik i w ten sposób przy sposobności interesów publicznych przemyśli sprytnie sferę swoich osobistych interesów. Pomijając już to, że przez Czarnków i Wieleń prowadziła droga naprzód do Wedelszczyzny, a przez nią dopiero do reszty Marchii, zagrozili Wedele i Osteny Łokietkowi w gwarancji landsberskiej, że gdyby Wincentemu z Szamotuł jako gwarantowi i jego „przyjaciołom“ jakowąś krzywdę uczynił, ma być przygotowany na to, że gwarant z zamkami do Marchii przystanie. W tem jednym słowie „amicis“, które odnosi się tutaj do Wedelów i Ostena, przyjaciel osobistych, a nawet, jak ten pan de Ost, krewniaków Wincentego z Szamotuł, weisnęli się niepostrzeżenie wielmoże brandenburscy do dzieła naszego pokoju. Nie chwali się im tego, bo to już traci wprost prywatą i było nadużyciem tego stanowiska urzędowego, z którego racyi uczestniczą w dziele pokoju pomiędzy Polską i Marchią w roku 1329.

Na zakończenie dodajemy, że Łokietkowi była w całości znana gwarancja landsberska. Leżało to bowiem w najbliższym interesie Marchii i tych wszystkich osobistości, które tak gorąco pokój pożądały. Wszak przecie nie po co innego tę porękę wymyślono, tylko po to, żeby Łokietka, któremu nie bardzo ufano, powstrzymać przewidzianymi w gwarancji ewentualnościami od naruszenia pokoju. Wszystkie punkta, jak są, były tu rodzajem straszaka i pogróżki dla króla, przestroga, że gdyby na pokój się targnął, narazi się i ma być przygotowany na te wszystkie następstwa, które mu wyliczono w gwarancji landsberskiej. Wynika więc z tego, że gwarancja landsberska o tyle miała wartość, o ile w całości była znana królowi i o ile została przez niego przyjęta. W przeciwnym razie chybiłaby swojego celu i przeznaczenia.

Nie leży w ramach tej pracy zdawać sprawę ze znaczenia pokoju z roku 1329. Ale to jedno podnosimy już teraz, że stanowi on punkt zwrotny w dotychczasowej polityce króla Łokietka wobec kurii i że zarazem stworzył on tę podstawę, na której rozwinęły się w najbliższej przyszłości stosunki między obu ostatnimi Piastami a cesarskim dworem Wittelsbachów. Przez te stosunki została Polska wciąż gniećta jako jeden z atutów w wir krzyżujących się w Europie środkowej interesów trzech potęg dynastycznych: Habsburgów, Luksemburgów i Wittelsbachów. A jak wogóle z każdego zbliżenia, tak samo i z tego, o którym mowa, nie zawsze same korzyści spływały na Polskę. W każdym razie objawy i skutki tego zbliżenia były dużo wcze-

śniejsze, niż dotąd przyjmowano. Właśnie na jeden z nich jako najwcześniejszy, a dotąd nieznan, zwrócimy uwagę w zapowiedzianej pracy: Stanowisko Polski wobec potęg dynastycznych Europy środkowej w roku 1331.

## DODATEK.

### Itineraryusz Ludwika Brandenburczyka w roku 1331.

Z dwu istniejących itineraryuszy książąt bawarskich, oba były dla nas bez znaczenia. Dr. Wittmann (Itinerarium d. bayer. Herzoge aus dem Wittelsbachischen Hause. Oberbayer. Archiv für vaterländ. Gesch. München 1843 t. V, str. 23 i nast.) nie uwzględnił wcale Ludwika Brandenburczyka, v. Freyberg (Itinerar des Markgrafen Ludwig des Brandenburgers. Abhandl. der hist. Cl. d. k. bayer. Acad. der Wissensch. München. II t. Część I, str. 223 i nast.) podał zaledwo 3 daty na rok 1331. O ciągłości pobytu Ludwika Brand. w Bawaryi w roku 1331, niechaj świadczy poniżej zestawiony itineraryusz:

- 23 marca — Norymberga: Additam III. z. d. Böhmers Regesten imperii 1314—1347, str. 362.
- 22 kwietnia — Norymberga: Riedel: Cod. dipl. Brand. B. II, 65.
- 23 „ — Norymberga: Ibidem: B. II, 66.
- 3 maja — Monachium: Böhmer: Regesta imperii 1314—1347, str. 79, nr. 1294.
- 24 „ — Norymberga: Riedel: A: VIII 242 i XIII 321.
- 29 czerwca — Lengvelt: Urkb. z. Gesch. des Hauses Wittelsbach ed. dr. Wittmann t. II 318, nr. 282.
- 12 lipca — Regensburg: Oefele: Rerum boicarum Scriptores t. II, 155.
- [? 18 sierpnia — Landsberg n. Wartą?]: Riedel: B. VI, str. 59. Por. także Kod. Wpol. II, nr. 1117.
- 3 września — Norymberga: Dr. W. Lippert: Wettiner und Wittelsbacher, sowie die Niederlausitz im XIV Jahrhundert. Dresden 1894, str. 34, przyp. 36. Jest to umowa ks. Rudolfa z cesarzem i Ludwikiem Brandenburczykim zawarta w Norymberdze. Omawia ona, w jaki sposób ma wykonać ks. Rudolf rządy, w puśczonej mu w zastaw przez cesarza i jego syna Dolnych Łużycach. Nie sposób uwierzyć, żeby tego rodzaju umowy „na poczekaniu“ do skutku przychodziły, żeby nie były poprzedzone przed spisaniem dłuższymi pertraktacyami!
- 5 września — Norymberga: Lang-Freyberg: Regesta sive rer. boicar. autographa e regni scriniis edita. Monaci 1837. Volum. VI, 383.
- 16 października — Augsburg: Oefele: j. w. II, 155/6.
- 1 listopada — Monachium: Lang-Freyberg: Regesta... t. VI, 388.
- 21 „ — Ulm: Acta imperii inedita sec. XIII et XIV ed. Winkelmann. Innsbruck 1885, t. II 335, nr. 537.
- 5 grudnia — Augsburg: S. Th. Herberger: Kaiser Ludwig d. Baier und die treue Stadt Augsburg. Mit einer Auswahl der wichtigsten noch ungedr. Urk. str. 56, nr. 30 in 16/17 Jahresber. d. hist. Vereins f. d. Regierungsbezirk von Schwaben und Neuburg f. d. Jahre 1851 und 1852.



MA 538